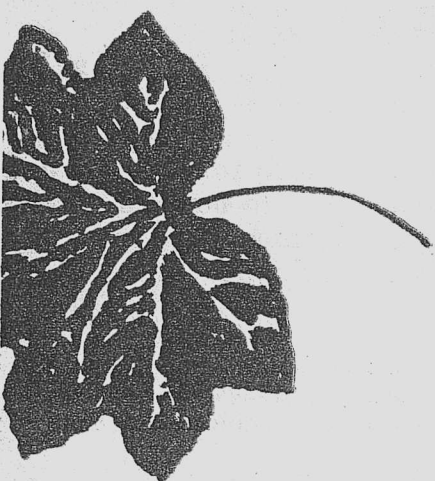




Σ 1 61
1974/75

o u t l i n e

MAGAZYN
PROBLEMOWO-
INFORMACYJNY
POLITECHNIKI
WROCLAWSKIEJ

„Ostatnie i najbliższe lata w dziejach naszej Uczelni, w dziejach powojennego rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce miały i będą miały bardzo istotne znaczenie. Jest to bowiem okres kontynuowania nowej koncepcji modelu szkoły wyższej tak pracującej, aby mogła ona sprostać zadaniom, które postawi się placówkom badawczo-dydaktycznym na przełomie wieku XX i XXI-go w naszym kraju“.

Nie przypadkiem słowa te, wypowiedziane przez J.M. Rektora na zeszłorocznej inauguracji roku akademickiego, zostały tutaj przypomniane z okazji tegorocznej inauguracji. Wynika to z faktu, że wiele zadań stojących przed Szkołą w zeszłym roku, w tym roku będzie kontynuowanych, że wiele poczyną mających na celu modernizację uczelni sygnalizowanych i rozpoczętych w roku ubiegłym, w tym roku będzie musiało mieć już kształt finalny i precyzyjny. Wynika to także z faktu że zmiany wdrażane w jednej dziedzinie pracy Szkoły, np. w dydaktyce, implikują potrzebę wielu daleko idących przemian w innych dziedzinach, jak np. w profilu badań naukowych lub kształceniu kadry potrzebnej w nowym modelu dydaktycznym. Wydaje się, że u wrót nowego roku akademickiego 1974/75 warto odnotować przynajmniej część ważniejszych problemów i zadań, które w różnych kierunkach działania Uczelni czekają na rozwiązanie lub opracowanie w najbliższym czasie.

Dydaktyka

Rok temu, w imię kształcenia nowoczesnych inżynierów, mających duży zasób wiedzy z dyscyplin podstawowych, umiejętność elastycznego i samodzielnego myślenia i znajomość nowoczesnych rozwiązań technologicznych, rozpoczęliśmy w Uczelni pracę nad nowym modelem dydaktycznym, modelem, który w tym roku obowiązywał będzie naszych najmłodszych — studentów I-go roku. Zadania w zakresie dydaktyki wynikają aktualnie głównie z potrzeby dopracowania tego modelu i zabezpieczenia jego prawidłowej realizacji. Tak więc najbliższy okres poświęcony będzie intensywnej pracy nad zakończeniem opracowywania programów i siatek zajęć studium podstawowego. Część wspomnianych zagadnień będzie prawdopodobnie w najbliższym okresie tematem dyskusji na radach dydaktyczno-wychowawczych wydziałów.

Kolejnym etapem, realizowanym w okresie najbliższych miesięcy, będzie analityczne opracowanie programów i siatek studium specjalnościowego. Truizmem byłoby stwierdzenie, że od tego, jak te programy i siatki będą skonstruowane, będzie zależał w głównej mierze przyszły obraz dydaktyczny Uczelni i poziom jej absolwentów. Jasną też jest rzeczą, że tak daleko idące zmiany w systemie dydaktyki wymagać będą od Uczelni odpowiedniego zabezpieczenia bazy dydaktycznej. Stąd też pilnym zadaniem stojącym przed zespołami pracowniczymi Uczelni będzie uruchomienie pracy nad wydawnictwami potrzebnymi do realizacji nowego programu i sprecyzowanie potrzeb w zakresie modernizacji i budowy laboratoriów dydaktycznych. Nowy model dydaktyczny pociągnie za sobą także zmiany w organizacji studiów dla pracujących, w systemie praktyk studenckich i podyplomowych, w prowadzeniu prac dy-

plomowych. Wszystkie te zagadnienia muszą być w najbliższym czasie rozwiązane i wszystkie będą wymagały aktywnego zaangażowania społeczności uczelnianej.

W najbliższym też okresie, w oparciu o doświadczenia tegoroczne musi nastąpić sprecyzowanie założeń rytmu rekrutacji na Politechnikę Wrocławską. Spośród wielu zadań w zakresie dydaktyki warto też podkreślić, że w tym roku muszą być przygotowane elementy planu 5-letniego i wieloletniego rozwoju dydaktyki na Uczelni. Ma także nastąpić powołanie Towarzystwa Absolwentów Politechniki.

Badania naukowe

Jak wspomniano wyżej, zmiana modelu dydaktycznego będzie miała na Uczelni daleko idące konsekwencje nie tylko w dziedzinie dydaktyki. W związku z tym, w pięcioleciu 1975-80 badania naukowe winny ze względu na proces dydaktyczny sprzyjać optymalnej przebudowie struktury dyscyplinowej Szkoły oraz kształceniu kadr naukowych. Cele wynikające z powyższego, to:

1. Doprowadzenie do dalszego rozwoju podstawowych dyscyplin poznawczych i metodologicznych oraz metodologii techniki. Szczególnego znaczenia nabierać będzie opanowanie syntezujących badań interdyscyplinarnych. Główny nacisk zostanie położony na rozwój matematyki, fizyki, biologii i biochemii, metodologii techniki, nauk społecznych oraz zastosowań tych dyscyplin. W zakresie tym będzie się dążyć do podniesienia rangi Szkoły jako uznanego w skali światowej ośrodka naukowego, cytowanego w literaturze naukowej i atrakcyjnego w międzynarodowej współpracy.
2. Intensywne kształcenie kadry naukowej w dyscyplinach, których udział został potwierdzony w programach dydaktycznych. Cel ten osiągnąć można poprzez odpowiedni dobór tematyki badań oraz związanych z nią tematów prac kwalifikacyjnych na stopnie naukowe, a zwłaszcza stopień doktora habilitowanego.
3. Utrzymanie istniejącej korelacji tematyki badań z potrzebami gospodarki narodowej polegającej na:
 - dalszym utrwalaniu więzi badań naukowych z praktyką gospodarczą jako źródłem inspiracji dla formułowania nowych zadań nadawczych, umożliwiających gospodarce naukowej osiągnięcie przodującego poziomu technologii,
 - stałym podnoszeniu rangi Szkoły jako ośrodka badawczego o dużym wpływie na realizację przedsięwzięć państwowych,
 - pozyskanie środków na rozwój badań i kadry naukowej.

Z tych ogólnych założeń i celów wynikają na najbliższy okres szczegółowe zadania, których realizacja powinna owocować wzrostem rangi naukowej Uczelni.

Najbliższy okres będzie więc poświęcony sprecyzowaniu planu 5-letniego i planu rozwoju w zakresie nauki do roku 1990. Towarzyszyć temu będą prace nad opracowaniem problemu rozbudowy i modernizacji laboratoriów badawczych. Jednocześnie rok ten będzie poświęcony inwestycyjnej działalności związanej z szerszym wdrażaniem systemu WASC w wielu agendach Szkoły.

Obok tych zagadnień prowadzone będą prace nad rozszerzeniem ilości wielkich programów badawczych realizowanych przez Uczelnię, określeniem dyscyplin naukowych, w których Politechnika zamierza się specjalizować, a także nad rozpoczęciem działalności naukowej w dyscyplinach nie rozwijanych na Uczelni, a ze względów dydaktycznych lub naukowych dla Uczelni niezbędnych.

Rok ten będzie także poświęcony szczegółowej analizie działalności naukowej zakładów naukowych w Instytutach oraz pracowników — szczególnie profesorów, docentów, adiunktów. Przyniesie on także zwiększenie udziału studentów w pracy naukowej Uczelni, co z wielu względów — między innymi — dydaktycznych i wychowawczych jest sprawą nadzwyczaj doniosłą.

Inwestycje

Rozwój Uczelni, jej właściwa działalność, realizacja zamierzonych przedsięwzięć związane są w sposób oczywisty z bazą laboratoryjną, jaką Uczelnia będzie dysponowała. Warto więc tu wspomnieć o niektórych inwestycjach naukowych i dydaktycznych. Obok postawionych już w ubiegłym roku akademickim obiektów przewiduje się, że do końca r. 1974

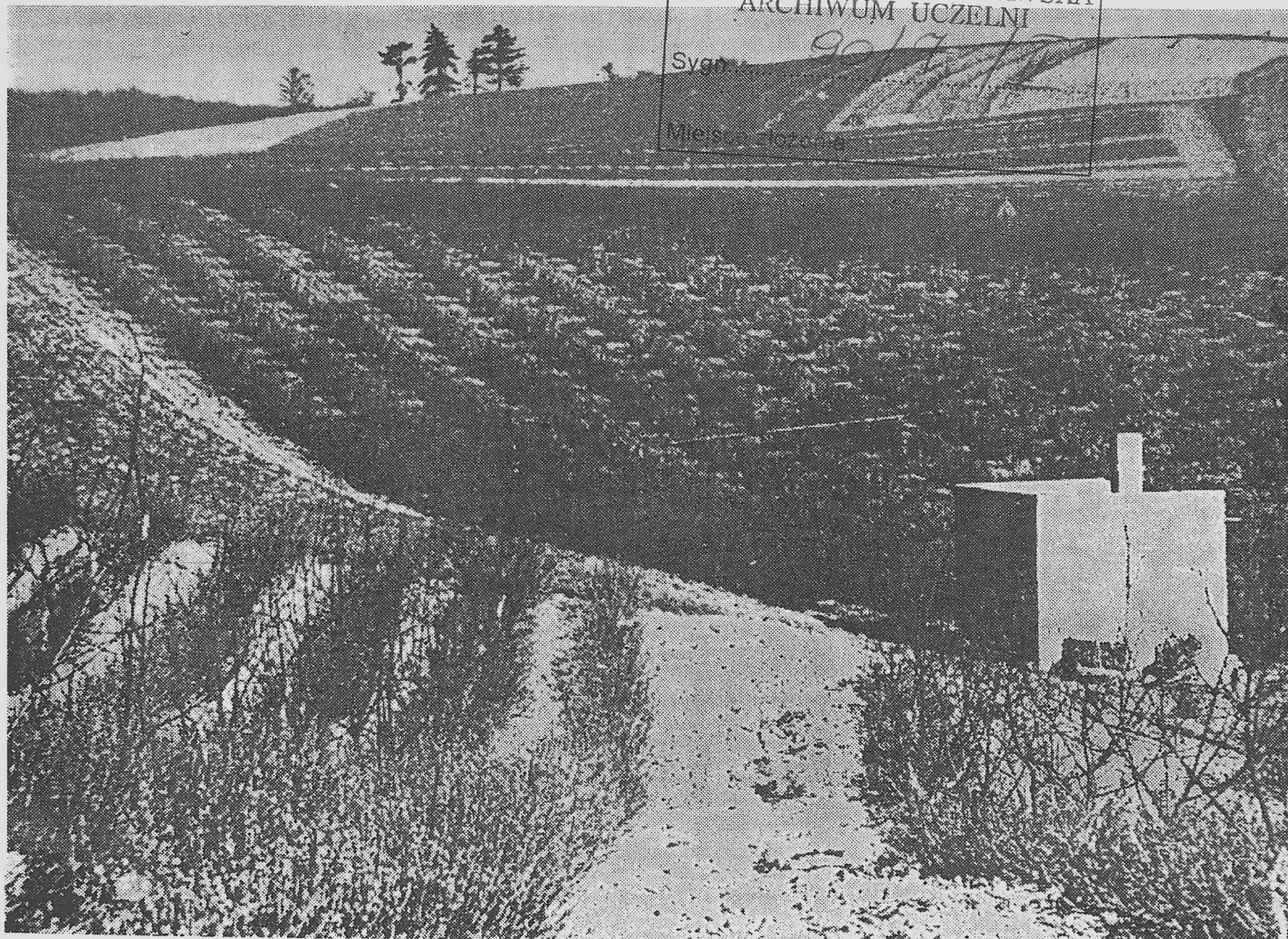
powinno nastąpić uruchomienie: hali technologicznej dla Instytutu Techn. Nieorg. i Nawozów Mineralnych, dwóch hal i budynku administracyjnego dla Instytut. Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych oraz Inżynierii Ochrony Środowiska, dobudowa pawilonów Inst. Architektury, realizacja II-go etapu zagospodarowania Studium Wychowania Fizycznego. W kontynuacji znajdują się natomiast prace nad budową obiektów Instytutów Budownictwa, Układów Elektromaszynowych oraz Zakładu Przeróbki Plastycznej Metali.

Należy przewidywać, że w bieżącym roku akademickim poczyni się inwestycje dla Instytutów: Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, Inżynierii Lądowej i Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Realizowane już i wchodzące do realizacji obiekty powinny w sposób wydatny poprawić wysiłki, tak pracy dydaktycznej, jak naukowej i ułatwić realizację zamierzeń Uczelni.

Dokonany tu, krótki przegląd zadań Szkoły w br. akademickim, dotyczy tylko niektórych dziedzin działania Uczelni. Ale widać już nawet z tych krótkich uwag, że zadania stojące przed Uczelnią, przed nami wszystkimi, są ogromne, że będą wymagały maksymalnej efektywności i mobilizacji wszystkich członków społeczności uczelnianej, tak pracowników, jak i studentów, że konieczne jest zaangażowanie wszystkich w realizację tego programu, by Uczelnia mogła w dalszym ciągu rozwijać się i zajmować coraz bardziej poczesne miejsce wśród ośrodków naukowych i dydaktycznych. I tego chyba powinniśmy życzyć sobie na początku roku nowych zadań, roku nowej pracy.

JERZY GIRULSKI

Fot. E. BACZYŃSKA



STYPENDIA

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
 ARCHIWUM UCZELNI
 p o m o c / π
 Sygn. 9017 / π
 i d o p i n g
 Miejsce złożenia

1 marca 1973 r. wprowadzono do systemu pomocy materialnej dla studentów istotne zmiany. Po raz pierwszy uzależniono wysokość tej pomocy również od wyników w nauce. Z dniem 1 października 1974 r. wchodzi w życie kolejne zmiany w systemie stypendialnym.

Na czym one polegają. Przypomnijmy co stanowiły dotychczasowe przepisy. Na pomoc materialną składały się: stypendia zwyczajne i fundowane oraz premie zwyczajne i specjalne premie naukowe. Ponadto nagrody: okresowe i za uzyskanie dyplomu z wyróżnieniem; zasiłki losowe, zwrotne i rzeczowe oraz uprawnienia do korzystania z domów i stołówek studenckich. Był to swoisty przełom w dotychczasowej polityce stypendialnej Państwa, zmierzając do tego, by była to rzeczywista pomoc materialna a przy tym w dużej mierze uzależniona od wyników w nauce. Po raz pierwszy student — podmiot inwestycji społecznej mógł czerpać z niej materialny profit w wysokości 200-500 zł, zależnie od efektów własnej pracy. Poza wzrostem wysokości stypendium (400 do 1200 zł) wprowadzono również zasadę opiniowania podań w grupie studenckiej, wychodząc ze słusznego założenia, że sami studenci podzielają posiadane środki w sposób najbardziej sprawiedliwy. Z satysfakcją należy stwierdzić, że w Politechnice system ten działa sprawnie o czym świadczą jedynie pojedyncze odwołania do wydziałowych komisji stypendialnych i ich zupełny brak w Pionie d/s Studenckich. Należy przy tym pamiętać, że nie może tu być mowy o jakimkolwiek schematycznym działaniu polegającym np. na przyznawaniu wszystkim maksymalnie możliwych stawek. Wprost przeciwnie — dzieli się środki finansowe, których globalna wysokość jest limitowana.

Zmiany (a właściwie rozszerzenie dotychczasowych przepisów) wprowadzone od 1 października br. zawarte są w kil-

ku zaledwie ustępach w stosunkowo obszernym całościowo dokumencie, jednak ich znaczenie jest nieproporcjonalnie większe. Przede wszystkim odchodzi się od sztywnej bariery dochodowości liczonej na każdego członka rodziny studenta, a stanowiącej podstawowe kryterium w przyznaniu i wysokości stypendium. Ponadto w wyniku dostrzeżenia pewnych przejawów życia studenckiego o których niżej, tworzy się nowe formy pomocy materialnej. A zatem:

1. Podniesiono z 1200 zł do 1400 zł górną granicę miesięcznego dochodu netto przypadającego na każdego członka rodziny studenta, upoważniającą do otrzymania stypendium zwyczajnego, zwiększając przez to ilość studentów objętych pomocą materialną.

2. Najniższą wartość stypendium zwyczajnego podniesiono z 400 zł do 600 zł.

3. Sztywność bariery dochodowości zlikwidowano w bardzo prosty sposób. Jeżeli w przyszłości liczony jak wyżej dochód wzrośnie ponad 1400 zł (a nie przekroczy 2000 zł) — student nie traci stypendium lecz otrzymywać je będzie obniżone o kwotę nadwyżki ponad 1400 zł, do wartości nie mniejszej niż 200 zł.

4. W wyjątkowych przypadkach, poddyktowanych trudną sytuacją materialną studenta, można odstąpić na jego korzyść od maksymalnych stawek stypendium zwyczajnego i zasiłku losowego.

5. O stypendium fundowane może ubiegać się student jeżeli jego dochód nie przekracza 1400 zł (zakład pracy w mieście wojewódzkim) lub 2000 zł (w pozostałych).

6. Utrzymując system 200-500 zł premii i 1000-1500 zł nagród za wyniki w nauce, wprowadza się nagrodę okresową w wysokości 2500 zł, przyznawaną wyjątkowo zdolnym studentom ostatnich lat studiów, legitymujących się średnią ocen przynajmniej 4,5, dobrymi wynikami w pracach badawczych i wdrożeniowych oraz wyróżniających się postawą i działalnością społeczno-polityczną.

7. Studentowi, który zakończył pracę dyplomową przed terminem przysługującego pobierane dotychczas stypendium, premia lub nagroda za miesiąc pomiędzy faktycznym a ustalonym terminem zakończenia studiów.

8. Wprowadza się zasiłek rodzinny dla studenta posiadającego na utrzymaniu dzieci, jeżeli jego współmałżonek nie pracuje, o wysokości ustalonej przepisami o zasiłkach. W przypadku urodzenia się dziecka, studentowi przysługuje jednorazowy zasiłek w wysokości 450 zł.

9. Wprowadza się możliwość dopłaty w wysokości 300 zł do kwater prywatnych, wynajmowanych przez studentów zameldowanych na pobyt stały poza miejscem nauki.

Pomoc materialna według nowych zasad przyznawana będzie od listopada br. W październiku zostanie przeprowadzona weryfikacja przyznanej uprzednio pomocy materialnej, opracowane zostaną szczegółowe wewnętrzne przepisy jej przyznawania. Warto zaznaczyć, że m.in. w wyniku wprowadzenia powyższych zmian nakłady na pomoc materialną wzrosną w Politechnice do końca br. o ponad 2,5 mln zł, co liczone per capita da około 350 zł. Przyjmując, co wynika z dotychczasowej polityki stypendialnej Państwa, że będzie ona rozwijana w miarę wzrostu stopy życiowej w kraju — obecny jej zakres jest dobry — tylko dobrze sytuowany student osiągający średnie wyniki w nauce pozostanie poza choćby częściowym jej zasięgiem.

Z pozostałych form pomocy materialnej, w skali Szkoły zadowalającego rozwiązania wymaga tylko jedna — miejsca w domach studenckich, bowiem nasze stołówki z łatwością mogą żywić wszystkich chętnych. W tym roku akademickim zostanie oddany pierwszy z nowo budowanych DS-ów przy ul. Wittiga. Do tego momentu sytuacja skomplikuje się w wyniku przyjęcia nowych studentów, a przede wszystkim studentek, bowiem postępująca feminizacja studiów zwiększa nacisk chętnych do zamieszkania w „Parawanowcu”. W celu uniknięcia wykwaterowań, podjęto decyzję o czasowym zagęszczeniu tego DS-u, do momentu uzyskania pierwszego domu przy ul. Wittiga. Ponadto konieczność szkolenia nowej kadry naukowo-dydaktycznej spowodowała spożytkowanie części miejsc w DS „Sezam” na zakwaterowanie stażystów i doktorantów. Z tego powodu studenci budownictwa lądowego zamieszkiwać będą we wspomnianym okresie przejściowym w kilku DS-ach. W obu wspomnianych przypadkach gwarantuje się tym właśnie grupom powrót do normalnej sytuacji w pierwszej kolejności. Władze Szkoły liczą tutaj na to, że społeczność studencka zrozumie konieczność tej decyzji, podjętej dla wspólnego dobra.

Wprowadzenie dopłat do kwater prywatnych może zmniejszyć nieco ilość studentów ubiegających się o miejsce w DS. Być może w niektórych przypadkach 300 zł dopłaty plus 120 zł opłaty za DS może stanowić argument za wyborem „prywatki”, dlatego też w obliczu znanej sytuacji przyjmuje się zasadę pierwszeństwa w przyznaniu dopłat (fundusz jest limitowany) tym studentom, którzy oddadzą swoje miejsce w DS do dyspozycji komisji stypendialnych.

Niewątpliwie jest dostępny stały wzrost nakładów wypracowanych przez Szkołę a kierowanych na dopłaty do bufetów i mleka, na zakup wyposażenia dla stołówek, DS-ów, klubów, radiowęzłów i zespołów, na pokrycie kosztów obozów, wycieczek itp. Z braku miejsca nie uwzględniliśmy w powyższej informacji szczegółowej analizy tych zagadnień.

Na podstawie materiałów uzyskanych z Pionu d/s Studenckich opracował:

RYSZARD WOJTASZEK

P.S. W wywiadzie jaki przeprowadziłem z przewodniczącym RU SZSP („SZSP — rok pierwszy”, Sigma 9/59) podałem niesprawdzoną informację o 5-osobowych pokojach w nowobudowanych DS-ach. Pokoje te będą dwu i trzyosobowe. Przepraszam.

Fot. J. BORTKIEWICZ



nauka

nad Sekwaną

PROJEKTOWA KARTKA WYKONAWCZA
KARTKA UMOCNIENIA

PROJEKTOWA KARTKA WYKONAWCZA
KARTKA UMOCNIENIA

PROJEKTOWA KARTKA WYKONAWCZA
KARTKA UMOCNIENIA

Sygn. 9017 / II

Miejsce złożenia
Jaki był początek

— **Mówi Ryszard Rogala:** Był piękny słoneczny październikowy dzień, gdy w godzinach południowych samolot nasz wylądował na lotnisku pod Paryżem. Było nas trzech z naszej Uczelni, ale każdy miał skierowanie do innego ośrodka naukowego. Kolega Żebrowski zostawał w Paryżu, kolega Rybak jechał do Grenoble, a ja do Tuluzy. Zostawiliśmy bagaż w przechowalni udając się na pierwszy spacer w kierunku biura przyjmującego stażystów i studentów zagranicznych. I tu od razu pierwsza konsternacja. „Jesteście zdani sami na siebie jeżeli chodzi o zakwaterowanie, sprawa lokalizacji to wasza sprawa”. Tak było w Paryżu i tak było później, kiedy nasze drogi się rozeszły. Po przyjeździe do Tuluzy zgłosiłem się do instytucji zajmującej się studentami zagranicznymi CROUS*, tam również niczego nie przygotowano. Próbowałem dzwonić do Instytutu przez który zostałem zaproszony, ale niestety także bez skutku, gdyż był to piątek po południu, czyli początek weekendu. Dzięki pomocy Dyrektora CROUS-u zakwaterowałem się w Domu Studenckim, płacąc 18 franków za każdą noc. Była to dla mnie ogromna suma, gdyż na początku nie mieliśmy prawie żadnych pieniędzy.

— Czyżby to oznaczało że mieszkał Pan na kredyt?

— **R.R.:** W pewnym sensie tak. Nasze Ministerstwo przed wyjazdem dało nam wprawdzie pewną sumę franków, które bardzo szybko topniały, tak że z obawą czekaliśmy na pierwsze stypendium.

— Czy we Francji nie przydziela się stałych opiekunów zapraszającym stażystom?

Rozmowa z docentami Ryszardem ROGALĄ i Ludwikiem ŻEBROWSKIM — po ich powrocie ze stażu naukowego we Francji.

— **R.R.:** Absolutnie nie. Opiekunowie tacy w zasadzie w Uczelni istnieją, ale nie są przypisani konkretnej osobie, tylko stażystom jako takim. Bój się zresztą tych stażystów jak ognia, a więc w początkowym okresie kiedy opieka ta byłaby najbardziej potrzebna człowiek zdany jest na własne siły.

— A jak było w Paryżu?

— **Mówi Ludwik Żebrowski:** Zgłosiłem się do hotelu Polskiej Akademii Nauk, ale niestety nie było wolnych miejsc ani aktualnie, ani na najbliższą przyszłość. Trzeba było szukać jakiegoś taniego hotelu, co oczywiście nie jest proste na dłuższą metę, zważywszy nasze możliwości finansowe. Te pierwsze dni były bardzo kosztowne nie tylko ze względu na hotele, ale i wyżywienie. W oczach topniały przydzielone zasoby finansowe, a jedyną perspektywą dla mnie była nadzieja, że w końcu znajdę jakiś tani pokój na mieście lub zwolni się miejsce w hotelu PAN-u. CROUS dawał nam wprawdzie adresy różnych kwater prywatnych w cenie najmniej 200 franków za dobę. Była to najczęściej kompletna nora bez możliwości korzystania z czegokolwiek, nawet grzałki. Można się było jedynie umyć i przespać. O jakiegokolwiek pracy w domu nie było mowy.

— **R.R.:** I u mnie było podobnie. Po 8 dniach poszukiwań w Tuluzie znalazłem wreszcie pokój przy pomocy opiekuna. Uważam, że zapraszająca instytucja powinna rezerwować pokoje dla przyjeżdżających stażystów, bo przecież zna ona dobrze zarówno termin przyjazdu jak i okres ich pobytu. Po zakończeniu stażu złożyłem w tej sprawie odpowiednie sprawozdanie pisemne, w którym podkreśliłem, że sprawę tę należy jakoś sensownie rozwiązać. Szczególnie ważny jest pierwszy okres adaptacji.

— **L.Ż.:** Mam dodatkową uwagę dotyczącą pobytu w Paryżu. Istnieją tam wprawdzie, jak już wspomniałem wyżej, dwa hotele PAN-u przeznaczone dla stażystów z ośrodków naukowych Polski, które mogłyby ułatwić pobyt na stażu ze względu na drożyznę mieszkaniową. Niestety zakwaterowano tam studentów dla których ktoś nie postarał się o domy studenckie i oni to okupowali miejscami przeznaczonymi dla stażystów. Z tego powodu musieliśmy błąkać się po mieście. Po kilku dniach pobytu w różnych hotelach byłem przekonany, że nie wytrzymam finansowo takiej sytuacji i chyba zaraz wrócę do kraju. Te trudne dni pomogła mi przetrwać nadzwyczaj sympatyczna atmosfera w placówce w której odbywałem staż. Wciągnąłem się natychmiast w realizację tematu stażowego stanowiącego cel mojego pobytu. Po kilku dniach na skutek różnych interwencji otrzymałem wreszcie miejsce w owym hotelu, gdzie mieszkałem do końca stażu.

— **R.R.:** Tak uczciwie powiedziawszy, nie zawsze bywa tak źle, np. kolega Rybak, który odbywał staż w Grenoble miał zapewniony pokój od chwili przyjazdu prawie do końca stażu (8 miesięcy). Podobnie została przyjęta w Tuluzie nasza koleżanka z Politechniki Wrocławskiej p. Śliwa, z tym tylko, że zarezerwowano jej pokój w akademiku, ale za to płaciła znacznie mniej niż ja i moi koledzy. Koleżankę naszą przyjmowała jednak zupełnie inna organizacja. Przy okazji warto podkreślić, że istnieją również różne formy stypendiów we Francji. My byliśmy na stypendium rządu francuskiego, które wynosiło 750 franków; jest to najniższe z przydzielanych stypendiów.

— W jakim stosunku pozostają stypendia stażystów do stypendiów otrzymywanych przez studentów?

— **L.Ż.:** W porównaniu ze stypendiami studentów polskich jest to trochę mniej, ale nasze Ministerstwo dało nam dopłatę, tak że mieliśmy w sumie 1050 franków. Odpowiada to mniej więcej najniższemu zarobkom we Francji.

— Czy jest to minimalna suma potrzebna do utrzymania się we Francji?

— **L.Ż.:** To bardzo względne, gdyż istnieją duże rozpiętości cen między towarami kupowanymi w sklepie a gotowymi posiłkami w barach i restauracjach, np. litrowa butelka soku gazowanego kosztuje 1 franka, natomiast szklanka tego samego soku w barze kosztuje tyle samo plus obsługa.

— **R.R.:** Zależy to od kategorii lokalu, ale jeżeli chodzi o sumę potrzebną na wyżywienie, to różnica między naszym stypendium a stypendium studentckim jest zasadnicza, polega ona jednak nie na wysokości przydzielanej sumy, ale na kosztach związanych z utrzymaniem, które we Francji w ośrodkach akademickich zależne są od wieku; i tak stażyści którzy nie przekroczyli 35 lat płacą za każdy posiłek 2,15 franka, natomiast po przekroczeniu tego wieku 4,30 franka. Już w cenie samych posiłków podstawowych tzn. obiadu i kolacji różnica jest dość znaczna, a jeżeli ponadto weźmie się pod uwagę, że studenci płacą znacznie mniej za kwatery akademickie, szala przechyla się wyraźnie na ich korzyść.

— **L.Ż.:** Należy podkreślić, że pokoje przydzielane studentom w akademikach są zupełnie przyzwoite i niejednokrotnie lepsze od kwater prywatnych, mimo że cena ich kształtuje się w okolicach 130 franków miesięcznie.

— Wynika stąd, że dola stażysty (pracownika naukowego) jest znacznie gorsza niż studenta?

— **L.Ż.:** Raczej tak. Student dostaje stypendium w wysokości około 800

franków, a poza tym pewien ryczałt na książki i skrypty różny w zależności od kierunku studiów, nie mniej kształtujący się w granicach 500 franków. Sprawy te reguluje opiekun studenta w zależności od tego, jakie książki i skrypty na danym kierunku studiów są potrzebne.

Jak radzili sobie panowie ze znajomością języka?

L.Ż.: Odbyliśmy intensywny kurs języka francuskiego w czasie wakacji poprzedzających nasz wyjazd. Wcześniej już znaliśmy język z lektoratów lub szkoły średniej, a mimo to początek był dość trudny, gdyż istnieje coś w rodzaju uderzenia przy tym pierwszym zetknięciu. Ludzie mówią tam szybko, stąd trochę niezrozumiale. Inaczej zresztą rozumie się przemawiającego w telewizji polityka, naukowca, dziennikarza mówiącego językiem literackim, a inaczej człowieka spotkanego na ulicy.

Czy nie było trudności w nawiązywaniu kontaktów z kolegami francuskimi?

L.Ż.: Tu kłopoty były mniejsze, bo- wiem byliśmy lepiej zaznajomieni z językiem fachowym, a poza tym w tych kontaktach obu stronom wzajemnie zależało na zrozumieniu się. Tam nie natknąłem się na żadne trudności. Natomiast na początku unikałem chodzenia do kina gdyż wydawało mi się, że trudno będzie zrozumieć dialogi. Okazało się, że obawy moje jednak były niesłuszne. Pod względem językowym pobyt w Paryżu nie przydaje się zbytnio, gdyż tak czy owak w rezultacie mieszka się w polskim hotelu, a więc pozostaje w kręgu Polaków, mówiących po polsku.

R.R.: W moim przypadku mieszkanie było wynajęte w kwaterze prywatnej, co było gorsze ekonomicznie, ale językowo znacznie korzystniejsze. W domu i w pracy mówiło się tylko po francusku, był to jednak język francuski potoczny tzw. argot. Trzeba było jak najszybciej do niego przywyknąć i stosować na co dzień. Zupełnie automatycznie nabyłem też akcentu typowego dla okręgu Tuluzy. Jest on na tyle wyraźny, że koledzy przebywający w innych regionach Francji bez trudności go zauważyli.

L.Ż.: Wiadomo, że istnieje pewna bariera po przełamaniu której rozumie się wszystko nie analizując poszczególnego znaczenia słów ani składni gramatycznej.

Jak zostali Panowie przyjęci przez środowisko naukowe, czy chętnie udostępniano aparaturę i jak nawiązywały się kontakty poza godzinami pracy?

L.Ż.: W Paryżu, a właściwie Orsay pod Paryżem, gdzie mieściło się moje laboratorium, przyjęto mnie bardzo życzliwie. Pierwszego dnia zapoznano mnie ze wszystkimi pracownikami i po tej prezentacji byłem już członkiem społeczności. Miałem dostęp do biblioteki, aparatury, wszelkich urządzeń oraz ośrodka obliczeniowego, nawiasem mówiąc największego we Francji. Korzystanie z wymienionych pomocy

odbywało się bez żadnych formalności. Powitanie było dla mnie tym bardziej miłe, że zrobił to w imieniu Dyrektora w języku polskim Polak pracujący tam w Instytucie, który jest urlopowanym pracownikiem Politechniki Warszawskiej.

— **R.R.:** W Tuluzie w Zakładzie Mechaniki Płynów zajął się mną Francuz, oprowadził po całym laboratorium, zapoznał z najbliższymi współpracownikami i poszukał biurka. Postarał się również o wyposażenie dla mnie i wprowadził do biblioteki, gdzie spędziłem pierwszy okres pobytu. Miałem w programie pracę badawczą pomiarową, wobec czego stanąłem przed zagadnieniem skompletowania stanowiska badawczego. O ile laboratoria francuskie są bardzo dobrze wyposażone w aparaturę badawczą, o tyle kompletowanie i wykonanie różnych drobiazgów doraźnych sprawia kłopoty. Efekt był taki, że przez blisko trzy miesiące zabiegałem o różne drobiazgi chodząc od warsztatu do warsztatu. Dużym utrudnieniem były odbywające się w tym czasie strajki (strajkowały cementownie, zakłady, stołówki) dezorganizujące pracę. Mój opiekun — jeden z dyrektorów instytutu, niewiele mógł mi poświęcić czasu na rozmowę. Pozostawił mi wolną rękę i zdał na własną inicjatywę. Poznałem tam cudzoziemców z Bułgarii, Afryki i Rumunii, którzy zorientowali mnie w panujących w instytucie zwyczajach i zwrócili uwagę na istotną rolę samodzielności w rozwiązywaniu własnych problemów.

— **L.Ż.:** Ja nie miałem problemów związanych z budową aparatury, ale za to miałem je przy załatwianiu różnych spraw i wtedy również często korzystałem z rad cudzoziemców, gdyż właśnie oni rozumieją nas najlepiej i od nich to można dowiedzieć się ciekawych rzeczy, i tego jak ułatwić sobie pobyt. Dotyczy to również języka francuskiego, gdyż Fran-

cuzi na ogół nie poprawiają robionych błędów językowych. Zresztą język ten jest bardzo bogaty i nie można powiedzieć ażeby wszyscy Francuzi znali dobrze jego reguły, których nas nauczono.

— *Mówi się, że im bogatszy język, tym bogatsze życie wewnętrzne, ciekawsza osobowość i tym większa inteligencja. Co Panowie o tym sądzą?*

— **L.Ż.:** Może odpowiem dygresją: De Gaulle powiedział, że rządzić krajem, który ma ponad 360 gatunków sera jest bardzo trudno, ktoś inny dodał, że ilość gatunków sera świadczy o bogactwie kultury.

— *Jaką tematykę badawczą podejmują instytuty francuskie?*

— **L.Ż.:** Byłem w laboratorium odpowiadającym naszym instytutom PAN-owskim. Mogę przeto odpowiedzieć jakie tematy są tam realizowane. Podejmowana tematyka jest ściśle związana z zapotrzebowaniem gospodarki francuskiej. Problemy rozpatrywane są teoretycznie, ale odniosłem wrażenie, że nie uprawiają oni nauki tylko dla nauki. Podobnie jak u nas, istnieje tam centralny rozdział tematów; są to tzw. tematy wiodące, wynikające bardzo z konkretnych potrzeb przemysłu.

— **R.R.:** Wydaje mi się, że nowe zagadnienia z którymi przemysł się boryka, są bardzo skomplikowane, stąd też rozwiązywane problemy są ciekawe i wymagają szerokiej podbudowy teoretycznej. Rozwiązuje się problemy teoretycznie i praktycznie aż do wdrożenia włącznie. Uczelnie mają bezpośrednie ściśle kontakty z przedsiębiorstwami produkującymi nie tylko urządzenia prototypowe ale i seryjne. Np. w okresie kryzysu energetycznego powstała konieczność natychmiastowej budowy nowych elektrowni atomowych. Wyłoniło się masę nowych problemów, które natychmiast trafiły do Uczelni.

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
Fot. K. ŁUKASIEWICZ
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 90/7/11



- **L.Ż.:** Chciałby dodać, że pracownicy naukowi podejmujący tematykę dla przemysłu nie mają z tego tytułu żadnych bezpośrednich zysków finansowych.

- *Jak w związku z tym są rozliczani?*

- **L.Ż.:** Prace te wchodziły w normalną tematykę badawczą, którą finansuje przemysł zakupujący wyposażenie, pokrywając koszty liczenia na maszynie cyfrowej i tym podobne oraz część etatów pracowników badawczych.

- **R.R.:** Inaczej przedstawia się sprawa w Tuluzie. Jeżeli przemysłowi, który jest z reguły prywatny potrzebne jest rozwiązanie jakiegoś zagadnienia, daje się wtedy zlecenie oraz środki na jego realizację wypłacane pracownikom w postaci dodatkowych sum. Nie są to jednak formy zorganizowane jak u nas a poza tym te dodatkowe płace są niezbyt chętnie podejmowane ze względu na system podatkowy. Istnieje duża progresja podatkowa. Jest ona szczególnie niekorzystna dla ludzi posiadających duże dochody a niewielką rodzinę, gdyż podatki od wynagrodzeń oblicza się w zależności od liczby członków rodziny. Mówi się przeto we Francji, że osobom dobrze zarabiającym najlepiej opłaca się mieć dużo dzieci.

- *Czy trafili Panowie do rodzin francuskich i jak zostaliście przyjęci?*

- **R.R.:** W Tuluzie rzadko spędzałem weekend sam, byłem zapraszany przez kolejne rodziny francuskie i bez kłopotu nawiązałem wiele znajomości. Wracając do kraju zostałem wielu przyjaciół, z którymi wspólnie jeździłem na narty, zwiedzałem ciekawe zabytki i spędzałem wolny czas.

- **L.Ż.:** Przeciwnie w Paryżu. Tu należało do rzadkości zapraszanie do rodzin francuskich; chyba że zaproszenie takie organizowane były przez CROUS. Francuzi sami twierdzą, że są towarzyscy, ale nie posiadają łatwości w nawiązywaniu kontaktów.

- *Interesuje mnie sprawa studiujących i pracujących kobiet francuskich. Czy w ośrodkach naukowych spotyka się je tak często jak u nas?*

- **L.Ż.:** Może zacząć od wrażeń w stołówkach. Zżyłem się w stołówkach studenckich szczególnie w soboty i w niedziele, kiedy stołówki pracownicze były nieczynne. Otóż nawet w ośrodkach uniwersyteckich o przewadze kierunków humanistycznych widoczna była zdecydowana przewaga mężczyzn.

- **R.R.:** Jeżeli chodzi o szkoły wyższe, to ilość studentek jest niewielka. Uczęszczałem na niektóre wykłady i zauważyłem bardzo niewiele dziewcząt. Wśród pracowników instytutu, w którym pracowałem, kobiety były zatrudnione głównie na stanowiskach sekretarek, telefonistek i innego personelu pomocniczego. Z uzyskanych informacji wynika, że we Francji pracuje około 40% kobiet, głównie jednak jako nauczycielki, ekspedientki, pielęgniarki, itp.

- *A jakie uzyskują wynagrodzenie?*

- **R.R.:** Wspólny program lewicy francuskiej postuluje równość płac mężczyzn i kobiet. W chwili obecnej różnica ta jest dość znaczna i kobiety odczuwają ją boleśnie. Posiadają swoje związki walczące o równoprawnienie na razie ze znikomymi rezultatami.

- *Mówi się, że Francuzki to najelegantsze kobiety świata — czy tak?*

- **L.Ż.:** Najelegantsze, najzgrabniejsze i najładniejsze są Polki. Codziennie spędzałem około 3 godzin w środowiskach komunikacji i tam obserwowałem kobiety francuskie. Nie widzi się, by były one umalowane z takim wyrazem jak nasze panie. Tam kobiety malują się bardzo delikatnie, z dużym wyczuciem, ubierają się bardzo gustownie lecz skromnie. Większość sezonu chodzą w spodniach i sweterkach bez wyszukanej elegancji. Młodzież natomiast demonstruje pewną niedbałość w ubiorze, ale ubiera się dość czysto. Zaobserwowałem, że u nas na kobietach widzi się to, czego nie widzi się w sklepach natomiast we Francji odwrotnie, widzi się w sklepach to czego nie noszą kobiety. Powiadają, że Francuzki są za rozsądne aby ubierać się w sposób niepraktyczny i niewygodny; preferują wygodę. Naturalnie istnieją miejsca o dużym zagęszczeniu wytwornych i eleganckich kobiet ubierających się u Diora i w innych znanych firmach krawieckich. Do tych miejsc należą okolice Pól Elizejskich, Opery itp.

- *Jak Panowie oceniają korzyści ze stażu?*

- **L.Ż.:** Są one wielorakie. Praca w nowym środowisku mającym dość duży dorobek naukowy i dobrą bazę techniczną pozwoliła zdobyć nowe doświadczenia i nowe spojrzenie na wiele spraw. Jednocześnie utwierdziła nas w przekonaniu o celowości i prawidłowości prowadzonych przez nas prac w kraju.

Rozmawiała: STANISŁAWA SZULC



HE IS ALWAYS TAKING...

Nagle Tomek powiedział do Ryska: „wiesz co, stary, od dzisiaj proponuję pisać takie fajne artykuły, które ludzie będą czytać”. To była prawdziwa rewelacja. Zawsze pisaliśmy. Każdy swoją normę. Ale nikt nie przewidział, że Tomek potraktuje to tak poważnie.

I wtedy włączyłam się ja. Rzadko mówię coś sensownego, ale wtedy poczułam, że mogłabym Tomkowi pomóc. „Wiesz co, Tomek — powiedziałam — Ja mam nawet tytuł!” Przez moment patrzył na mnie z zaciekawieniem. „Wiesz, Tomek — tak właśnie mówiłam — w *Balu u Salomona* Gałczyńskiego jest jedno kapitalne zdanie...” Zaciekawienie przyszło. O tym, że mam kota na punkcie Gałczyńskiego wiedzą w redakcji wszyscy, a więc cokolwiek bym w tym momencie powiedziała, nie można się było po tym spodziewać żadnych rewelacji. Ale ja już sobie postanowiłam, że powiem, i że żadna siła nie jest w stanie mnie powstrzymać. „To zdanie, to... (w tym miejscu zrobiłam tajemniczą minę) *Lepiej być świnią w maju niż w wieczności prosię pana słoniem* — wypaliłam jednym tchem. Znaczące spojrzenia, wymienione w jakże drogim mi gronie, powiedziały mi wszystko. No tak, mogłam się tego spodziewać od początku. Kto się odważy do czegośkolwiek mieszać świnię. Jeszcze sobie coś pomyślał. A w ogóle to jest zbyt aluzyjne. I wtedy przyszła mi do głowy jedna straszna myśl: że Tomek nigdy tego artykułu nie napisze. Ani Tomek, ani Rysiek, ani ja. A jeśli nawet, to skąd oni będą wiedzieli, że właśnie ten artykuł mieli przeczytać? Oni, tzn. WSZYSCY?

Ale kiedy siedziałam w domu i ogładałam, a raczej usiłowałam ogłądać strasznie nudną „Kobré”, pomyślałam, że właściwie... że przecież warto, bo dlaczego nie napisać?!

Pan Ernest pewnie się skrzywi i powie: „Pani Małgosiu, pani by lepiej się zabrała do pisania sylwetek”. A może zresztą tak nie powie — bo pan Ernest nie używa „by” i zawsze mnie tego odczuwał. A szef zrobi marsa na czoło i spyta: „gdzie artykuł o walącym się domu?”. A ja mu wtedy powiem: „nie mam artykułu o walącym się domu, ale za to mam artykuł, który wszyscy będą chcieli czytać”. I wyciągnę kilka kartek maszynopisu, na których uwieczniony został ON — TEN artykuł!!! Zrobię wtedy bardzo nieśmiałą minę...

I właśnie teraz, kiedy czuję, że mogłabym, że potrafiłabym napisać TEN artykuł, przyplatało się do mnie jedno angielskie zdanie z dźwiękowego kursu „Do you speak English”. Jedno jedyne, jakie zapamiętałam. Zdanie, które nigdy mi się nie przyda, bo nie ma sensu. Cały czas jednak dźwiękowy mi w uszach, jak stara zacięta gramofonowa płyta:

„He is always taking beats of faniture to pieces, he is always trying to put them together again.”

„He is always taking beats of faniture to pieces, he is...”

„He is always taking...”

STUDENCKA TEMIDA

Marek Szewczyk



Fot. G. KAMIŃSKI

Niewielka sala klubu tutejszego Domu Studenckiego. Pod oknami stół zasłany zielonym suknem, a po obu jego bokach stoły mniejsze, również pokryte zielenią. W wypełnionej salce, za chwilę rozpocznie się kolejna rozprawa Sądu Koleżeńskiego przy Politechnice Wrocławskiej.

Proszę wstać, sąd idzie!

Nie w togach lecz w ciemnych marynarkach z emblematami SZSP weszło trzech studentów, dwóch z nich ma za ledwie dwuletni staż uczelniany, trzeci to student trzeciego roku, jest przewodniczącym zespołu.

Dzisiejsza rozprawa pierwszej instancji Sądu Koleżeńskiego Politechniki Wrocławskiej skierowana jest przeciwko (tu pada nazwisko, imię, wydział i rok studiów) oskarżonemu o naruszenie spokoju i wywoływanie awantur w czasie ciszy nocnej na terenie Domu Studenckiego w dniu...

Głos ma oskarżyciel.

Następuje teraz istna lawina wykroczeń popełnionych przez oskarżonego. Trwa ona bez mała dziesięć minut:

...oskarżony popełniając wszystkie wymienione czyny znajdował się pod wpływem alkoholu. Stan ten nie może wpłynąć w sposób łagodzący na ocenę czynów oskarżonego, lecz przeciwnie, powinien zwiększyć rangę popełnionych wykroczeń — kończy oskarżyciel.

Następuje teraz zwykle we wszystkich rozprawach postępowanie. Pytania prokuratora, adwokata, sądu. Mowa oskarżycielska i obronna. Sąd udaje się na naradę. Na sali poruszenie, jak wyrok? Oskarżony jest studentem pierwszego roku, otrzymuje stypendium w najwyższym wymiarze, w domu jest ich pięcioro, nie przelewa się.

Głos ma przewodniczący.

Andrzej — zaczyna przewodniczący składu sędziowskiego na naradzie zespołu — jest dobrym studentem. Pierwszą sesję zaliczył na 4,1, w grupie jest koleżeński, należy do SZSP, gdzie czynnie angażuje się w pracy. Ale przynależność do Organizacji absolutnie nie może wpłynąć uniewinniająco, wręcz przeciwnie. Mam tylko propozycję dla Zespołu, aby przy osądzaniu winy wczuł się w stan oskarżonego, przypomina my nam, że Andrzej przyznał się do winy i na drugi dzień po rozróbce sta-

rał się naprawić wszystkie »zadrażnienia« spowodowane występkiem».

I znów kolejne „za” i „przeciw”. Prawie godzina minęła nim sąd wkroczył ponownie na salę rozpraw. Wyrok: publiczne przeproszenie poszkodowanych, odpracowanie na rzecz akademika ponadplanowo dwudziestu godzin oraz ostre ostrzeżenie przed powtórным występkiem. Ktoś powie: łagodnie potraktowana sprawa, ale... Właśnie to „ale”.

*

Czym kierują się sądy koleżeńskie przy wydawaniu wyroków? — Z tym pytaniem zwracam się do przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego Politechniki kolegi A. Wiśniewskiego.

W każdym postępowaniu Sąd bierze pod uwagę wszystkie aspekty. Nie można przecież odbierać stypendium studentowi dla którego jest ono niemalże jedynym utrzymaniem, chyba, że mamy do czynienia z występkiem kwalifikującym się do aż tak dużej kary.

A jakie występkę powtarzają się najczęściej?

Tutaj niestety najwyższy procent to wykryki spowodowane pod wpływem alkoholu. Jest to najczęściej naruszenie ciszy nocnej oraz zakłócenia porządku publicznego na terenie miasta. Drugi rozdział, to jazda „na gapę” głównie tramwajami, choć i przejazdy koleją nie należą do rzadkości. Mamy poza tym pewne porozumienia z władzami i niektóre wykroczenia spowodowane przez naszych studentów są kierowane do nas.

Skąd takie duże uprawnienia?

Mieliśmy kilka poważnych wykroczeń, że wspomnę chociażby wykryk naszego studenta na lotnisku Orly pod Paryżem. Poradziliśmy sobie chyba z dobrym skutkiem, jeśli władze Uczel-

ni zwiększyły nasze kompetencje. Aktualnie sądy pierwszej i drugiej instancji są wyłącznie studenckie. Władze Uczelni przekazując nam tak szerokie uprawnienia, wychodziły z założenia, że najśluszniej i chyba najsprawiedliwiej wyczyn kolegi osądzi jego kolega — student. W naszej dotychczasowej praktyce wyroki, które wydawaliśmy budziły zazwyczaj... aprobatę oskarżonego (poza poważnymi sprawami). Zazwyczaj oskarżony kwitował rozprawę słowami: „cóż, zawiniłem, myślałem, że będzie straszniej, ale nie chciałem drugi raz tego przeżywać”.

I chyba słusznie, przecież nie należy do przyjemności tłumaczenie się przed kolegami z tego co się zrobiło?

Tak, i to jest chyba najbardziej kożące. W końcu człowiek z dyplomem dojrzałości, niekiedy tuż przed obroną pracy magisterskiej nie powinien zachowywać się jak nieokrzesany chłopak. Kto wie, czy kiedyś nie przyjdzie mu współpracować z tymi, którzy teraz przysłuchiwali się jego rozprawie, a wtedy... Wyrok po pewnym czasie, na skutek dobrego zachowania, zostaje zartyt, ale w prywatnych rozmowach jakże często wracamy w przeszłość... A ponadto istnieje coś takiego jak styd — wstyd przed kolegami.

*

Jako pierwszy w Polsce Sąd Koleżeński SZSP w pełni studencki rozwinął swe skrzydła na Politechnice we Wrocławiu. Udzielenie przez Władze Politechniki niemalże pełnego kredytu zaufania świadczy o dużej sprawności agendy tej organizacji. Ta samorządność studencka, to kolejny krok we współgospodarowaniu i współzarządzaniu Uczelnią. Już dziś, po rocznym stażu, Sąd Koleżeński może poszczycić się wieloma sprawami, przeprowadzonymi przewodami sądowymi. Porozumienia z miejscowymi organami władzy to kolejny akt uznania dla społeczników spod znaku studenckiej Temidy, której praca wcale nie jest łatwa — przecież po drugiej stronie „zielonego stołu” stoi kolega, też student i właśnie jemu trzeba wymierzyć sprawiedliwość.

Oddanie władzy sądowej studentom budziło ongiś wiele zastrzeżeń; że nie dadzą rady, że Sąd straci swoją rangę, ale ryzyko podjęto. Uczelnia nasza znana jest ze śmiałych posunięć i pierwsza zdecydowała się na ten krok. Okazało się w końcu, że Sąd Koleżeński nie tylko nie stracił swej rangi, a wręcz przeciwnie — wzrósł jego autorytet. Niemalże każdy student unika okazji do znalezienia się w roli oskarżonego.

Rozmawiałem kiedyś z mieszkankami DS „Parawanowiec”. Skarzyły się na swe sąsiadki zza ściany. Napominałem o Sądzie — i wystarczyło napomknąć o cie.

Sąd jest nie tylko wyrocznią, ale również rozjemcą w wielu sprawach. Broni interesów studenta nawet wobec Uczelni. Do członków Zespołu Sędziowskiego można zawsze pójść po radę, skonsultować się w spornych regulaminowo sprawach, pomogą, bo Sąd działa dla dobra braci studenckiej, a nie przeciwnie.

MAREK SZEWCZYK



Szanowna Redakcjo

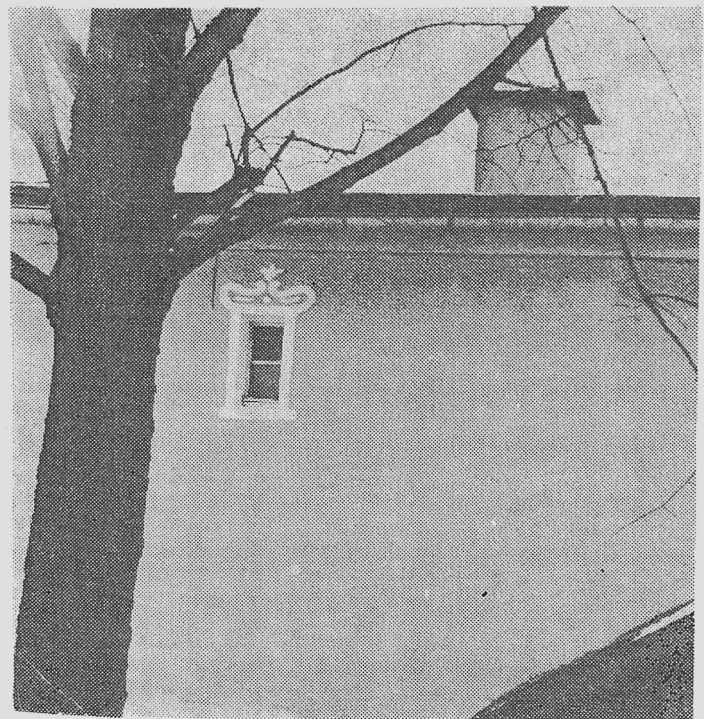
Stokrotnie dziękuję redakcji „Sigmy” za pamięć o zagubionym w RFN-ie stypendyście wrocławskim. Systematycznie otrzymuję bowiem kolejne numery naszego magazynu. „Sigma”, obok „Odry”, którą również chętnie czytuje, pozwala mi tu pośród Ulrichów i Helmutów czuć się współlobo-cnym w życiu szkoły i miasta. Jest ona dla mnie czymś w rodzaju obszernego listu z kraju od najbliższych, listu, zawsze przez każdego z nas Polaków samotnie przebywających za granicą, gorąco oczekiwanego.

Zastanawiam się, co mógłbym w zamian dla „Sigmy” zro-bić? Aby napisać reportaż, wspomnienia czy refleksje trze-ba mieć trochę smykałki do tych form i tzw. lekkie pióro. Pierwszego nigdy nie odkryłem, drugie natomiast, w sen-sie dosłownym zgubiłem przed laty, a w przenośni jeszcze nie nabyłem. Posługuję się zatem zacinającym się, niemieckim długopisem i kiepskim polskim stylem, które to atrybuty nie rokują nadziei aby Redakcja mogła mieć ze mnie jaką-kolwiek pociechę.

Boleję nad tym serdecznie, bo tematów znalazłoby się bez liku. Mógłby to np. być spacer po Brunszwiku, pięknym romantycznym mieście, stanowiącym obecnie prowincję wiel-kiej RFN. W tej prowincjonalności tkwi cały urok tej ćwierć-milionowej mieściny, silnie zniszczonej w czasie ostatniej wojny, posiadającej jednak sporo zachowanych dowodów dawnej świetności. Udało się te skarby architektury, w większości o tysiącletniej niemal historii, spojć w sposób mniej lub bardziej udany z żelbetonowymi bryłami super-marketów w jednolity i funkcjonalny organizm miejski, co niestety nie udało się nam najlepiej we Wrocławiu.

Jest w samym centrum Brunszwiku pięknie zachowana a częściowo odrestaurowana siedziba wielkiego księcia — Heinricha der Löwe. Na monumentalnym postumencie, w samym środku dziedzińca umieszczono już w 1116 roku

Fot. K. ŁUKASIEWICZ



okazalego lanego w brzoje lwa — herb księcia, a obecnie herb miasta. Ciekawostką dla nas Polaków może być to, że ten wyprężony do skoku lew, zwrócony jest swoim groźnym cielskiem na wschód. Trudno o lepszy symbol czy ucieleśnienie wielowiekowego, oślawionego „Drang nach Osten”.

Mniej groźne i monumentalne, za to dużo piękniejsze są przebogate i kolorowe fasady kupieckich kamieniczek z okre-su hanzeatyckiej świetności miasta, romantyczne zauki, schludne i zadumane, a w nich wesołe knajpki i zaciszne kawiarenki, gdzie przy kuflu piwa lub dzbanuszkę kawy spotkać można rozdyktowanych mieszczan. Atmosfera tych dyskusji była szczególnie gorąca w pierwszych miesiącach mojego tu pobytu, w okresie, gdy kampania przed wybora-mi do krajowego Landtagu dochodziła zenitu oraz gdy snuto horoskopy co do wyników mistrzostw świata w piłce nożnej.

Wybory, wiadomo — minimalnie wygrała w Dolnej Sakso-nii SPD, ale mistrzostwa świata — my, Polacy. Nie wręczo-no nam wprawdzie pucharu zwycięzcy, w oczach milionów telewizorów jednak biało-czerwoni zdobyli najwięcej sympat-ii i uznania. Mogłem to stwierdzić u wielu Niemców tak przecież silnie zaangażowanych emocjonalnie w turnieju. Mimo złotego medalu wywalczanego w decydującym spotka-niu nie było w narodzie tej pełnej satysfakcji, gdyż każdy odrobinę znający się na piłce nożnej, musiał przyznać, że zwycięstwo w dwóch ostatnich meczach „złotej” jedenastki były raczej wynikiem szczęśliwego zbiegu okoliczności niż prawdziwych umiejętności piłkarskich. Takie zdania i sądy wyczytałem w niejednej gazecie niemieckiej, oczywiście z wyjątkiem tych springerowskich, w których każde zwy-cięstwo dawało pretekst do poświęcania całej nieraz, czoło-wej strony gazety na bite grubą czcionką sloganowe tytuły składowe z goebelsowskiego słownika pod gusta i ciągoty starszej generacji i na naukę dla młodych.

Ci młodzi, to jednak w większości już nie ci Niemcy wy-chowani przez „übermenschów” w pogardzie i nienawiści do innych narodów. Mieszkam wśród nich w akademiku, obserwuję ich i rozmawiam z nimi na różne tematy. Ich poglądy na wiele istotnych spraw są obiektywne i zdrowe mimo bezspornych braków w programach nauczania niemieckich szkół. Wydawać by się mogło, że ci młodzi Niem-cy wyciągnęli właściwą lekcję z historii i nie zechcą już, tak jak to niejednokrotnie zrobili ich przodkowie, w imię wątpliwych ideologii rozpałić nowej pożogi wojennej. Do nas Polaków wielu z nich odnosi się wyjątkowo życzliwie. Są to najczęściej młodzi intelektualisci, którzy zadali sobie trochę trudu i sami dotarli do bardziej obiektywnych prawd z okresu ostatniej wojny. Poznałem tu w Brunszwiku dwie młode studenckie pary: Karin i Wolfganga oraz Ulrikę i Berndta. Cała czwórka już dwukrotnie spędziła swoje wa-kacje w Polsce. Jedni bezinteresownie pracowali przy porządkowaniu byłych obozów koncentracyjnych w Oświęci-miu i Majdanku, drudzy odbywali praktykę zawodową (bu-downictwo, architektura). Miło było słuchać ich opowieści i wrażeń wywiezionych z Polski. Obyśmy więcej mieli takich ambasadorów naszej ojczyzny w RFN. Trzeba przyznać, że ogólnie modne stało się na Zachodzie spędzanie urlopów czy wakacji na Wschodzie. Polska oczywiście nie jest dla Niemców tak atrakcyjna jak Rumunia, Bułgaria czy Węgry, wielu z nich jednak chętnie z tych czy innych pobudek od-wiedziłoby nasz kraj, przysparzając nam przy okazji nieco dewiz i co jest znacznie ważniejsze — sympatii, a może nawet szczerych przyjaciół jak ci wspomniani już wyżej studenci. Nie wątpię, że nad tymi kwestiami dumają tegie głowy, zostawmy więc im sposób na ich rozwiązanie, tym bardziej, że w liście tym chciałbym jeszcze o innych cieka-wych sprawach napisać.

Weźmy np. szkolnictwo i ogólnie problemy oświatowe w RFN. Iłż to dyskusji w radiu i telewizji oraz artykułów w gazetach na te tematy. Bund (Federacja) swoje — a Landy (Kraje) swoje. Rodzice tak — a nauczyciele inaczej. Studen-ci protestują, a profesorowie (sic!) strajkują. Jednym słowem „Katzenjammer” w tej branży od fundamentów aż po szczy-ty. Rodzice np. domagają się powrotu do starych metod nau-czania matematyki w szkołach podstawowych. Podają przy tej okazji argumenty między innymi tego rodzaju, że no-woczesna matematyka prowadzi do zaburzeń psychicznych u dzieci. Na szczeblu licealnym problem jest z maturą. W poszczególnych Landach obowiązują różnorodne progra-my nauczania przedmiotów podstawowych. Aby teraz uko-ronowane maturą wysiłki nastolatków sprowadzić do wspól-nego mianownika, co jest szczególnie ważne przy ubieganiu się tych ostatnich o indeks akademicki, debata już od dłu-ższego czasu liczne gremia nad określeniem i wprowadze-niem odpowiednich współczynników. Np. matura zdobyta w Bawarii ma być mnożona przez 0,8, a taka sama w Ham-burgu przez 1,2. Nie sądzę aby szybko osiągnięto porozu-mienie w tej drażliwej sprawie — po prostu nie tędy dro-ga. Jednakowe, obowiązujące w całej RFN programy i pod-ręczniki byłyby jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Do tego

jednak nie dopuści partykularyzm oraz wyolbrzymione i śmieszne ciągoty niektórych Landów do podkreślenia swojej „suwerenności”. Nie wszystkim chyba Polakom wiadomo, że Bawaria jest jedynym Landem Federacji, w którym parlament nie ratyfikował podpisanych przez RFN układów z ZSRR i Polską.

Wróć jednak do spraw oświaty i to już tej wyższej. Tu konflikty są jeszcze większe, wielopłaszczyznowe i zacięte. Władze domagają się zwiększenia dyscypliny i efektywności studiów. Coraz częściej i powszechniej wprowadza się zasadę „numerus clausus” co chyba uznać należy za efekt kolportowanych szeroko i często w prasie prognoz, straszących nadprodukcją ludzi z akademickimi dyplomami. Dotyczyć to ma nauczycieli, humanistów a nawet inżynierów wielu branż. Studencka brań nie pozostaje obojętna na te postulaty i perspektywy. Zacięcie broni dotychczasowego liberalnego toku studiów, do którego zdążyła się przyzwyczaić, bo jest on w gruncie rzeczy dla niej wygodny, a w imię wyższych interesów społecznych niechętnie tu na Zachodzie rezygnuje się z osobistych. Trudności w znalezieniu wolnego miejsca na uczelni, zwiększone wymagania w niektórych specjalnościach niepewność jutra dopełniają czarę goryczy. Swoje nastroje i niechęci wyrażają tu studenci w sposób nieraz bardzo gwałtowny i niekulturalny. Np. w czasie mojej obecności w Brunszwiku, studenci z wydziału architektury pobili i wyrzucili z sali wykładowej profesora. Takie ubole-

wania godne incydenty nie uchodzą wprawdzie bezkarnie, tym niemniej mają miejsce i to nawet dość często.

Obok wspomnianych już, uzasadnionych moim zdaniem „zamachów” ze strony władz na liberalne warunki studiów mające na celu zwiększenie ich efektywności, jest cały szereg obiektywnych żalów ze strony studentów do ludzi odpowiedzialnych za szkolnictwo wyższe. Studenci narzekają na niedostateczne zabezpieczenie materialne ich studiów. Tylko nieliczni mają szczęście uzyskać miejsce w domu studenckim. Sublokatorzy są z roku na rok droższe. Niemal każdy student pracuje zarobkowo w wolnych od studiów miesiącach. Niektórzy potrafią nawet godzić jedno i drugie. Przypnać należy, że zdobyte dodatkową pracą środki materialne poświęca się między innymi na — niezwykle popularne wśród studenckiej braci — wojaże zagraniczne. To powszechnie modne hobby uważam za niezwykle pożyteczne, bo zbliża ludzi, uczy i wychowuje bez wątpienia w najbar-dziej atrakcyjnej formie. Może między innymi dlatego mentalność młodego Niemca tak bardzo odbiega od tej, reprezentowanej przez „nadrudzi”.

Kończę moją przydługą nieco korespondencję zachowując na „zaś” nietknięte tematy, do których obiecuję wrócić.

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Wasz żelmuć
Chimek

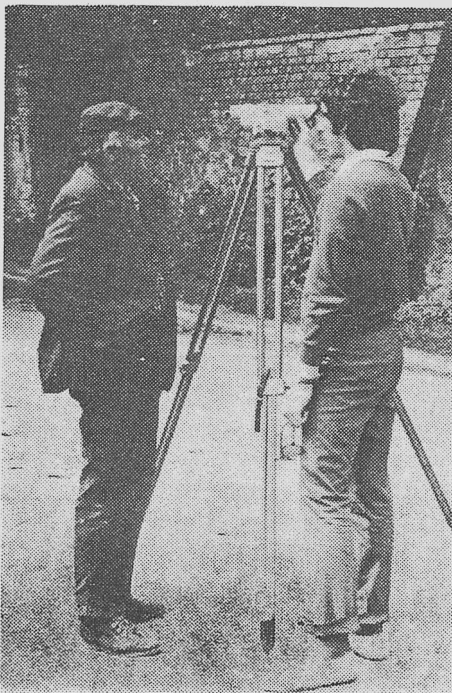
Brunszwik dn. 11.08. 1974

Sygn.....

90/7 II

Miejsce złożenia

DOBRE PRAKTYKI GEODETÓW



W ieść o tajemniczych praktykach geodetów dotarła do redakcji w samą porę. Zachęcenie wizją przygody natychmiast wyruszyliśmy w polską prowincję, bowiem do końca owych praktyk zostało zaledwie parę dni. Trafiliśmy na prace zakończeniowe; wszyscy przy stołach kreślarskich, jedynie „wybrańcy” redagują jubileuszową gazetkę.

Technikum Rolnicze w Ludowie Polskim, bo tam właśnie odbywała się praktyka geodezyjna studentów I roku Wydziału Górniczego Politechniki Wrocławskiej, wyglądało imponująco i odświeżająco. W hallu szczegółowe tablice informacyjne, plany dyżurów w portierni, jadalni i kuchni, coś na kształt gazetki ściennej o nazwie „Głos Praktyki” i cała masa okolicznościowych, humorystycznych malunków ze — z całą pewnością — spontanicznym rodowodem. I za groź spodziewanej aury tajemniczości. Nawet wręcz przeciwnie; kilku młodych ludzi z nader racjonalnym wyrazem twarzy zamalowuje własnie paszkwili na wyroby miejscowej kuchni, która owo zamalowanie postawiła jako warunek dalszej swej działalności. A więc „samo życie”, nie pozabawione zresztą dobrych stron, bo jakże by inaczej studenci dojść mogli do przekonania, że niebiańsko ich karmi politechniczna stołówka.

Kuchnia, jak widać, nie najlepsza, ale za to ducha studenckiego karmią organizatorzy przykładowie. Praktykę w Ludowie odwiedził zespół „Kalamura”, uświetniając wspólne ognisko wspólnym programem rozrywkowym i pieczeniem barana. Potem studenci pojechali do Wrocławia, by obejrzeć w Kalamurze próby „Kabaretu” i „Ziemii”. Na miejscu mają wieczorki taneczne, dancingi gminne, koncerty własnego muzycznego zespołu, chóru (patrz Wydział Górniczy), korzystają z sali gimnastycznej, grają mecze piłki nożnej z okoliczną młodzieżą (wygrywają), mają do dyspozycji piękną salę z telewizorem, prasą, punktem bibliotecznym, ciemnię fotograficzną. Z atrakcji wszyscy chwalać sobie ogromnie ciepły prysznic po całodziennych pracach, zaś dziewczyny — b. przystojnego (żonatego nieestety) mgr Woźniaka — opiekuna jednej z sekcji.

Gdy nastrój miłego spotkania staje się poważniejszy, mówią o satysfakcji i poczuciu odpowiedzialności. Pracują w dwunastu 6-7 osobowych sekcjach, którymi opiekują się: mgr Bohdan Abramowicz, Józef Woźniak, Włodzimierz Kiebasiewicz, Andrzej Krawicz. Kierownik i organizator praktyki mgr Jacek Rejman jest dumny ze swej młodzieży. Praktyka jest ciężka, trzeba

wstawać bardzo wcześnie, pracować czasem w chłodzie i błocie po kolana. Nikogo to jednak nie zraża, studenci czują się dumni z tego, że ich praca służy nie tylko praktyce, ale i jest społecznie użyteczna. I właśnie owa użyteczność zadecydowała o tym, że praktyka geodezyjna zdobyła miano nietypowej.

Naczelnik Gminy Borów jest pełen uznania dla pracy studentów: „Jesteśmy gminą typowo rolniczą, dla której woda jest niezbędna. Niedobór wody dawał się zawsze bardzo dotkliwie we znaki. Zbierana ze zbiorników, nienajlepszej jakości, powodowała liczne zachorowania wśród zwierząt. Rozpoczęte przez nas poszukiwania dały trzy pozytywne odwierty. Zwracaliśmy się więc do powiatowych i wojewódzkich przedsiębiorstw geodezyjnych, które jednak z powodu braku mocy przerobowej nie mogły wykonać podkładów geodezyjnych. Beznadziejne oczekiwanie przedłużało się w nieskończoność. Trudno więc wartość prac wykonanych przez studentów mierzyć w złotych, choć i ta kwota byłaby niemała (dokumentacja dla jednej wsi kosztowałaby 80 tys. złotych). Dzięki wykonanym przez nich podkładowi cztery wsie: Bartoszowa, Brzezica, Piotrków Borowski i Kępino otrzymają cenną wodę na dwa lata przed terminem”.

W przyszłym roku gmina chce poszerzyć krag wsi „uwodnionych”, w związku z tym naczelnik pragnąłby podtrzymać tak pożyteczny kontakt z Wrocławską Politechniką. Kto wie, może Politechnika mogłaby pomóc gminie także w rozwiązaniu kłopotów z budową domu kultury. Mają własną ekipę remontową-budowlaną, brak im tylko dokumentacji. Chętnie zbudowałiby placówkę według projektu typowego. Czy więc nie można by ogłosić wśród studentów naszej uczelni konkursu na typowy projekt placówki k.o., wiążąc go z pracami dyplomowymi wydziału Architektury?

Nie wiemy, jak potoczą się dalsze losy tych kontaktów, nie mniej, jest rzeczą zupełnie oczywistą, że takie inicjatywy jak ta, którą zrealizował Zakład Geodezji, są godne najwyższej pochwały.

(mar)

OD WĄT PLI WOŚCI

Tomasz Wielicki

DO KON TES TACJI

Sygn.

90/7 / II

Miejsce złożenia

większy procentowy udział w liczbie ludności świata. Prognostycy przewidują, że rok 2000 przywitamy w gronie 1,128 mld młodych ludzi. Od wieków młodzież stanowiła radość starszych pokoleń. Ostatnio jednak jest również ich niepokojem...

W naszym kraju problem młodzieży związany z jej wychowaniem i realizacją ambicji na miarę twórczego pokolenia, dostrzeżono również bardzo wyraźnie. Dowodem na to było XIII Plenum KCPZPR, które wytyczyło główne kierunki ideowego i intelektualno-zawodowego rozwoju młodzieży w naszym kraju. Ich realizację powierzono przede wszystkim Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. W środowisku młodzieży o najwyższych aspiracjach intelektualnych — w środowisku, z którym wiąże się największe nadzieje w planach dynamicznego rozwoju ojczyzny, powstała organizacja polityczna — SZSP. Jednym z głównych zadań jakie ma ona spełniać w uczelniach jest polityczna edukacja środowiska studenckiego. Do dzisiaj nie można mówić o wypracowanych formach tej edukacji. Z perspektywy roku trudno ocenić zmiany jakie zaszły w obliczu politycznym środowiska. Prawdopodobnie są one jednak niewielkie. O wiele za małe jak na możliwości intelektualne jego członków. Nie posiadając żadnych materiałów natury ankietaowo-statystycznej, a opierając się tylko na wnikliwej obserwacji otoczenia zaryzykuję stwierdzenie, że ów polityczny charakter SZSP, jej szkoleniowo-polityczna działalność zupełnie jeszcze nie dotarła do tzw. przeciętnego studenta. A przecież nie można mówić o braku akceptacji tej nowej jakości jaką w środowisku studenckim jest SZSP. Stopień zorganizowania w skali wielu uczelni przekracza 90%. Cóż jest więc przyczyną tej specyficznej „oziębłości” politycznej studenckiej rzeszy? Na dobrą sprawę można by tu rozważać dwa zasadnicze powody: primo — bardzo niedoskonała jest jeszcze forma pracy politycznej w środowisku studenckim; secundo — istnieją w nim dziwne opory do przyjmowania treści politycznych i do ich deklarowania. Pierwszy z powodów nie wydaje się być trudnym do zlikwidowania. Zależać to będzie tylko i wyłącznie od inwencji działaczy, którzy się zajmują w organizacji na jej poszczególnych szczeblach działalnością szkoleniową. Drugi powód — owe „dziwne” jak je nazwałem opory — są sprawą dużo trudniejszą do zidentyfikowania. Sloganem o bezideowości naszego pokolenia nie załatwi się tu sprawy. Przyczyny są bardziej konkretne.

Bardzo modny staje się ostatnio wykształcony w środowisku studenckim nasz mały, studencki oportunizm. Co-

raz wygodniejsze staje się wśród studenckiej braci postawa giętkiego kręgosłupa, gdyż organizacja studencka ma coraz więcej do zaoferowania, a z drugiej strony ma deklarację polityczną. Więc cóż, naginajmy się! Tylko co komu z tego przyjdzie, jeżeli deklaracje studenckie będą składane w atmosferze dalekiej od autentycznego politycznego niepokoju i zaangażowania? Jeżeli będzie to akt załatwiający ileś tam spraw formalnych i mniej formalnych... poza sprawą światopoglądu. Wydaje mi się, że powód takiej właśnie atmosfery w środowisku studenckim wykracza swy zasięgiem poza to środowisko. Powodem tym jest mł, zakorzeniony, funkcjonująca w społeczeństwie opinia o generalnie anarchizujących poglądach politycznych studentów. Z reguły studenci są traktowani w społeczeństwie jako ciekawe okazy „zбочеңсёвъ идеологичных”, czyli takich, co to zawsze mają wątpliwości natury politycznej. Jest to powodem pewnej rezerwy z jaką w sprawach polityki odnosi się u nas do środowiska studenckiego. Mł o anarchistycznych poglądach studentów tak bardzo przerósł rzeczywistość, że stał się powodem naturalnej reakcji studentów: „jeżeli nas nie lubią, kiedy mamy wątpliwości, to ich po prostu nie miejmy!”. Dalej za tym stwierdzeniem jest już tylko cisza sal konferencyjnych, w których pada pytanie „czy ktoś chce zabrać głos w dyskusji?”. Coraz mniej jest w naszym środowisku ludzi, którzy w takim momencie wstają i mówią o swoich wątpliwościach. Reszty już to nie interesuje. Wyleczyła ich już z wątpliwości opinia społeczna, która traktowała je jak chorobę środowiska. A może wyleczyła ich tylko z głośnego deklarowania tych wątpliwości? Tak czy owak — efekty takich zachowań nie wychodzą nikomu na dobre. Najwyższy więc czas by zadać zasadnicze pytanie: czy można mieć wątpliwości? Czy powinno się je mieć i czy mieć je warto?

Wcale nie trzeba cytować na temat dyalektyki, by odpowiedzieć na wszystkie te pytania twierdząco. Jeżeli środowisko studenckie ma kiedykolwiek być środowiskiem zaangażowanym politycznie, to musi się charakteryzować tym twórczym niepokojem politycznym, u podłoża którego będą leżały autentyczne dyskusje na temat autentycznych wątpliwości, refleksji, wykształconych poglądów itp. Przecież nikomu nie trzeba tłumaczyć, że już wiele lat temu minął w naszym społeczeństwie etap dy-

skusji na temat „czy socjalizm jest słuszny, czy nie?”. Dzisiaj nikt, kto posiada pewien zasób wiedzy filozoficznej i historycznej już takich pytań nie zadaje. Ten archiwalny model dyskusji politycznej w środowisku studenckim już dawno został zastąpiony modelem, który można by hasłowo nazwać: „jak ten socjalizm najlepiej, najsprawdliwiej i najefektywniej wprowadzić w życie”. Na takim etapie świadomości politycznej każda dyskusja, każda wątpliwość mniej lub bardziej wyjaśniona może być tylko krokiem do przodu. Przeszły układ politycznej edukacji jeszcze z czasów ciężkiej walki o utrzymanie się socjalizmu w świadomości ludzi starszego pokolenia, dawno już przestał spełniać swoją rolę i zastąpiono go nowym. Pozostawił jednak w świadomości części społeczeństwa przekonanie, że jedyna postawa zgodna z interesem narodu to postawa absolutnie pełnej aprobaty politycznej. Sprawa jest oczywista jeżeli chodzi o założenia ustrojowe, o socjalizm. Jest jednak wątpliwa gdy chodzi o jego codzienną realizację, gdyż jak historia nam doniosła, grozi bezkrytycznym podejściem do wielu spraw i wytwarzaniem się fałszywych postaw.

Szczególnie ważną rolę w dziedzinie szkolenia politycznego studentów i politycznego „przebudzenia” mają organizacje partyjne w wyższych uczelniach. I wydaje mi się, że powinny one przede wszystkim zabiegać o tych członków studenckiej społeczności, którzy posiadają owe wątpliwości, których poglądy w sferze realizacji naszych zasad ustrojowych są dyskusyjne, którzy tej dyskusji potrzebują w imię autentycznej troski o dobro socjalistycznej Ojczyzny. Właśnie oni mogą być najlepszym materiałem na pełnowartościowych, zaangażowanych członków partii, a ich twórczy polityczny niepokój może stać się łatwo siłą napędową jej działań.

Można jednak zadać pytanie, czy tolerowanie wątpliwości, niepewności politycznej u młodych ludzi nie może doprowadzić do kontestacji, bezprogramowego i nieuzasadnionego protestu? Sądzę, że nigdy się tak nie stanie, jeżeli ta polityczna niepewność stanie się przedmiotem dobrze zorganizowanej edukacji politycznej partii i organizacji studenckiej. Może zająć natomiast relacja odwrotna. Kontestacja rodzi się często na gruncie fałszywej i nieumotywowanej emocjonalnie aprobaty.

TOMASZ WIELICKI

Zagraniczne

POLITECHNIKA WROCLAWSKA
praktykowanie

Sygn..... 9017 / II

Miejsce złożenia

Do trzech razy sztuka. Takie jest przysłowie. Po dwu niezrealizowanych wyjazdach na Zachód otrzymałem praktykę do Austrii w Linzu. Po rozlicznych perypetiach z Biurem Praktyk Zagranicznych, zakupami, przygotowaniem dojechałem na miejsce i tutaj od razu poczułem wdzięczność do mojej profesorki języka niemieckiego, która dała mi dobre podstawy tego języka. W zasadzie od początku byłem zdany na samego siebie. Znalazłem list, w którym był podany adres mieszkania i telefony osób do których miałem dzwonić w razie kłopotów. Pojechałem obejrzeć moje lokum — było dość eleganckie, chociaż drogie.

Na drugi dzień stawiłem się w zakładzie. Zostałem przydzielony do biura konstrukcyjnego. Początkowo patrzono na mnie trochę sceptycznie. Pierwszym moim zadaniem było kreślenie schematu instalacji hydraulicznej. Następnego dnia okazało się, że jest bardzo pilna praca, a wszyscy pracownicy są zajęci. Szef zlecił mi ją nie bez wewnętrznych oporów. Był zdziwiony, że sprawia mi tak mało kłopotów. Dalej sprawy potoczyły się normalnie. Otrzymywałem pracę z coraz mniejszą ilością wyjaśnień i kontroli. Najczęściej projektowałem plany fundamentów pod ciągi walcownicze. Poprawiałem lub korygowałem inne rysunki. Robiłem analizę konstrukcji podstawy do silnika i przekładni. Przez cały czas spotykałem się z uśmiechami i zainteresowaniem naszym krajem, moją osobą. Np. kierownik pracowni, gdy dowiedział się, że zmieniam mieszkanie przyjechał po mnie na drugi koniec miasta i pomógł przy przeprowadzaniu. Stosunki w biurze, mimo że wyczuwało się w nich pewien dystans były sympatyczne. Być może spowodował to fakt, że mój pobyt przypadł na tzw. „gorący okres”. W ciągu 2 pierwszych tygodni co 2 dzień przypadała jakaś uroczystość, która rozbijała jeden z mitów o Zachodzie „że tam się zarabia, ale i też pracuje”. Na godzinę lub półtorej przed zakończeniem pracy pracownik, który zdał egzamin, został inżynierem, miał urodziny, albo wyjeżdżał na urlop, zapraszał wszystkich na wino. W pracowni był duży kwadratowy stół na kalki i przy nim cała pracownia jak rycerze okrągłego stołu stała, popijała fundowane wino i dyskutowała o wszystkim i o niczym. Muszę przyznać, że ich wiedza o Polsce była znikoma, ale nie mieli żadnych specjalnych uprzedzeń, ani fałszywych informacji o naszym kraju. Serdeczność i prawie słowiańskie stosunki kończyły się jednak po wyjściu z pracy — bo w tym momencie w grę wchodziły pieniądze. Wypłatę każdy otrzymywał osobście w zaklejonej kopercie i z zasady nie było pytań „ile dostałeś”. Gdy skończyły się przydzielone 10 dolarów, a zaliczkę mogłem dostać dopiero za tydzień, kierownik zaproponował mi pożyczkę 50 szylingów (50 zł na tydzień). Oczywiście powiedziałem, że dziękuję

bardzo, ale sam sobie poradzę. Dziwnym wydał mi się zwyczaj kultywowany przez niektórych: podchodził taki i prosił o sprzedaż jednego papierosa.

Jeżeli chodzi o ocenę pracownika, to ku mojemu zdziwieniu nie najważniejsze są efekty pracy, ale również jego postawa. Niewskazane jest podchodzenie do kolegi, dłuższe przerwy, rozmowy. Dobry pracownik siedzi przy swoim biurku czy kulmanie i pracuje lub udaje, że pracuje. Z reguły wszyscy się temu podporządkowują. Ale niech tylko kierownik wyjdzie. Praca zamiera, zaczynają się pogaduszki, plotki, kawały. Podobnie zresztą na produkcji. Nawet gdy robotnik nie miał nic do roboty to trzymał łopatę, kiedy przychodził majster.

Niestety nie miałem możliwości nawiązania kontaktów ze studentami. Ośrodek akademicki w Linzu jest bardzo mały i młody. Jednak spotkałem jednego studenta, który wypytywał mnie o to jak jest traktowany obco-krajowiec w Polsce, o „reżim policyjny” itd. Wyjaśniłem mu, że są to bzdury i najlepiej niech jedzie i sam zobaczy.

Mimo tego, że po raz pierwszy pracowałem w biurze konstrukcyjnym i to w dodatku zagranicznym, pobyt zaczął mi się dłużyć. I gdyby nie przypadek — możliwość wyjazdu na weekend w Alpy, to pobyt nie dostarczyłby mi satysfakcji. W Alpy jechałem samochodem fiat 125p. W drodze zakosztowałem rozkoszy kraju wysoko zmotoryzowanego trzypasowa autostrada — godzina 11, słońce praży niemilosierdzie, a my stoimy w „korcu”. Dwa kilometry jechaliśmy 2 godziny. W tym czasie obserwowaliśmy różne scenki: pasażerowie wysiadają z auta i idą piechotą, samochody jadą z otwartymi drzwiami i

podniesionymi maskami, stoją na poboczu, ludzie siedzą w ich cieniu... No, wiatki mercedes przegrzał silnik i musiał zrobić przerwę w podróży, a my polskim fiatem...

W końcu Alpy. Bez kłopotu wypożyczyłem narty i buty Lange'e i w górę na Kitzbühorn (ok. 3000 m npm.). Piękne słońce, ładne trasy. Z końcowej stacji kolejki linowej 200 m w dół do końcowej stacji wyciągu orczykowego o długości 500 m. Ponieważ słabo jeżdżę na nartach, to już pierwszy dzień przypłaciłem rozbitym łokciem — ale byłem bardzo zadowolony. Po południu pojechaliśmy wykapać się w jeziorze i wszystko byłoby dobrze, gdyby słońce nas tak nie przypieкло. Na drugi dzień mogliśmy przebywać już tylko w cieniu. Po dniu przymusowego odpoczynku dalej na narty, syci wrażeń (a ja ponadto zarażony bakcylem narciarstwa) wracaliśmy do Linzu.

Ostatni tydzień pracy dobiegał końca. Mogłem wracać do kraju.

Wprawdzie nie wszystko ułożyło się po mojej myśli, bo planowałem jeszcze podróż do Włoch, ale praktyka dała mi wiele. Miałem możliwość poznać ludzi, ich sposób życia, stosunki tam panujące, poznać ciekawy kraj, zwiedzić, wypocząć. Gdy zacząłem już pracować, będę mógł porównać i wyciągnąć wnioski z pobytu w zagranicznym zakładzie pracy. Wszystkie zalety praktyki są uwarunkowane tylko jednym czynnikiem: dobrą znajomością języka. W przeciwnym wypadku praktyka staje się wyjazdem zarobkowym i ani student ani nasz kraj nie wynosi z takich wyjazdów dodatkowych korzyści, które są chyba bardziej istotne niż ów — najważniejszy na zachodzie — pieniądz.

CZESŁAW PRUSAK

WAKACJE ZA WŁASNE ZAROBIONE PIENIĄDZE

(Akcja „Wakacje“ na Politechnice Wrocławskiej)

Akcja „Wakacje za własne zarobione pieniądze” inicjowana i przeprowadzana pod patronatem SZMP obejmuje również Politechnikę Wrocławską. Dział Administracyjno-Gospodarczy Politechniki dzięki tej akcji uzupełnia wakacyjne niedobory siły roboczej. Dzieje się tak nie po raz pierwszy. Akcja ta dała dobre wyniki już w roku ubiegłym. Korzyści były obopólne. Uczelnia nasza zapewniała zawsze dobre warunki pracy, więc w tym roku zgłosili się kandydaci, którzy już pracowali na Politechnice w czasie ubiegłych wakacji.

W czerwcu zgłosiło się do pracy 20 osób, w lipcu pracowały 42 osoby, dziewczęta, które zatrudniane były głównie przy sprzątanii. Chłopcy pracowali przy przerowadzkach, sprzątaniu strychów i piwnic. W sierpniu, stosownie do zapotrzebowania, pracowało 26 osób. Ogólna liczba zatrudnionych wynosiła 88 osób. 31 osób pracowało przez 1 miesiąc, 12 osób — 2 miesiące, 3 osoby — przez całe 3 miesiące.

Młodzież pracowała w różnych punktach: na stadionie AZS, w studium WF, w bazie transportowej, w budynkach położonych w pobliżu Placu Grunwaldzkiego. Młodsi pracownicy to uczniowie szkół średnich ogólnokształcących i średnich zawodowych. Obie strony były wzajemnie z siebie zadowolone. Co dziesięć dni odbywały się spot-

kania kierownictwa zakładu z młodymi pracownikami i ich hufcową. Wymieniano w czasie tych spotkań uwagi co do pracy i co do wzajemnych stosunków związanych z wykonywanymi zadaniami. Ujemnych uwag nie zgłoszono, a przecież wykonywane prace miały różnorodny charakter: pienie rabatów, sprzątanie pomieszczeń biurowych, dyżury na portierniach, przeprowadzki, zaopatrzenie magazynów. W bazie transportowej pracowało 6 chłopców. Pomocników otrzymywali elektrycy, stolarze, ślusarze i szklarze. Dużo prac wykonano przy przeprowadzce I-23 i I-14, przy przenoszeniu magazynu zaopatrzenia oraz segregowaniu materiałów wg symboli, przygotowaniu magazynu do remanentu, przy przenoszeniu magazynu ze szkłem. Uporządkowano i przystosowano do użytku nowe studium WF, na stadionie AZS wybudowano nowe korty tenisowe i doprowadzono do porządku trawniki.

Jedno trzeba obiektywnie podkreślić: zapał do pracy i sumienność przy jej wykonywaniu. Nie ulega wątpliwości walor wychowawczy tej akcji, jak to obserwowano na Politechnice Wrocławskiej. Cieszy fakt, że dużo młodych ludzi deklarowało chęć jej podjęcia także w przyszłym roku. Za wyjątkową sumiennością administracja Politechniki postanowiła kilkanaście osób wyróżnić.

DOR.

Trzeba samemu

Miejsce złożenia

poznać pracę

Choć to koniec lipca i na Politechnice sezon urlopowy w pełni, pana JANA JUSZCZAKA — zastępcę kierownika budowy Zakładu Remontowo-Budowlanego naszej Uczelni zastają na stanowisku pracy. Dla Niego, jak zresztą i dla wszystkich pracowników Zakładu miesiące letnie to okres najbardziej wytężonej pracy i wzmoczonego wysiłku. Trzeba wykorzystać fakt, że rozjechali się studenci, że większość pracowników Politechniki przebywa na urloпах i doprowadzić do porządku sale wykładowe, laboratoria, domy studenckie. Z początkiem października wszystko musi być gotowe i odnowione. Taka sytuacja powtarza się każdego roku.

W ciągu swoich dziewięciu lat pracy na Politechnice, pan Juszczaak miał niewiele okazji do skorzystania z letniego słońca. Zawsze, kiedy inni wygrzewali się na plażach, odbywali górskie wędrówki, On już o godzinie 6-tej meldował się w pracy. Rano przygotowywał materiały i ustawiał robotę. W południe robił obchód wszystkich stanowisk. Wychodził zwykle ostatni około godziny 18-tej.

Nawet w tej chwili, gdy rozmawiamy — nerwowo przerzuca skoroszyt i przegląda dokumentację. Każda minuta jest droga! Tu się po prostu pracuje!

Zwierzchnicy pana Juszczaaka nie bez powodu uważają Go za jednego z najlepszych i najsolidniejszych pracowników: *Znakomity fachowiec, świetny konstruktor, utalentowany nauczyciel zawodu i rzemiosła budowlanego, nie-*



zastąpiony organizator — to opinia, jaką może poszczycić się niewielu ludzi.

Najlepszą Jego wizytówką jest jednak to, czego dokonał w ciągu dziewięciu lat pracy w naszej Uczelni. Pod nadzorem pana Juszczaaka zabudowano podwórce Gmachu Głównego i zagospodarowano strych dla potrzeb Biblioteki, dokonano kapitalnego remontu budynku D-2, w którym mieści się Ośrodek Obliczeniowy, zaadaptowano pomieszczenie dla Instytutu Ochrony Środowiska. Najmłodszym „dzieckiem” w tej kolekcji jest znajdujący się obecnie w fazie wykańczania budynek Instytutu Układów Elektromaszynowych. O

niezliczonej ilości remontów, prawie nie wypada w tym miejscu wspominać.

W sumie w budownictwie pan Juszczaak przepracował już 47 lat. W pionierskich czasach odbudowywał Wrocław i jako pracownik Miejskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego dołożył niejedną cegielkę do tego, co składa się na obecny kształt naszego miasta. Do Politechniki nie trafił przez przypadek, bo już w czasie swojej poprzedniej pracy zetknął się z budownictwem specjalnym dla Szkolnictwa Wyższego.

Za rok pan Juszczaak osiągnie wiek emerytalny, ale z pracy nie zamierza rezygnować. Z zapalem mówi o planach budowlanych swojego Zakładu: o rozpoczętym w tym roku budynku Przeróbki Plastycznej, który jako obiekt dziewięciokondygnacyjny przewyższy o dwa piętra wszystkie gmachy znajdujące się w jego otoczeniu, o przygotowywaniu do budowy Hali Technologicznej Instytutu Technologii Tworzyw Sztucznych.

Plany Jego nie ograniczają się wyłącznie do spraw fachowych. Dużą wagę przywiązuje do wychowania i przyuczania zawodowego młodzieży. Sam ustawicznie podnosił swoje kwalifikacje. Jeszcze przed wojną uzyskał dyplom mistrza murarskiego, już w Polsce Ludowej został mistrzem ciesielskim i betoniarzem, a w roku 1969 uzyskał uprawnienia budowlane.

Niezależnie od swych obowiązków zawodowych przez 10 miesięcy w roku ma pod swoją opieką brygadę wojskową i przyucza żołnierzy do zawodu murarskiego. W okresie wakacyjnym opiekuje się studentami z SHP. Stara się im wpoić swoją dewizę: *po to, aby móc kierować innymi, trzeba najpierw samemu poznać pracę. Wtedy dopiero można zacząć wymagać.*

DOR

NASI NAJLEPSI



Zwycięzcą Konkursu Kopernikowskiego w Instytucie Akustyki i Telekomunikacji został WIESŁAW DZIERŻAK, student III roku. Sukcesy w nauce (od początku studiów osiąga bardzo wysoką średnią) zawdzięcza, jak sam powiedział, solidnej pracy, systematycz-

ności i uczestniczeniu we wszystkich wykładach i ćwiczeniach. Jako specjalizację wybrał radiotechnikę, a w szczególności technikę mikrofal. Jak większość elektroników sam konstruuje zagmatwane układy, np. wzmacniacze, telewizory. Twierdzi bowiem, że najważniejsza sprawa to „powiązać teorię z praktyką”. Jego zainteresowania są jednak dużo szersze. Dwa lata pełnił obowiązki przewodniczącego grupy, jest zapalonym cyklistą (należy do Klubu Motorowego). Do jego pasji należy także muzyka poważna oraz biologia — jako nauka, i przyroda — jako możliwość idealnego odprężenia. Poza tym dużo czasu poświęca swojej dziewczynie.

(joko)



ANIELA JOPEK studnia rozpoczęła na Wydziale Ceramicznym Krakowskiej AGH. Zmiana zainteresowań — i Aniela po I semestrze porzuca Kraków na rzecz Wrocławia. Obecnie jest studentką IV roku Wydziału Mechaniczno-Energetycznego, J-20. Średnia z poszczególnych semestrów oscyluje między 4,5-4,8. Od roku bierze udział w realizacji prac dla przemysłu w swoim instytucie. Pracuje społecznie na terenie akademika. Aniela interesuje się muzyką współczesną (bardzo lubi sama preparować nagrania) i historią Warszawy. Jeździ tylko na łyżwach.

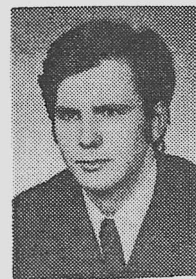
A.W



kolegom, aktywnie pracuje w Radzie Filii SZSP. Poza turystyką pasjonuje się literaturą fantastyczno-naukową podejmującą problematykę filozoficzno-moralną. Zainteresowanie to wykrystaliz-

owało się na pierwszym roku studiów, na wykładach z filozofii. Oczywiście jest za dalszą humanizacją studiów, a wprowadzenie większej samorządności studenckiej może — jak twierdzi — podnieść morale i samokrytykę „żakowskiej braci”.

(emes)

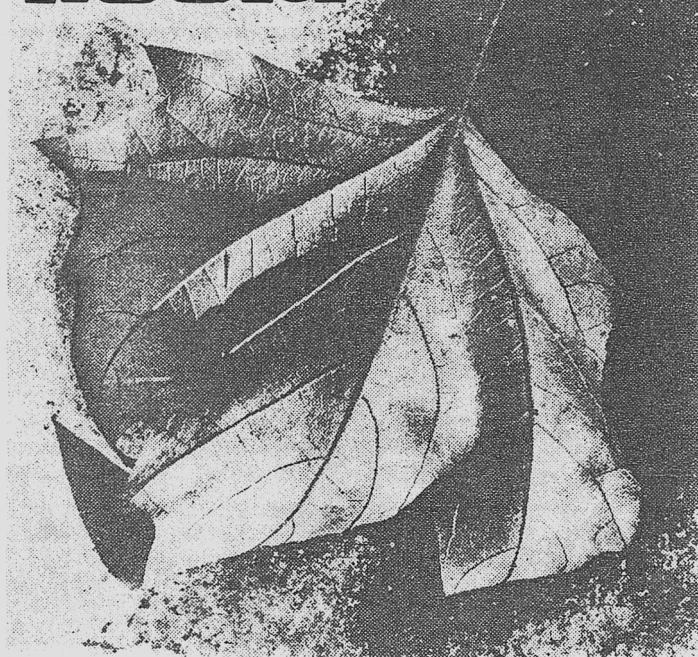


„Matematyka jest najpiękniejszą damą, ale nie pierwszą” — twierdzi LUCJAN JACAK, student III roku Instytutu Fizyki Teoretycznej. Pasjonuje się bowiem fizyką, pogłębiając jednocześnie swą wiedzę matematyczną.

Od trzeciego roku „idzie” indywidualnym programem studiów i jest studentem nie tylko Politechniki, ale i Wydziału Matematycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Należy dodać, że Lucjan zdaje w sesji po osiem egzaminów i uzyskuje bardzo wysoką średnią. Mimo tylu zajęć znajduje czas na pracę społeczną; jest przewodniczącym Komisji Nauki, a od półtora roku pełni również funkcję przewodniczącego SNS-u. Jedną z większych akcji zorganizowanych z udziałem Lucjana było Przedzskole Fizyków Teoretyków w Karpaczu. Przyczynił się on również znacznie do nawiązania bliskiej współpracy z krakowskim Kołem Fizyków. Poza zainteresowaniami czysto naukowymi Lucjan pasjonuje się malarstwem i kulturą Dalekiego Wschodu.

(joko)

Z kraju klonowego liścia



Dr Andrzej Kmieć z Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych przez rok przebywał w Kanadzie na stypendium Uniwersytetu Kanadyjskiego w Toronto. Poprosiliśmy Go o podzielenie się z nami obserwacjami, jakie wywiódł z Kraju Klonowego Liścia.

Kanada, to specyficzny tygiel, w którym ciągle jeszcze ścierają się wpływy angielskie, francuskie i amerykańskie. Do niedawna kraj ten był kolonią, obecnie stanowi dominium, którego głową jest Her Magesty — Królowa Angielska Elżbieta II.

Różne kolory skóry, różne języki, brak jednolitej kultury. Na styl życia rzutują tu zarówno upodobania przodków francuskich, jak i angielskich, o standardzie decydują przede wszystkim wpływy amerykańskie.

Ostatnio coraz głośniejsze mówi się o tworzeniu społeczeństwa kanadyjskiego. Opinia publiczna domaga się Kanady dla Kanadyjczyków, m.in. żąda, by prezydent Uniwersytetu był obywatelem Kanady.

UCZELNIE. Model szkolnictwa jest wypośrodkowaniem systemu szkolnictwa angielskiego i amerykańskiego. Wynika to z faktu, że administracja jest kontrolowana głównie przez Anglików, a przemysł i dziedziny finansowe podlegają w dużej mierze wpływom amerykańskim. Fakt, że badania finansowane są przez organizacje przemysłowe, zapewnia możliwość ustawiania tematów na wysokim poziomie. W zamian jednak wymagane są konkretne osiągnięcia.

Szkolnictwo wyższe obejmuje jak gdyby trzy poziomy:

- studia podstawowe — czteroletnie, po ukończeniu których uzyskuje się stopień bachelor
- studia magisterskie — dwuletnie, których ukończenie wymaga zaliczenia czterech wykładów jednosemestralnych

i złożenia pracy — odpowiednika naszej pracy magisterskiej

trzyletnie studia doktoranckie obejmujące osiem wykładów jednosemestralnych.

Najzdolniejsi mogą skrócić sobie cykl studiów i uzyskać stopień magistra w ciągu roku, a doktora — w ciągu dwóch lat.

Cechą charakterystyczną całego systemu szkolnictwa wyższego na Zachodzie, a więc i kanadyjskiego, jest fakt istnienia różnic w randze poszczególnych uczelni. Obok Uniwersytetów „prowincjonalnych”, które mogą w zasadzie szkolić absolwentów do stopnia bachelor istnieją Uniwersytety o określonej renomie światowej. Pracują w nich liczący się naukowcy i pod ich kierunkiem wyrastają tamtejsi doktorzy i ci, którzy zajmą w przyszłości odpowiednie miejsca w hierarchii naukowej.

Ukończenie „dobrej” uczelni rzutuje w znaczny sposób na przebieg dalszej kariery zawodowej absolwenta. Zarówno w przemyśle jak i w pracy na uczelni liczą się głównie ci, którzy zdobyli najwyższy poziom wykształcenia (doktorat) w uczelni o możliwie dużej renomie. I tylko te uczelnie mają prawo prowadzić studia z włączeniem najwyższego etapu. Studia w uczelni posiadającej wysoką pozycję są jednak dość kosztowne. Uniwersytet w Toronto, będący najbardziej renomowaną uczelnią techniczną w Kanadzie, pobiera od swych słuchaczy opłaty w wysokości 300 dolarów za semestr. Tak więc ci, których nie stać na opłacenie nauki, wypadają z konkurencji. Istnieją co prawda stypendia, które zwłaszcza w wyższych uczelniach technicznych Kanady można stosunkowo łatwo uzyskać, ale utrzymanie ich jest uwarunkowane wylegitymowaniem się przez delikwenta odpowiednim dorobkiem naukowym. W ten sposób zamyka się błędne koło.

KONKURENCJA. Eliminacja tych, którzy nie mogą sobie pozwolić na studia w Uczelni o określonej renomie jest tylko jednym, najprostszym wypadkiem działania konkurencji.

Walka toczy się wszędzie; zarówno wewnątrz samych uczelni, które muszą stale dbać o to, by utrzymać odpowiednio wysoki poziom, jak i wśród tych, którzy chcą uczelnię ukończyć i dojść do najwyższego w hierarchii naukowej tytułu doktora.

A oto w przybliżeniu źródła tej sytuacji: — Państwo Kanadyjskie inwestując w szkolnictwo uzależnia wysokość przydzielanych sum od ilości słuchaczy studiujących w danej uczelni. Jeżeli ilość słuchaczy zmniejszy się z jakiegoś powodu (np. wskutek obniżenia poziomu wykładów), dotacje państwowe zostaną natychmiast obcięte. Zmusiłoby to uczelnię do zamknięcia jakiegoś wydziału, bo nie będzie po prostu czym płacić pracownikom naukowym. Aby więc uczelnia mogła egzystować, musi zapewnić odpowiedni poziom.

Uzyskanie tytułu doktora na uczelni o dobrej pozycji otwiera drogę zarówno do pracy w kierunku naukowym (pozostanie na uczelni) jak i w ośrodkach naukowo-badawczych dużych instytucji przemysłowych. Aby uzyskać angaż na stanowisko profesora, nie trzeba robić np. habilitacji — wystarczy wykazać się pewnymi osiągnięciami w pracy badawczej w przemyśle względnie w pracy naukowej na uczelni. Opracowanie nowych technologii liczy się tak samo, o ile nie więcej niż opracowanie nowych modeli matematycznych jakichś zjawisk.

To, że utrzymanie wysokiej pozycji w zawodzie jest uwarunkowane konkretnymi osiągnięciami, z jednej strony stanowi motor do nieustannego działania i podnoszenia swoich kwalifikacji, z drugiej — prowadzi do ogólnonarodowej frustracji, której podłożem jest wieczna niepewność jutra.

FRUSTRACJE są zjawiskiem typowym dla społeczeństw Zachodu. One doprowadzają do tego, że część młodzieży buntuje się. M. in. na tym podłożu rodzą się ruchy hippisowskie, narkomania.

Rząd Kanady w ramach walki z tego typu nastrojami zdobył się na szaleńczy i z pozoru absurdalny krok. W Kanadzie powstał pierwszy w świecie hotel hippisowski, w którym młodzi zawiedzeni w swych planach mogą za niewielką opłatą znaleźć dach nad głową. W ten sposób tworzy się jakby wyspy, na których gromadzi się ludzi dotkniętych „zarazą”.

Podobnie jest z narkomanami. Stworzono im możliwości uzyskiwania narkotyków w szpitalach po względnie niskich cenach, co stanowi konkurencję dla czarnego rynku i niszczy jego rację bytu.

Cechą typową dla społeczeństw Zachodu jest zapatrzenie się w zdobycze najnowocześniejszej techniki. Obok tego, co symbolizuje dno upadku człowieka, występuje zjawisko, które jest szczytem osiągnięć naszej cywilizacji:

MASOWA KOMPUTERYZACJA. Kursy programowania maszyn cyfrowych są wprowadzone przez wszystkie liczące się uczelnie już na pierwszych semestrach nauki. Uniwersytet w Toronto dysponuje dobrze rozbudowanym ośrodkiem obliczeniowym. Z maszyn korzysta się przy wszelkiego ro-

działu operacjach. Jest ona podstawowym narzędziem pracy inżyniera. W pracach magisterskich i doktorskich jest wymagane przedstawienie programu, wg. którego dokonywano obliczeń.

Warto w tym miejscu podkreślić fakt, że nasza uczelnia jako pierwsza w kraju zdobyła się na zorganizowanie Wiedłodostępnego Abonenckiego Systemu Cyfrowego.

ŻYCIE STUDENCKIE. Trudno doszukać się w Kanadzie zespołu zjawisk, które u nas określa się mianem kultury studenckiej. Instancje społeczne nie wykazują inicjatywy w organizacji czasu wolnego młodzieży akademickiej. Obce ogółowi społeczeństwa jest pojęcie pracy społecznej. Każdy pracuje dla siebie, organizuje sobie zabawy i rozrywki według własnego uznania, zainteresowań i możliwości finansowych. Pewne potrzeby w zakresie humanizacji częściowo zaspokajają programy studiów, które nawet w uczelniach technicznych nasycone są przedmiotami humanistycznymi.



PUNKT

Pamiętasz? zimowy wieczór, śnieg skrzypiał pod butami, nad lasem miedziany księżyc, tarcza, brąz polerowany, do czerwonego żaru patelnia ogrzana, połowa twarzy kiedy szepczesz to jedno jedyne słowo w momencie podniesienia a wiatr ciepły smugami w doliny spływa, piaskiem w klepsydrze, ziarenkami czasu co uśmiech wyzłocił, promień słońca w twarzy i w oczach szerszych od horyzontu, kiedy tak stał nagi i mosiężny zarazem co później znalazła pod językiem na kształt Piramidy Cheopsa Aleksandryjskiej Biblioteki Kolosów Wysp Wielkanocnych w tym punkcie czasoprzestrzeni przed przekroczeniem linii poznania i zaraz po jej przekroczeniu, a księżyc nadal stał nagi nad lasem i śnieg chrupał pod stopami, i wtedy na niebieskiej polanie albo w oczach samych wyrzeźbił ptaka i ogrzał go swoim ciepłem w jedyny moment kiedy księżycu blacha w mroku lasu tonie i topią się śniegi a wiatr ciepły spływa warkoczem w doliny zieleni puszystej tam po raz drugi zobaczył polanę i spokój w błękitnym niebie albo w oczach co blask mosiądzu i ciepło widziały i ujrzał także dwie równoległe linie i dalej przed sobą na horyzoncie spojrzenia księżycu twarz pełną, kropkę, punkt, jedność w turkocie kół kiedy jechali raz na południe, raz na wschód, raz na północ zawsze tak samo by stwierdzić to jedno jedyne w kołysaniu wagonów drzew koron łodzi kajaka na jeziorze które jeszcze tego nie słyszało więc pojadą tam wkrótce by powiedzieć sobie raz jeszcze pod namiotem w trzciny gęstwinie w fali plusku w poszumie kniei w koni rzeniu i dalej skrzypienie desek przedziału osi drabiniastego wozu gałązek zeszlących poszycia lasu powtarza ten turkot serca krwi rytmem oddech ciepły wiatru wody taflę marszczy pod jasnym niebem gdzie w sukience białej nadzieja bosą stopę kładzie w środek sam spojrzenia tamtej pary oczu i tej drugiej co już przez klęskę przeszły kamienną ścieżką przez szpaler ognia a spopielałe skronie trzymał wysoko nad głowami innych kiedy księżyc sierp miedziany nad lasem ciemnym zawisł niby ostrze nad ciałem ofiary — krętą ścieżką szli ku górze a po bokach chyliły jasne główki konwalie i wiatr płał drzew korony, przeplatały się oddechy i dłonie potem do tyłu uchyliła głowę i znowu usłyszał ten dźwięk jedyny a piasek chrzęścił pod nogami niby śnieg co tu został z zimy ale nie na jego ani jej twarzy bo tam już słońce rzeźbił uśmiech i wchodzi pewność twardym butem pomiędzy te dwa spojrzenia par oczu dwóch z przeciwnej strony, więc ramieniem przyciągniętą trzymał szczerze przy swoim cieple i przepływało ciepło w strony obie oddechy spletały rytmem pośpieszny w skrzypieniu sprężyn czy też resorów kiedy turkot albo krwi rytmem pośpieszny przetłaczał radość w klepsydrze i grały koła szyn podkłady, i brzmiała symfonia tej podróży co jej jeszcze nie zaczęli choć ciągle przecież byli w drodze do łąk zielonych letnich polan z poziomkami borów ciemnych wrzosów kosodrzewiny krzaków i pokrzyw, dźwięki płynęły przez ziemię, wodę i powietrze choć oni byli jeszcze tutaj gdy tam w zacisznej przystani na zmarszczkach zatoki łódź biała się kołysze

TUTMOZIS

Jedynym działającym klubem młodzieży akademickiej jest w Toronto Międzynarodowy Klub Studencki. Organizowane są w nim w soboty i w niedziele wieczorki taneczne, a w pozostałe dni — odczyty na bardzo różne tematy. Uwagi swoje mogą tu publicznie wypowiadać działacze rewolucyjni, przedstawiciele organizacji kobiecych. Społeczeństwo Kanady nękane wewnętrznymi sprzecznościami i konfliktami jest w tym względzie tolerancyjne.

KOLORYT. Koloryt Kanady jest sprawą, która najdłużej pozostaje w pamięci. Nie darmo kraj ten nazywają krajem klonowego liścia. Przyroda Kanady jest bardzo podobna do przyrody Polski, zwłaszcza do tych obszarów naszego kraju, które nie zostały jeszcze zbyt mocno skażone cywilizacją. Lasy, jeziora, krystaliczne powietrze — za nimi tęskni się potem najbardziej.

MAŁGORZATA MICHAŁAK

WIERSZE W IERSZE W IERSZE

Czesław Sobkowiak

Rozłączenie

Natalii Jagosz

*Poezja musi modlitwą być i miłością
Jest jej słabość siłą*

*Rozłączenie za dnia całym ciałem
Które dla nocy uczy się płonąć powabnie
Noc to powtarzane zaślubiny duszy*

*Zamiast tych słów i zdań
I wierszy w końcu nie utulonych
Chciałbym rzec
Najczulszy jest szep
I słowa pachną jak konwalie*

*Ty jesteś szczęście
Ja z bezdroży Twoich wyznań
I więcej niż róża dnia w bolesnym połogu
Ja złożony w uwikłanie płatków*

*Ty jesteś moją miłością pierwszą
Ja się ostatnią otworzę*

*Ty jak kwiat wierności dorastasz do promieni trwożliwych
A ja w tym kwiecie do Twojej ziemi*

*Piszę ten wiersz miłości
Natalio moja*

Którą w sercu unoszę jak z tęsknoty konwalie...

Otworzyłaś krąg mojej siły

Nadziei

I otworzyłaś krąg mojej słabości

Która w śmierć wierzy

Natalio

Każde dotknięcie

To późniejsze rozstanie

Jakbyś w odejście już układała włosy

Do najgłębszego snu rozbrane

Więc piszę ten wiersz

Lecz przecież moją dłoń

Prowadzi księżyc

Który w siebie nie wierzy

13 linijek wiersza

*Przed Tobą jak się do miłości nie przyznać
I w utajony jej ogród wejść nie wiedząc*

Z tęsknoty

*Słów które kaleczą jakby martwe przybywały z zewnątrz
Inne kobiety*

Jak wieczór mówiąc łagodny to Twoje oczy

Przystanę nymi patrzymy na kwitnące bzy

Które tak samo szalone wino wypiją tej nocy

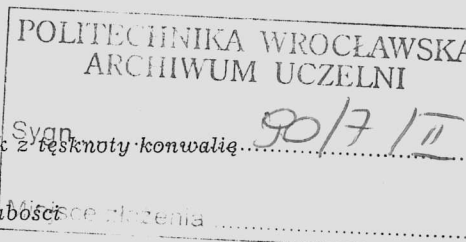
Pachnącej jakby z każdego liścia wylatywał słowik

Kwilić dla przyszłej naszej łąki

W której każde się nieistnienie otworzy

Jak wyznać więcej Twoje ręce bez słowa

Kocham Cię





Sprawy organizacyjne

Z dniem 1 września 74 r. w Instytucie Geotechniki wprowadzono następujące zmiany organizacyjne:

1. Połączono Zakład Geologii Ogólnej i Petrografii oraz Zakład Hydrogeologii i Geologii Inżynierskiej w jeden zakład o nazwie: Zakład Geologii i Hydrogeologii. Jego kierownikiem został doc. Ludwik Wójcik.
2. Połączono Zakład Reologii Gruntów oraz Zakład Fundamentowania i Zastosowań Przemysłowych w jeden zakład o nazwie: Zakład Geotechniki, którego kierownikiem został prof. Igor Kisiel.
3. Połączono Zakład Podstaw Reologii oraz Zakład Mechaniki Górotworu i Budownictwa Podziemnego w jeden zakład o nazwie: Zakład Mechaniki Górniczej i Budownictwa Podziemnego, którego kierownikiem został prof. Zdzisław Gergowicz.
4. Rektorem naczelnym wydawnictw naukowych i dydaktycznych instytutu został dr Ryszard Izbiński.

*

W związku z wejściem w życie z dniem 1 października br. nowych zasad finansowania szkół wyższych, wprowadzono z dniem 15 czerwca br. następujące zmiany w strukturze organizacyjnej Szkoły:

1. Zniesiono Pion Współpracy z Przemysłem.
2. W miejsce Pionu Nauki utworzono Pion Nauki i Współpracy z Przemysłem.
3. W skład Pionu Nauki i Współpracy z Przemysłem wchodzi wszystkie jednostki organizacyjne Pionu Nauki oraz Pionu Współpracy z Przemysłem z wyjątkiem Działu Ekonomicznego i Działu Finansowo-Księgowego Zakładów Doświadczalnych, które weszły w skład Pionu Finansowego.

4. Obsada kierownicza Pionu Nauki i Współpracy z Przemysłem:

— mgr inż. Karol Pelc	— dyrektor pionu
— mgr Zbigniew Cackowski	— z-ca dyrektora pionu d/s ekonomicznych
— doc. Edward Kempa	— z-ca dyr. d/s wydawnictw
— mgr Józef Tarnawski	— z-ca dyr. pionu
— Zdzisław Byczkowski	— z-ca dyr. pionu

5. Obsada kierownicza Pionu Finansowego:

— Zdzisława Horwath	— dyrektor pionu
— Jadwiga Garbulińska	— z-ca dyr. pionu
— Alicja Nawotka	— z-ca dyr. pionu

*

Z dniem 1 czerwca br. zostali powołani seniorzy budowy budynków dla:

- I-5 — dr Jerzy Horn; — I-9 — prof. Zygmunt Bodnar;
- I-14 — dr Stefan Wójcik; — I-16 — doc. Jerzy Kuśmierz;
- I-18 — dr Rościśław Rabczuk; — I-23 — doc. Leon Żebrowski; — I-24 — mgr Władysław Cesarz; — I-26 — doc. Mieczysław Seweryniak; — I-28 — doc. Janusz Renowski; — I-29 — mgr Cyryl Szulc.

*

Z dniem 1 września 74 r. Władysław Tomczak objął stanowisko zastępcy dyrektora instytutu d/s badań i współpracy z przemysłem w Instytucie Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych.

Z dniem 1 września 74 r. w Instytucie Układów Elektromaszynowych utworzono Zakład Badań i Technologii Konstrukcji Elektromechanicznych, którego kierownikiem został doc. Zbigniew Szmorliński.

Z dniem 1 września 74 r. w Instytucie Chemii Organicznej i Fizycznej utworzono Zakład Biochemii.

*

Z dniem 1 lipca 74 r. utworzono w Instytucie Górniczym Zakład Aerologii Górniczej, którego kierownikiem został prof. Henryk Bystron.

*

Mgr Zbigniew Nęcza został mianowany z dniem 1 czerwca 74 r. seniorem budowy budynku Instytutu Geotechniki i budynku Instytutu Górniczego.

*

Z dniem 1 sierpnia 74 r. doc. Jan Gliński objął funkcję zastępcy dyrektora d/s dydaktyki w Instytucie Górniczym.

*

Na stanowisko kierownika Działu BHP w Pionie Socjalnym został powołany z dniem 1 czerwca Zbigniew Żarek.

Uroczystości

Z okazji obchodów 30-lecia Polski Ludowej, Rada Państwa nadała Politechnice Wrocławskiej Order Sztandaru Pracy I Klasy za całokształt wkładu w gospodarczy, społeczny i kulturalny rozwój PRL.

*

Prof. Zdzisław Bubnicki otrzymał w lipcu nagrodę Sekretarza Naukowego Polskiej Akademii Nauk za udział w opracowaniu i przygotowaniu do wdrożenia komputerowego systemu sterowania w cementowni „Odra” — Opole.

Inne

Nagrodę im. Gottfrieda von Herdera fundacji FVS (Stiftung Freiherr von Stein) przyznano prof. Władysławowi Czernemu (em. prof. I-1). Fundacja została ustanowiona w 1931 r. w celu nagradzania i popierania w Europie działalności naukowej i osiągnięć w dziedzinie sztuki pięknych, literatury, architektury, ochrony parków i pomników narodowych, kultury regionalnej itp. Wręczenie nagrody odbyło się w Wiedniu 3 maja br. Równocześnie mgr

Współpraca z zagranicą

Prof. A.I. Petrenko z Politechniki Kijowskiej, prof. Schmidt rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Lipsku, złożyli wizytę Rektorowi i władzom naszej uczelni oraz przeprowadzili rozmowy na temat współpracy z Politechniką Wrocławską.

*

Prof. Harry Holien z Uniwersytetu Stanu Floryda w Gainesville przebywał w I-28 od 26 VI do 20 IX br. w celu realizacji programu badawczego.

*

Na konsultacji programu INTE przebywała w Bibliotece Głównej od 26-27 czerwca Yvonne Salle z Centrum Dokumentacji w Paryżu.

*

Prof. Maria Domenica Grilone z Uniwersytetu w Palermo przebywała w I-5 od 24-31 VII w ramach bezpośredniej współpracy oraz w celu realizacji wspólnego programu badawczego.

Andrzej Skowroński z I-1 otrzymał stypendium im. Herdera, umożliwiające mu odbycie rocznych studiów w Wiedniu.

Habilitacje

Centralna Komisja Kwalifikacyjna d/s Kadr Naukowych zatwierdziła stopnie doktora habilitowanego nadane w Politechnice Wrocławskiej przez rady wydziałów:

- Architektury — dr Jadwidze Sławińskiej z I-12
- Chemicznego — dr Eugeniuszowi Kucielowi z I-13

Do chcących filozofować

Zakład Filozofii Instytutu Nauk Społecznych naszej uczelni organizuje konwersatorium poświęcone filozoficznemu problemowi nauki. Mówić się na nim będzie zarówno o charakterze nauki współczesnej, jak i o jej historii, o ludziach, którzy naukę tworzą i o humanistycznym sensie działalności naukowej. Seminarium tym będzie kierował doc. dr hab. Jan Kurowicki. Szczegółowe informacje zostaną podane na zebraniu organizacyjnym, które odbędzie się 15 X 1974 r. o godz. 16.00 w C-6 w pokoju Zakładu Filozofii. Zapraszamy chętnych.

(—)

90/7/II

Sprawy studenckie

Kary wymierzone przez Wydział Dyscyplinarny studentom poszczególnych wydziałów w okresie od marca do maja 1974:

Architektura	— 5 upomnień
Bud. Lądowe	— 1 skreślenie z art. 72, 3 upomnienia
Elektronika	— 1 nagana, 10 upomnień
Elektryczny	— 1 nagana z ostrzeżeniem
Górnictwo	— 2 upomnienia
Inf. i Zarządzania	— 35 upomnień
Inż. Sanitarna	— 3 upomnienia
Mech-Energetyczny	— 6 upomnień
Mechaniczny	

*

Chór Kameralny Rady Uczelnianej SZSP zajął II miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Chórów Akademickich, który odbył się w Legnicy.

*

Pracownicy wakacje spędzili członkowie Studenckiego Teatru Pantomimy GEST, którzy w sierpniu byli na obozie w Książu k/Walbrzycha. Sale zabytkowego zamku oraz dziedzi-

nec stanowiły scenę do lekcji plastyki ciała, akrobatyki, techniki pantomimicznej dla najmłodszego narybku GEST-u. Tam też odbywały się aktorskie próby sytuacyjne do nowej premiery. Jak informuje nas autor scenariusza i reżyser Andrzej Leparski, spektakl po wykończeniu dekoracji i nagraniu muzyki będzie mógł być pokazany we Wrocławiu już w październiku.

Konferencje

W dniach 16-18 września br. odbyła się we Wrocławiu VIII Ogólnopolska Konferencja Naukowa zorganizowana przez Komitet Inżynierii Chemicznej PAP i Instytut Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych Politechniki Wrocławskiej. Tematyka Konferencji dotyczyła podstawowych problemów inżynierii i aparatury chemicznej.

*

W dniach 12-14 września br. w Politechnice Wrocławskiej odbyła się II konferencja Kompatybilności Elektromagnetycznej w której wzięli udział specjaliści z kraju i zagranicy. Problematyka konferencji doty-

czyła ochrony środowiska elektromagnetycznego dla potrzeb systemów radiokomunikacji, informatyki, automatyki elektronicznej oraz ochrony organizmów żywych przed promieniowaniem elektromagnetycznym wielkiej częstotliwości.

*

W dniach 20-22 czerwca br. odbyła się I Krajowa Konferencja Naukowa „Trybologia Wrocław 74”, na której poruszane były zagadnienia zastosowań tworzyw sztucznych jako materiałów łożyskowych. Konferencję zorganizował Instytut Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn Politechniki Wrocławskiej.

*

W dniach od 3-9 czerwca, w Szklarskiej Porębie odbyła się letnia szkoła, której tematem były „Systemy zarządzania organizacjami gospodarczymi” zorganizowana przez Zakład Systemów Zarządzania Instytutu Organizacji i Zarządzania Politechniki Wrocławskiej oraz Zakład Programowania i Cybernetyki Ekonomicznej Instytutu Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, pod kierownictwem doc. dr Wiesława Grudzewskiego i doc. dr hab. Tadeusza Kasprzaka.

Wygłoszono 20 referatów, dotyczących systemów prognozowania i programowania, systemów decyzyjno-informacyjnych oraz modeli symulacyjnych organizacji gospodarczych.

Na zakończenie szkoły odbyła się dyskusja „okrągłego stołu”, na której postanowiono przedyskutowane referaty wydać w specjalnym zeszycie Politechniki Wrocławskiej oraz zorganizować podobną szkołę w roku następnym.

W szkole, poza pracownikami Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Warszawskiego uczestniczyli pracownicy Instytutu Organizacji i Kierowania PAN-u, Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, Instytutu Planowania, Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie i Branżowego Ośrodka Organizacji i Informatyki Przemysłu Motoryzacyjnego.

CIURLA MIECZYSLAW

Jak nas informuje Rzecznik Prasowy Politechniki, w dniach 12-14 IX. odbyła się w Politechnice Wrocławskiej IV Ogólnopolska Konferencja Kotłowa zorganizowana przez Instytut Techniki Ciepłej i Mechaniki Płynów Politechniki Wrocławskiej. Szczegółowym tematem obrad były *Podstawowe Problemy Techniki Kotłowej — Dyspozycyjność i niezawodność*. W obradach wzięli udział przedstawiciele polskich ośrodków naukowych zajmujących się tymi problemami, liczni przedstawiciele przemysłu oraz goście z zagranicy. (—)

Klub Oficerów Rezerwy

Klub Oficerów Rezerwy przy Politechnice Wrocławskiej podaje do wiadomości swoim członkom, którzy nie uczestniczyli w zebraniu w dniu 30 czerwca 1974 r. — że ukonstytuował się Zarząd KOR w następującym składzie: prezes — sier. pchor. rez. doc. Bogusław Kędzia; wiceprezes — płk mgr Jan Różycki; sekretarz — ppłk rez. mgr Ludwik Polański; skarbnik — por. rez. Tadeusz Brożek.

Zgodnie z kalendarzem imprez KOR, dnia 22 września 1974 r. o godz. 10.00 w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych odbył się pokaz sprzętu wojskowego i wykład na temat: „KIERUNKI DYWERSJI IDEOLOGICZNEJ”

(—)

Opiekowałam się delegacją bułgarską

W kwietniowym wydaniu SIGMY (nr 7) ukazała się następująca informacja: „W Instytucie Chemiczno-Technologicznym w Sofii została podpisana umowa o współpracy w roku bież. między Radą Uczelnianą SZSP Politechniki Wrocławskiej i Komunistycznym Związkiem Młodzieży Instytutu Chemiczno-Technologicznego”.

Wynikiem powyższej umowy była kwietniowa wizyta delegacji bułgarskich studentów w naszej Politechnice.

Niestety na pochwałę zasługuje tylko inicjatywa nawiązywania współpracy z uczelniami zagranicznymi, gorzej z jej rzeczywistą realizacją. Można było się o tym przekonać obserwując przyjęcie jakie zgotowało RU SZSP delegacji bułgarskiej, zaproszonej na Ogólnopolską Sesję Kół Naukowych organizowaną przez Stowarzyszenie Naukowe Studentów i SZSP w dniach 19-21 IV na Politechnice Wrocławskiej. O uczestnictwie bułgarskich kolegów w obradach Sekcji Chemicznej Zarząd Uczelniany SNS został poinformowany na kilka dni przed rozpoczęciem, zaś o dacie ich przyjazdu — w dniu otwarcia sesji. W dodatku RU SZSP mylnie poinformowała naszych gości o terminie otwarcia Sesji, w wyniku czego spóźnili się oni o jeden dzień. Następną niespodzianką dla organizatorów Sesji była wiadomość (otrzymana od gości), że zostali zaproszeni na obrady trwające do 27 IV, podczas, gdy Sesja obradowała do 21 IV. W tej sytuacji Komisja Zagraniczna RU SZSP odżegnała się od przyjęcia gości, obowiązkiem zorganizowania im pobytu obarczając SNS. W ostatniej chwili udało się zapewnić im wyżywienie, noclegi, zwiedzanie chemicznych instytucji we Wrocławiu i zorganizować wolny czas.

Poza udziałem w Sesji delegacja KZM zamierzała zapoznać się z działalnością Komisji Zagranicznej i Komisji Kultury RU SZSP. Kierownik Komisji Zagranicznej zbył szybko delegację, umawiając się na dzień następny. Do spotkania jednak nie doszło i Bułgarzy odeszli z kwitkiem.

Pierwsze spotkanie z Komisją Kultury także nic nie przyniosło, bowiem nikt nie znał języka rosyjskiego. W końcu ułatwiłam delegacji spotkanie ze studentem bułgarskim licząc, że może on im opowie o działalności obu komisji SZSP.

Należałoby życzyć sobie, aby w przyszłości podobne sytuacje nie miały miejsca i aby cennej inicjatywie nawiązywania współpracy z zagranicznymi uczelniami towarzyszyła odpowiedzialność w jej realizacji.

ANASTAZJA

Od redakcji:

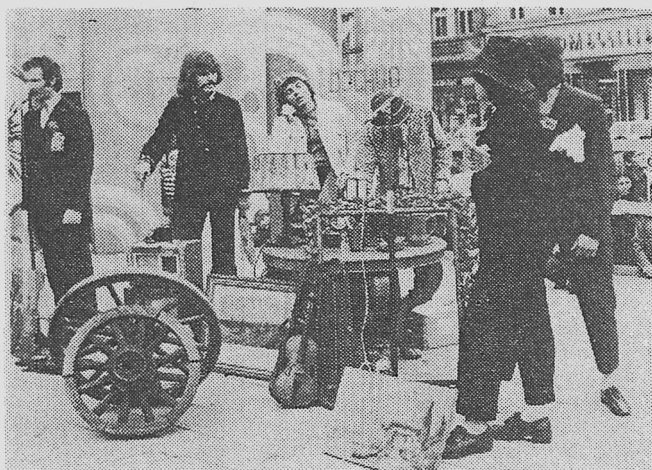
Nie jest to pierwszy przypadek „gościnnego” przyjmowania zagranicznych delegacji przez Radę Uczelnianą. Bywało jeszcze gorzej. Aż dziw bierze, że działacze z Komisji Zagranicznej, którzy nie tak znowu rzadko wyjeżdżają służbowo za granicę, nie potrafia pojąć obowiązku gospodarzy. Jakim prawem i dlaczego bezkarnie owi działacze wystawiają złe świadectwo Uczelni? Oczekujemy od RU SZSP wyjaśnienia w tej sprawie.

Notki informacyjne, które nie są sygnowane, pochodzą z biuletynu „Informacja Bieżąca” Politechniki Wrocl.

SERWIS INFORMACYJNY RU SZSP

W czasie trwania Dni Ziemi Świdnickiej, 24 maja br. odbyła się zorganizowana przez studentów filii Politechniki Wrocławskiej doroczna zakłada połączona z balem żaków i jarmarkiem staroci. Za niektóre wystawione na straganach eksponaty płacono zawrotne sumy. Tłumy świdniczan zwabione kolorowymi strojami przebierańców i muzykantów ściągały na Rynek. Wspólna zabawa przyniosła organizatorom ponad 6 tys. złotych, które przekazano na Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

(mar)



Fot. ORŁOWSKI

★

W Klubie Zakładów Elektrotechniki Motoryzacyjnej w Świdnicy odbyło się rozstrzygnięcie konkursu „Przemysł prezentuje” oraz wręczenie nagród za wybitne osiągnięcia techniczne. Ekspozycja filii Politechniki została już po raz trzeci z rzędu wyróżniona pucharem.

★

Najaktualniejsze informacje turystyczne znajdują się na tablicy Koła Turystycznego Politechniki AKT w A-1 przy wejściu do baru.

★

Studenckie Koło Przewodników Studenckich (SKPS – AKT), organizuje w dniach 19-20.X. ekskluzywny Studencki Rajd Jesienny w Sudetach. Bliższe informacje w KTis ZW SZSP.

★

Koło Turystyczne Politechniki AKT wraz z Komisją Turystyki RU SZSP organizuje w dniach 12-13 października zawody chodzenia na orientację – AZYMUCIK. Impreza odbędzie się w Górach Kaczawskich. Biorąc udział czteruosobowe reprezentacje instytutów i kół turystycznych. Zgłoszenia i bliższe informacje w KTRU SZSP.

W czasie wakacji gościło we Wrocławiu na zaproszenie naszej Uczelni ok. 50 grup zagranicznych. Byli to zarówno uczestnicy Międzynarodowych Ochotniczych Hufców Pracy jak i wycieczek. Większość grup przyjechała do nas z Krajów Demokracji Ludowej. Gościliśmy również grupę młodych komunistów francuskich z Nantes.

W czasie pobytu we Wrocławiu studenci zagraniczni zwiedzali miasto, zakłady pracy, naszą Uczelnię. Odbyło się również wiele wieczorów międzynarodowych, spotkań z działaczami Rady Uczelnianej.

★

W sierpniu uroczystym wydarzeniem był zlot uczestników SPR nad Jez. Czocha. We wrześniu najaktywniejsi z hufców spotkali się w Ślawie na Letniej Szkole Aktywu.

★

Członkowie Koła ZMS przy Centrum Obliczeniowym Politechniki Wrocławskiej przepracowali ponad 100 godzin w ramach czynów społecznych. W ramach czynu, który odbył się w niedzielę 20 V 74 r. wykonano 50 zadań o wartości 34.672 zł na maszynach Odra 1204, Odra 1304 i Odra 1305.

(-)

★

Działalność Studenckiego Klubu Tanecznego w okresie wakacyjnym przedstawiała się następująco: Od 1.08.1974 do 15.08.1974 Klub przebywał na obozie szkoleniowo-treningowym w Górzyniu.

Sprostowanie:

W artykule Z. Sztuby „Najwyższy” Sigma 5/59 zniekształcono nazwisko prof. Tadeusza TOMANKIEWICZA. Przepraszamy.

Dnia 17.08.1974 tancerze naszego Klubu brali udział w imprezie organizowanej przez RU SZSP Politechniki Wrocławskiej w jednostce wojskowej w Lubaniu Śląskim. Na imprezie tej zaprezentowała się para klasy „D” Zdzisław Frączek i Martyna Wrońska. Para zaprezentowała tańce standardowe i tańce Ameryki Łacińskiej. Przedstawiono także układ tańca bitowego opracowany przez trenera naszego Klubu p. Beatę Lichtarską. Z tym samym programem wystąpił Klub także dnia 18.08. nad jeziorem Czocha, jak i 22.08. w klubie studenckim „Pałacyk” we Wrocławiu. Natomiast dnia 19.08. w klubie studenckim „Telemik” zaprezentowały się dwie pary: akademicy mistrzowie Polski w klasie „C” Andrzej Zbroja i Krystyna Spinger oraz para klasy „C” naszego Klubu Krzysztof Pochwicki i Irena Urbaniak.

★

Studenci roku zerowego po dobrze zdanych egzaminach wstępnych pracowali w czasie wakacji w ramach Studenckich Praktyk Robotniczych. Ogółem było 76 hufców pracy; w lipcu pracowało 5, w sierpniu 36 a we wrześniu 30 hufców. We wrocławskich zakładach pracowali studenci z 38 hufców. Były to przede wszystkim prace w Miejskim Przedsiębiorstwie Zieleni, oraz w przedsiębiorstwach budowlanych.

Poza tym studenci pracowali społecznie przy remoncie studenckiego klubu „PAŁACYK” oraz przy pracach porządkowych wokół Gmachu Głównego.

Mile spędzenie czasu wolnego gwarantowała działalność klubu SPR „Telemik” pod kierownictwem kol. Andrzeja Moczko. Odbywały się tam spotkania z działaczami Rady Uczelnianej, występy zespołów studenckich, pokazy tańców, rozgrywki Ligii Hufców, dyskoteki.

(-)

Warto wiedzieć

Nasilenie procesu inwestycyjnego w naszym kraju przejawia się m.in. w inwestycjach mających na celu poprawę stanu posiadania resortu szkolnictwa wyższego.

Oto niektóre liczby i fakty: W ubiegłej pięciolatce na szkoły wyższe wydano 5,2 mld zł. W bieżącym pięciolciu przeznaczono na ten cel ok. 11 mld, w następnej pięciolatce planuje się wydanie kwoty ok. 20 mld. Z myślą o tak poważnych zadaniach Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki kupiło za granicą fabrykę domów, która zostanie uruchomiona we wrześniu br. w Krakowie. Utworzono resortowe Biuro Studiów i Projektów Szkół Wyższych i Zakładów Naukowych, które opracowało już dwa typy domów studenckich o wysokim standardzie: pięciopiętrowy na 350 miejsc i jedenastopiętrowy na 600 miejsc.

W tym roku uczelnie wzbogacą się o 14 akademików z pond 6 tysiącami miejsc (w ub. roku oddano 3,6 tys.), 4 stołówki, które będą mogły wydawać ponad 5 tys. obiadów dziennie; 30 obiektów dydaktyczno-naukowych o łącznej kubaturze ok. 500 tys. m³. Największe z nich, to: budynek Wydziału Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego, budynek główny z audytorium dla Wydziału Budownictwa Lądowego WSI w Lublinie, budynek Wydziału Matematyczno-Fizycznego WSI w Rzeszowie, budynek laboratoryjny i hala dla Instytutu Okrętowego w Politechnice Gdańskiej, Uniwersytet Śląski otrzyma przychodnię zdrowia, a Uniwersytet Łódzki – hotel asystenta. Termin ukończenia większości tegorocznych inwestycji upływa przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego.

Wiadomości powyższe zaczerpnęliśmy z 123 nr „Życia Warszawy”.

(szt)

Dla szerszego wdrożenia do procesu dydaktycznego nowoczesnych metod audiowizualnych powołany został w Zakładzie Aparatury Naukowej i Dydaktycznej z dniem 1 lipca 1974 r. Dział Pomocy Dydaktycznych. Jego działalność produkcyjna i finansowa oparta jest o zasady określone statutem ZANI-D-u. Szczegółowy zakres działalności Działu ustala Dyrektor ZANI-D-u w porozumieniu z doc. J. Jędrzejewskim. Do zadań Działu należy: projektowanie i wykony-

wanie pomocy audiowizualnych takich jak: przezroczca, filmy, nagrania magnetowidowe itp., szkolenie pracowników naukowo-dydaktycznych w zakresie stosowania i obsługi sprzętu audiowizualnego, prowadzenia prac studialnych w odniesieniu do nowoczesnych metod nauczania oraz badanie efektywności stosowanych metod, prowadzenia archiwum, biblioteki i filmoteki oraz wymiana materiałów z innymi ośrodkami.

(-)

Zakończył się II etap konkursu Stowarzyszenia Elektryków Polskich na najlepszą pracę dyplomową Wydziału Elektrycznego Politechniki Wrocławskiej. 1 lipca br. odbyło się otwarte seminarium naukowe sekcji studenckiej Komisji ds. Młodzieży i Studentów SEP, ZO SEP Wrocław, na którym wysłuchano referatów na temat zakwalifikowanych do II etapu Konkursu prac dyplomowych. Zgodnie z regulaminem konkursu zatwierdzonym przez Prezydium ZG SEP, biorąc pod uwagę sposób referowania pracy, jej treść oraz jakość udzielonych odpowiedzi w dyskusji, komisja w składzie: prof. Z. Krakowski — przewodniczący, doc. C. Cegielski, doc. Z. Pohl, doc. R. Gotszalk, doc. K. Morawski, mgr M. Lisowski, mgr S. Dołżycki, postanowiła przyznać następujące nagrody:

- * I nagrodę w wys. 1800 zł Stanisławowi Gubańskiemu za pracę „Badanie przewodnictwa elektrycznego w dielektrykach ceramicznych”,
- * II nagrodę w wys. 1200 zł. Kazimierzowi Pacynie za pracę „Układ do precyzyjnego porównywania oporników wzorcowych”,
- * III nagrodę w wys. 1000 zł Jerzemu Bojarkowi za pracę „Dydaktyczne stanowisko do pomiarów wielkości magnetycznych”,
- * cztery wyróżnienia w wys. po 250 zł: Krzysztofowi Pieńkowskiemu za pracę „Próby typizacji rozruszników prętowych do silników pierścieniowych małej mocy”, Emilowi Banasiakowi za pracę „Projekt uzwojeń trzbiegunowego silnika asynchronicznego klatkowego opartego na zasadzie modelacji amplitudy pola”, Andrzejowi Hugetowi za pracę „Model dydaktyczny komparatora fazy”, Stanisławowi Kowalskiemu za pracę „Analiza metrologiczno-ekonomiczna sumującego układu pomiarowego energii elektrycznej czynnej”.



Prezes SEP prof. zw. Jan TROJAK wręcza nagrodę za najlepszą pracę dyplomową w auli Politechniki Wrocławskiej.

Tego samego dnia komisja w składzie: prof. Z. Krakowski, doc. M. Cegielski, doc. Z. Pohl, doc. K. Morawski, mgr M. Gotfryd, mgr W. Michalski przyznała nagrody w konkursie na najlepszą pracę dyplomową Wydziału Elektrycznego Politechniki Wrocławskiej:

- * I nagrodę w wys. 1800 zł Lechowi Pawłowskiemu za pracę „Próby wytworzenia warstw rezystywnych $Al_2O_3 + W$ na drodze napyłania plazmowego. Zbadanie niektórych własności elektrycznych i strukturalnych tych warstw”,
 - * II nagrodę w wys. 1200 zł Andrzejowi Sawickiemu za pracę „Projekty filtrów mikrofalowych na niesymetrycznych liniach paskowych”,
 - * III nagrodę w wys. 1000 zł Janowi Stalmachowi za pracę „Urządzenie odbiorcze do pomiaru ciągłego stałości poziomu w kanale telefonicznym”,
 - * wyróżnienia w wys. 250 zł: Zofii Domagale za pracę „Szerokopasmowy miernik natężenia składowej magnetycznej pola elektromagnetycznego”, Eligiuszowi Wajdzie za pracę „Nadajnik do pomiaru stałości wartości poziomu w kanale telefonicznym”, Wiesławowi Nuckowskiemu za pracę „Przyrządy do badania aparatów telefonicznych cB”, Stefanowi Jankowskiemu za pracę „Zautomatyzowane stanowisko trawienia jonowego preparatów do mikroskopu elektronowego”.
- Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 13 lipca br. w auli Politechniki.

(mar)

Doc. mgr inż. Stanisław Sobolewski



Nad ranem w dniu 29 sierpnia roku bieżącego zmarł w Londynie w pełni sił twórczych w wieku 62 lat docent magister inżynier STANISŁAW SOBOLEWSKI, dziekan Wydziału Górniczego Politechniki Wrocławskiej.

S.p. Stanisław Sobolewski urodził się 14 listopada 1912 r. w Moskwie. W roku 1939 ukończył studia na Wydziale Górniczym Akademii Górniczej w Krakowie. Zaraz po wojnie uzyskał dyplom inżyniera górniczego i jako asystent podjął pracę w Akademii Górniczo-Hutniczej. W marcu 1946 roku wyjeżdża na Ziemię Zachodnią z ekipą pracowników AGH z zadaniem uruchomienia kamieniołomów na Dolnym Śląsku. Jest kierownikiem jednego z największych kamieniołomów bazaltu w Księginkach koło Lubania, następnie inspektorem technicznym jeleniogórskiego rejonu kamieniołomów, a wreszcie naczelnym inżynierem Zjednoczenia Kamieniołomów Okręgu Zachodniego w Świdnicy.

We wrześniu 1948 r. z powodu przewlekłej choroby poświęca się szkoleniu zawodowemu w przemyśle. Ogromne są jego zasługi dla budowy dolnośląskiego przemysłu skalnego i organizacji szkolnictwa górniczego na Dolnym Śląsku.

W jesieni roku 1951 powraca do Krakowa na stanowisko starszego asystenta w AGH awansując w następnych latach na stanowisko adiunkta i zastępcy profesora w Katedrze Eksploatacji Złóż. W roku 1963 obejmuje ponadto kierownictwo Międzyokręgowej Sekcji Szkół Górniczych i Geologicznych przy Okręgowym Ośrodku Metodycznym Ministerstwa Oświaty.

W związku z koniecznością uruchomienia na Dolnym Śląsku studiów akademickich w zakresie górnictwa odkrywkowego, w roku 1968 zostaje powołany na stanowisko docenta etatowego w Politechnice Wrocławskiej. Od 1972 roku piastuje godność Dziekana Wydziału Górniczego.

Jego ofiarna praca, zasługi i osiągnięcia we wszystkich dziedzinach życia Uczelni zapewniają Mu wyjątkowe miejsce na kartach historii Wydziału.

W roku 1971 zostaje powołany przez Ministra Górnictwa i Energetyki na Członka Rady Naukowej Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Górnictwa Odkrywkowego POLTEGOR we Wrocławiu oraz na Przewodniczącego Komitetu Geologii i Technologii Górniczej tej Rady.

Jest autorem 27 publikacji, w tym książek i skryptów uczelnianych oraz szeregu referatów wygłoszonych na konferencjach naukowo-technicznych.

We wszystkich sferach działalności cechowała doc. Stanisława Sobolewskiego ogromna pracowitość, oddanie zadaniom, które podjął, nadzwyczajne poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Jego pasją życiową była działalność dydaktyczno-wychowawcza. Swoją ogromną wiedzę potrafił z zaangażowaniem przekazywać młodzieży. Zostanie w pamięci swych wychowanków nie tylko jako sumienność, wymagający i sprawiedliwy pedagog, lecz także jako rozumiejący młodzież doświadczony wychowawca i przyjaciel. Człowiek skromny, szlachetny i uczciwy, był wzorem wychowawcy. Jego postawa zyskiwała Mu szacunek wszystkich, którzy się z Nim stykali. Za swoją działalność został odznaczony krzyżem zasługi, medalem „Górnictwo w 1000-lecie Państwa Polskiego”, srebrną i złotą odznaką honorową SITG i in. Nie było Mu już danym odebrać Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, którym miał być udekorowany.

Cześć Jego Pamięci.

M.J.

LEKTURY

nio
bowiaz
kowe

Miłość nie-prawdziwa

Nowa książka Tadeusza Konwickiego pt. *Kronika wypadków miłosnych*¹⁾ kojarzy mi się z *Zwierzczeńkami* tegoż autora. Znajduję w tych dwu powieściach pewne analogie konstrukcyjne, których schemat dałby się sprowadzić do ukształtowania modelu bohatera i rodzaju chwytów fabularnych. W obu wyżej wymienionych pozycjach główna postać nie stanowi monolitu osobowościowego. „Składa się” z „siebie” i swojego sobowtóra. Sobowtór jest projekcją świadomości głównego bohatera, który za jego pomocą pragnie wyzłocić się z koszmara codzienności.

W *Zwierzczeńkach* bohatera tworzą Piotr i jego sobowtór Troip. Piotr i Troip są antagonistami, reprezentują typową parę o czarno-białym charakterze, przypominają rozdwojonego bohatera z opowieści Italo Calvino *Wicehrabia przepołowiony*. Piotr i Troip są równolatkami. Czas ich egzystencji przebiega niejako równolegle. Piotr stworzył Troipa by zapełnić sobie smutny świat chorego dziecka oczekującego śmierci.

Bohater *Kroniki wypadków miłosnych* jest również rozdwojony, ale zestrojone działań postaci właściwej i jej sobowtóra podlega innym kombinacjom. Można je rozszyfrować dopiero po u-

kończeniu lektury. Początkowo czytelnik odnosi wrażenie, iż narratorem jest zakochany maturzysta bowiem z jego punktu widzenia przedstawione są wydarzenia. Jednak rodzi się wątpliwość z chwilą, gdy w historii romansu, jako przerywnik, do pełnych ekspresji uczuciowej przeżyć miłosnych osiemnastolatka wtrącone są słowa: „Nigdy nikogo nie kochałem”. Kto mówi to zdanie? Na pewno nie zakochany nieprzytomnie wyrostek. Musi ono należeć do innego narratora. Tajemnica nie ujawniona początkowo narratora zostaje odsłonięta dopiero po doprowadzeniu historii miłosnej do końca. Wtedy możemy się dowiedzieć, że zdanie: „Nigdy nikogo nie kochałem” należy do ciężko chorego mężczyzny oczekującego śmierci. Zakochany młodzieniec jest tworem jego świadomości, jego sobowtorem. Dzieje szaleńczej miłości okazują się, ku rozczarowaniu naiwnych panienek, nieprawdziwe, ale wzruszać może niejednego cynika. Pomędzy mężczyzną a jego sobowtorem – gimnazjalistą nawiązany jest kontakt polegający na sympatii. W życie sobowtóra, które wydaje się początkowo najistotniejsze, wkracza niezidentyfikowany osobnik. Pojawia się na krótko i jest jakby niejasnym przypomnieniem czegoś, co powinno być znane gimnazjalistom. Chory mężczyzna jest nieuleczalnie chory. Można stąd wnosić, że ów mężczyzna jest projekcją świadomości młodzieńca. Po czym sytuacja odwraca się i dowiedzieć się można, że młodzieniec jest sobowtorem mężczyzny. Zależnie od punktu widzenia czytelnika interpretacja takiego układu może być dwójaka. Jeżeli uznamy, iż mężczyzna jest sobowtorem gimnazjalisty, wtedy jego przeżycia (historia miłości) są prawdziwe. Jeżeli jednak stwierdzimy, że gimnazjalista jest tworem wyobraźni mężczyzny, wówczas urokliwą młodzieńczą miłość należy potraktować jako nieprawdę, oczywiście w konwencji powieści.

Niejasną sytuację narracyjną stwarza również monolog eseistyczno-filozoficzny wpleciony w kronikę miłosną. Nie mógł go wygłosić młodzieniec o świadomości osiemnastolatka, nie wygłosił go również schorowany mężczyzna, obarczony rekwizytem w postaci tranzystora, będącego towarzyszem jego samotnych spacerów. Podejrzewać można, iż jest to głos podmiotu autorskiego.

Powieść Konwickiego *Kronika wypadków miłosnych* poza pasjonującą fabułą zawiera ciekawą konstrukcję. Na szczególną uwagę zasługuje zawarta w niej sytuacja narracyjna.

bie albo nie natrafiają, gubią się, znikają i pojawiają nagle w najmniej oczekiwanych miejscach. Mechanizm tej zabawy pozwala im spenetrować zarówno określone środowiska społeczne, jak i postawy ludzkie.

Chaciński, poprzez niezwykle dynamiczną przedstawioną sytuację, poprzez bezustanną ruchliwość bohaterów osiąga stan swoście zorganizowanego chaosu. Biegania od czasu do czasu ustaje, a wtedy czytelnik może sobie przeczytać cudzy list (jest ich kilka dowcipnie wplecionych w tok powieści), wysłuchać opowiadania o Mrocznej – tajemniczej dziewczynie o ciemnej skórze, o Obrzynku – bezbożnym czyszcibucie, czy o takim Jednym, który stał przed Wojskową Komisją Poborową... albo i bieżące doniesienia Polskiej Agencji Prasowej.

Te „przystanki”, chwile wypoczynku przed następną bezcelową galopadą tworzą specyficzny rytm tej prozy, organizują przemysłową konstrukcję utworu. Natłok drobnych informacji nabiera dodatkowej, jednolitej – chociaż mozaikowej – kompozycji, ujawniając przy okazji ukryte powiązania i zależności. Postacie, będące pozornie marionetkami w rękach głównego narratora, chętnie utożsamiającego się samozwańczo z autorem, często wymykają się jego kontroli tworząc samoistnie nowe, niespodziewane sytuacje, które podmiot sprawczy musi uwzględnić w dalszej „zabawie”.

W miarę czytania coraz częściej ma się ochotę zadać pytanie: kiedy nastąpi kres tej „biegania”?... i po co ta cała nieprzytomna galopada. Nie otrzymujemy odpowiedzi ani od autora, ani od jego bohaterów – odpowiedź da nam raczej otaczająca nas rzeczywistość. Bo co innego sami robimy?

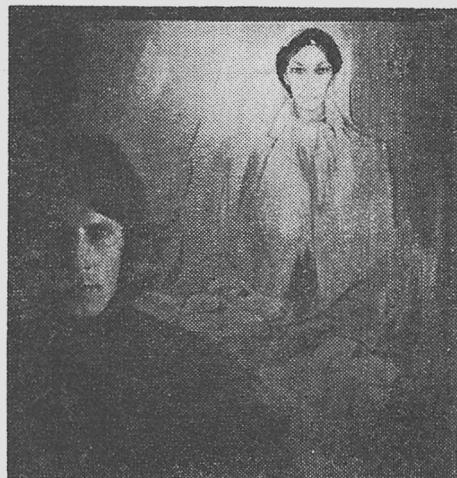
Powieść Chacińskiego pozwala bezsprzecznie na przeżycie ciekawej przygody intelektualnej. To prawda, że lektura wymaga dość znacznego wysiłku czytelniczego – ale zapewniam, że to się opłaca.

Zapasy z językiem

Zupełnie inną propozycję czytelniczą przedstawia Jerzy Pluta w swoim drugim, po interesującym *Pasie*, tomie opowiadań²⁾. Usiłuje on w sposób maksymalny wykorzystać możliwości tkwiące w samym języku. Nowa proza – jak sam pisze w fragmencie tekstu autokrytycznego, zamieszczanego na odwrocie okładki – to *piękne chropawe zdania; że nowa proza będzie „strukturą chropowatości”*. Oczywiście, nie należy tego autorskiego wyznania traktować zbyt dosłownie w odniesieniu do zaprezentowanego tomu. Pluta jest prozaikiem przewrotnym i zawsze w końcu podporządkowuje język artystycznym wymogom przekazu proponowanej problematyki. A ponieważ często ma coś naprawdę nowego do zaproponowania, udaje mu się i bez „chropawych zdań” pisać takie ciekawe opowiadania jak np. *Gdzieniedzie białe i szare kamyki*, *Klamra*, *Woły*, *Topór za czterysta dziewięćdziesiąt zetów*, *Kontestatorek pokojowy* (na dwie baterijki) czy tytułowe – *Konie przejadają Polskę*.

Pluta posługuje się wyjątkowo szeroką gamą przekazu; z powodzeniem uprawia zarówno poetykę surowego realizmu (*Klamra*), groteski (*Woły*) czy refleksyjnego traktatu (*Kontestatorek pokojowy*).

Fot. K. ŁUKASIEWICZ



KRYSTYNA HENZEL

Zabawa w życie

Gdyby ktoś próbował „swoimi słowami” opowiedzieć treść *Ciuciubabki*²⁾, przekonałby się szybko, że jest to po prostu niemożliwe. Powieść Stanisława Chacińskiego (jeśli oczywiście można jeszcze jego książkę nazywać powieścią) rządzi się swoistymi prawami, które nie przystają ani do rzeczywistości obiektywnej, ani do ustalonych reguł „gry powieściowej”.

Mechanizmem wprowadzającym w ruch grupę postaci są kolejno po sobie następujące „ciuciubabki”. W tą znaną grę dziecięcą zabawiają się dorośli: szukają się po omacku, trafiają na sie-

Zdarza się, że przyjęta metoda artystyczna czasami nie zdaje egzaminu. Zbyt blędy temat, marginalnego problemu nie jest w stanie uratować nawet doskonale wypracowany system formalny. Najwyraźniej ujawniło się to w (chyba najsłabszym) opowiadaniu tomu: *Proszę posuwać się do przodu*. Miałkie rozmyślanie konduktorki tramwajowej na trasie Krzyki-Karłowice przerywane na przystankach typowymi zwrotami konwersacyjnymi konduktora-pasażer nie usprawiedliwia ani konsekwentnego „wystroju” topograficznego, ani zastosowanych w tekście żelaznych reguł „realizmu za wszelką cenę”. Jednakże takich mniej udanych tekstów jest w tomie niewiele. Okazuje się natomiast, że Pluta odnosi sukcesy wszędzie tam, gdzie wypracowane przez niego założenia formalne ściśle przystają do zaprezentowanej problematyki. Stąd też niewątpliwie dużą satysfakcję czytelniczą dostarczają te opowiadania, w których byt pojedynczego człowieka ściśle przylega do bytu społeczeństwa, gdzie krzyżują się i ścierają interesy jednostki z interesami narodu, państwa, polityki, historii. (Tu doskonale opowiadanie tytułowe oraz *Klamra*, *Kontestatorek pokojowy* i *Wieszaki* — poruszają one ciągle żywą problematykę naszej historii najnowszej, o której skutki i ślady bezustannie się potykamy.) Również interesujące efekty osiąga w groteskach. (Doskonale *Woły* oraz *Topór za czterysta dziewięćdziesiąt zetów i Klatka*.) Szkoda, że tego typu utworów nie ma więcej w zaprezentowanym tomie. Czasami też obronny piórem wychodzi z problematyki „codziennosci”. (Tu interesująco przedstawione tzw. „życie biurowe” w opowiadaniu *Kup dwie kostki, nie zapomnij kochanie* czy historia „studencka” — *Otóż jesteś wobec mnie w zupełnym porządku*.)

Przejrzystość stylu, precyzyjny język i konsekwentna konstrukcja, dostarczają dodatkowej satysfakcji czytelniczej.

ERNEST DYCZEK

- 1) Tadeusz Konwicki, *Kronika wypadków miłosnych*, Czytelnik, Warszawa 1974, s. 252.
- 2) Stanisław Chaciński, *Cuciubabka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 164.
- 3) Jerzy Pluta, *Konie przejadają Polskę*, Ossolineum, Wrocław 1974, s. 176



Fot. J. BACHRIJ

SYGN. 90/7/11
Miejsce złożenia

MIĘDZYNARODOWY WARSZTAT TWÓRCZY MIMÓW

Ciekawą imprezą, mającą na celu konfrontację różnych kierunków i stylów pantomimy, aktualnie uprawianych na świecie, zorganizował Studencki Teatr Pantomimy „GEST”. W imprezie tej wzięli udział twórcy zawodowi i amatorzy z kilku krajów (Czechosłowacji,

Finlandii, Francji, Hiszpanii, NRD, Rumunii i Polski). Oprócz zajęć czysto warsztatowych (w dniach 2-14 września br. w Karlowie), swoją sztukę zaprezentowali na występach we Wrocławiu.

Niewątpliwą atrakcją artystyczną był *Mimodramatrac* zaprezentowany 7.09. w „Pałacyku” przez francuskiego mima Gil Mons'a.

Solowy występ Mons'a składał się z kilku scen: *Muzeum* (tworzenie z cizy i bezruchu — posągów), w której mim stosuje technikę bez masek, będącą ekspresją gołej twarzy; *Inwazja* — barbarzyńcy na moment przed bitwą i odzew — ludzie broniący się, zakończona mottem „zwycięży błysk oka”. Dalej, w sposób żartobliwy, ukazana była scenka nauki w Szkołach Pantomimy we Francji. Ukazanie rozmów ucznia z profesorami były elementami łączącymi widza z mimem. W scenie *Western psychologiczny* widz dochodzi do wniosku, że często psychologia polega tylko na stwierdzeniu, że człowiek jadący na

koniu jest bardziej inteligentny niż koń. Również Mons przy pomocy masek potrafi zagłębić się w strukturę myśli starożytnego człowieka. Przekazuje nam w przekonujący sposób, że stary człowiek ma też prawo do miłości — pozostaje tylko pytanie: do jakiej? Z tego zagadnienia powstała interesująca scenka pantomimiczna do znanej piosenki *Zwariowana miłość*. Mons nie zapomniał też o problemach naszej cywilizacji. W mimodramie *Pęknięta głowa* wyraża nienawiść człowieka mającego dość hałasu, będącego skutkiem nie rozwiązanych problemów uprzemysłowienia, motoryzacji itp. Tak więc spektakl nie był oderwany od podstawowych problemów naszej codzienności.

Martwa twarz była często pułapką dla widza, a kunszt gry mima (głęboki oddech, hałas w połączeniu z ciszą, ruch i bezruch maski, goła twarz) nakazywały widzowi uwagę i pobudzały do osobistych refleksji.

GRAŻYNA CICHOCKA

Sygn. 90/7/17
W oczekiwaniu

Miejsce złożenia

nowej awangardy

Włodzimierz Garsztka



Artkuł ten jest pierwszym z cyklu wypowiedzi poświęconych teatrowi studenckiemu. Trudno jednak byłoby mówić o zwartości, tematycznej ciągłości prezentowanych prac. Ogromna rozpiętość problemowa omawianego zjawiska zmusza siłą rzeczy do określonej selekcji, gdzie trzeba się zdecydować na to, co najistotniejsze, można by rzec, dla aktualnej sytuacji w polskim teatrze studenckim podstawowe, jednak i na tym nie koniec. Jeżeli nawet rzucamy hasło — polski teatr studencki dziś, jego problemy, osiągnięcia, trudności, to pozostaje jeszcze wszystko to, co niejako go poprzedziło. Nie można zatem pominąć okresu poprzedniego, który — choć zwolna — zaczyna być historią, ciągle jeszcze posiada trwale udziały w studenckiej myśli teatralnej dnia dzisiejszego. Dlatego na początku należy powiedzieć o tym, co było i co z tego pozostało do dziś. Tę wypowiedź potraktujemy jako wstęp do przyszłych, fragmentarycznych w stosunku do całości zagadnień rozważań.

„Druga siła nie jest siłą” — wołał Puzyna po Wrocławskim Festiwalu Festiwalu roku 1971. Jego głos nie był osamotniony i nawet osiągnięcia polskiego teatru studenckiego na tej imprezie nikomu nie przysłoniły faktu, że światowa czołówka jest w odwrocie. Już wtedy zdawano sobie sprawę z tego, że załamanie w studenckim ruchu teatralnym nie jest chwilowe, że rozpoczął się okres stagnacji i posuchy.

Trudno dziś pisać o teatrze studenckim, ale owa trudność nie jest związana z konstruowaniem teoretycznych założeń tego zjawiska, ani z opisem dokonanych praktycznych. W chwili obecnej nie sposób mówić o przeroście walorów artystycznych i ideowych dzieła teatralnego z kręgu twórczości studenckiej nad intelektualną i wrażeniową percepcją zewnętrznego obserwatora, widza. Dzieje się raczej odwrotnie, to widz zaczyna się domagać od teatru studenckiego takiej istoty spektaklu, która co najmniej równoważyłaby się z jego możliwościami odbioru estetycznej i ideowej warstwy przedstawienia. Oznacza to, że nastąpił stałe pogłębiający się rozłam między sferą pozateatralną sztucznie animowaną przez teatr za pomocą dostępnych mu środków przedstawiania. Rozłam ten musiał przynieść poważne konsekwencje. Teatr studencki nie będący instytucją artystyczną nastawioną na realizację konkretnego zestawu repertuarowego, zastrzegający sobie daleko idące analogie wszelkich poczyną scenicznych względem świata i sytuacji realnych, nie pragnący ograniczać się do samej jedynie pracy artystycznej, oderwawszy się od spraw nurtujących nasze społeczeństwo zaczął zwolna zatracać sens swego istnienia.

Awangarda lat sześćdziesiątych, ten kolosalny w swym zasięgu i dorobku ruch teatralny, który nie ograniczył się do wewnętrznego zrewolucjonizowania teatru studenckiego, ale wpłynął w zdecydowany sposób na dalsze kierunki

rozwojowe powszechnie wtedy uznane-go teatru tradycyjnego, ruch, który stał się zjawiskiem światowym i to nie tylko w sensie artystycznym, poprzedzona została szeregiem wydarzeń politycznych. Rebelie studenckie, które wstrząsnęły Ameryką i Europą Zachodnią w połowie lat sześćdziesiątych stworzyły podstawy do pozaartystycznego oblicza przyszłego ruchu teatralnego. Teatr buntu i sprzeciwu, teatr walczący opanowuje Amerykę i Europę Zachodnią i niemal przez dziesięć lat jest ciąglem zjawiskiem dynamicznym, nie podlegającym stagnacji. Oblicze ideowe w teatrze Europy Zachodniej i Ameryki zrodziło się w walce ulicznej, bunt ideowy nie pozostał bez wyrazu, stworzył on w swym następstwie bunt artystyczny. Stąd takie bogactwo formalne awangardy lat sześćdziesiątych, gdzie bunt ideowy rozumiany był jednakowo, był wspólny, a bunt artystyczny zyskiwał rozmaite realizacje w zależności od rodowodu i doświadczeń grupy twórczej. Lata sześćdziesiąte w teatrze studenckim to najbardziej burzliwy i najbardziej efektywny w sensie dorobku artystycznego okres jego historii. Awangarda nie poprzestała na masowości uczestnictwa i wielości kierunków artystycznych, choć właśnie to jest jej głównym osiągnięciem. Stworzyła ona swe gwiazdy przyszłociągające całemu ruchowi, dała mu reprezentantów na forum powszechnego teatru światowego. *Breat and puppet, Living Theatre*, aby wspomnieć tylko o najwybitniejszych, odbył swój tryumfalny pochód przez Amerykę i Europę.

Tak było na Zachodzie, a jak wyglądało to wtedy w Polsce? Koniec lat sześćdziesiątych nie znamionował właściwie jeszcze żadnego przełomu w polskim teatrze studenckim. Wrocławskie Festiwale Festiwalu w latach 1967, 1969 nie przynosiły raczej naszym zespołom sukcesów, wypadliśmy po prostu słabo i staroświecko. Dziś jest to już zupełnie zrozumiałe. Nie mogliśmy wystar-

tować na równie z teatrem studenckim Zachodu. Inne przecież są nasze problemy, nasze doświadczenia i osiągnięcia. Ich oblicze ideowe nie mogło stać się naszym, to, co dla nich stanowiło problem, dla nas nie istniało, zróżnicowanie było tutaj podstawowe. Minęły zaledwie dwa lata, a już polski teatr studencki dogonił światową czołówkę. Na Wrocławskim Festiwalu Festiwalu w roku 1971 nasze teatry osiągnęły to, co Zachód w latach sześćdziesiątych, z tą jednak różnicą, że kiedy ruch w polskim teatrze studenckim osiągnął wysoki stopień swego rozwoju, tam już zamierał, przechodził z wolna do historii, ulegał stagnacji. Naczelną zasługą i pierwszoplanowym osiągnięciem studenckiego ruchu teatralnego w Polsce było wypracowanie własnego, rodzimego oblicza ideowego, uchwycenie aktualnej problematyki społecznej i politycznej w nowe ramy artystycznej wypowiedzi.

Nie można oczywiście pominąć wpływu awangardy lat sześćdziesiątych na teatr studencki w Polsce. Wpływ taki istniał i istnieje do dziś w obrębie poszukiwań i dokonanych formalnych. W pierwszym okresie wspólność niektórych kierunków artystycznych teatru studenckiego w Polsce z jego odpowiednikiem zachodnim nadawał temu ruchowi poważny atrybut współczesności, więc z teatrem światowym, obcowanie odrębnych kultur i doświadczeń w obrębie podobnego modelu formalnego. W okresie późniejszym to, co dawniej było twórcze, stało się zaledwie naśladownictwem. Ciekawe, że w głównej mierze naśladowcami byli nie twórcy nowego polskiego ruchu teatralnego, choć po krótkim czasie sami spaszowali, ale ci, którzy przyszli po nich, którym poprzednie doświadczenia były obce lub tylko otarli się o nie. Czyli brak punktu wyjścia, absolutna niemoc artystyczna i ideowa w studenckim ruchu teatralnym dnia dzisiejszego. Wrocławski Festiwal Teatru Otwartego w roku 1973 był ostatecznym potwierdzeniem wcześniej znanej już prawdy, że awangarda lat sześćdziesiątych, ta wielka fala zalewająca jeszcze niedawno cały teatralny świat, bezpowrotnie odpłynęła. Festiwal roku 1973 kierownik Teatru STU Krzysztof Jasiński nazwał wyprzedza tego, co zostało zaproponowane kilka lat temu. Ale nie tylko Wrocław ma monopol na wzloty i upadki w studenckim ruchu teatralnym, przecież na ostatniej światowej konferencji w Nancy też wionęło nudą i marazem. Natomiast w tym, co zauważono, co uznano za przejaw czegoś ponad przeciętność, były pomysły, całe rozdziały które kiedyś odrzucano jako czysto koncepcyjne, a które teraz miały stać się bronią podstawową. Oczekujemy teraz wszyscy na kolejne wrocławskie wydanie — festiwal roku 1975. Czy przyniesie on moment przesilenia, odnowy w studenckim ruchu teatralnym, czy też jedynie ugruntuje upadek? Dziś trudno na to odpowiedzieć. W końcu każdy nawet najsłabszy festiwal ma z reguły choćby jeden dobry spektakl. Tylko w tym momencie zapomnieliśmy o najważniejszym, o tym, co różni teatr studencki od teatru-instytucji, co stanowi jego siłę podstawową: masowość udziału twórczego, przez co nadaje siłę głośnym ideom i bogactwo realizacji formalnych, co przysparza mu wartości artystycznych, pozwala zaklasyfikować do obszaru współczesnej sztuki. Dlatego też dopóki nie odrodzi się ruch rozumiany jako wielość i skuteczność działania w obrębie bogactwa

wypowiedzi artystycznej, dopóty nie można mówić o przełomie, odnowie w teatrze studenckim. Awangarda przychodzi zazwyczaj nagle, często wtedy kiedy nikt się jej nie spodziewa, ale trudno o nią, gdy wszyscy jej wychętkują, gdy zgłaszają na nią zapotrzebowanie.

To, o czym dotychczas powiedzieliśmy nie jest budujące dla teatru studenckiego, nazwijmy rzecz — teatrem w okresie poawangardowym. Czy osiadł on na samych tylko mieliznach? Nie, wiele także zmieniło się na korzyść. Inaczej wygląda obecna geografia teatru studenckiego w świecie. Wtedy w szumnych latach sześćdziesiątych liczyły się Stany Zjednoczone i Europa Zachodnia, później doszedł wschód. Obecnie zaczyna się okres rozwoju dla młodych grup twórczych w Afryce, Azji, Ameryce Południowej. Być może potrzebny był odpływ awangardy, aby mogły wyłonić się nowe tereny dla teatru studenckiego, aby nowe egzotyczne kultury przyłączyły się do światowego obiegu współczesnej myśli teatralnej, ale to wykaże dopiero przyszłość.

Cały czas mówimy o tym, co było, podczas gdy bardziej decydującym będzie pytanie — jak jest obecnie. Po wszechśnie twierdzi się, że światowy teatr studencki poszedł dwoma skrajnymi drogami, a kryterium tego podziału leży w ujęciu człowieka i świata — dwóch elementów zasadniczych w konstruowaniu obrazu scenicznego i wyznawanego przez grupę twórczą creda artystycznego. Otóż nowy teatr wstępujący z Afryki, Azji, Ameryki Południowej i tej części Europy gdzie warunki społeczno-polityczne nie sprzyjają atmosferze egzaltacji i samozadowolenia (przede wszystkim Hiszpania, Portugalia *) wskazuje na tzw. człowieka podstawowego, tzn. walczącego o dzień powszedni, uwikłanego w trudności ekonomiczne i społeczne, więzionego przez aktualny kurs polityczny. Natomiast teatr Zachodu interesuje tzw. człowiek metafizyczny, tzn. taki, który mając zapewnione podstawowe dobra, walczy teraz o wartości wyższe, człowiek wewnętrznie sprzeczny, targany niepokojem o przyszłość, nie mogący pogodzić się z sobą samym, widzący we wszystkim bezsens i niemoc. I tak wygląda w schematycznym ujęciu oblicze ideowe dzisiejszego teatru studenckiego na świecie, ale potem niewiele już następuje. Teatr wstępujący, chociaż, wydaje się, zyskał sens swego istnienia i ma oparcie w konkretnych realiach, nie zdążył jeszcze wykształcić chociażby podstawowego warsztatu twórczego. Nie sposób przecież pominąć zupełnie zabiegów formalnych, gdy chodzi o to, aby żywotność idei realizowała się nie tylko poprzez spontaniczność i entuzjazm dla spraw bieżących, ale także przez doskonałość formy, przez wykształcenie odpowiedniego poziomu dyscypliny artystycznej, jaką jest teatr studencki. W tym zakresie doświadczenia teatru wstępującego są właściwie żadne. Z drugiej strony koncepcja człowieka metafizycznego jest w znacznej mierze programowym wypełnieniem luki, jaka powstała po odpływie awangardy. Tutaj sytuacja wygląda zupełnie odmiennie, osiągnięcia formalne przybierające często wyrafinowane formy plastyczne (jak to było w wypadku *Odin Teatret*) niosą za sobą stosunkowo nikłą jakość treściową. Idea czło-

wieka metafizycznego nie bardzo trafia do przekonania nawet najbardziej zagorzałym zwolennikom współczesności. Wprawdzie docenia się tutaj dorobek artystyczny, ale pozaartystyczna istota całego zjawiska jest dalece kontrowersyjna i sprzeczna w opiniach. Jedynie awangardzie lat sześćdziesiątych udało się pogodzić jedno z drugim.

A jak to wygląda u nas? Niestety ostatnia wrocławska konfrontacja wykazała, że i nasze teatry studenckie zabrnęły w ślepią uliczkę i choć bardzo chcą się z niej wydostać, niezbyt im się to udaje. Cała czołówka z *Kalam-burem*, *Gestem*, *Teatrem 77*, *Teatrem Osmego Dnia* niczym nie zaimponowała gościom festiwalowym, starano się niestrudzenie eksploatować to, co wcześniej było twórcze, a obecnie stało się banalne i nudne. Oczywiście jedna, czy druga porażka niczego jeszcze nie przesądza, być może już wkrótce doczekamy się nowego wydarzenia w polskim teatrze studenckim, czegoś na miarę „Sennika polskiego” *Teatru STU*, jakiejś pierwszej jaskółki odnowy. Tylko, że stara prawda znów daje o sobie znać, dzieła powstają często nagle w najmniej oczekiwanym momencie, ale trudniej o nie, gdy wszyscy ich wy-czekują, gdy zniecierpliwieni zgłaszają na nie zapotrzebowanie.

Studencki teatr w Polsce nie kończy się rzecz jasna na czołówce dawno już uznanej i często dzięki dawnemu uznaniu istniejącej w niemal niezmiennym składzie. Studencki teatr w Polsce, to także dziesiątki grup nie znanych jeszcze na szerszym forum, o bardzo różnym poziomie artystycznym, o różnych dążeniach i kierunkach działania, niekiedy pewnych już osiągnięciach. Nie można pominąć tego tzw. drugiego frontu, wręcz przeciwnie należy go eksponować. Jego domeną jest masowość uczestnictwa i ciągła siła odradzania się. W końcu jedno z podstawowych praw rządzących studenckim ruchem teatralnym wskazuje na to, że droga do wybitnych osiągnięć wiedzie poprzez wielość i różnorodność form, które ostateczny efekt poprzedzają i nie wydaje się, aby było to mylne spostrzeżenie. Jeżeli z piętnastu powstałych teatrów studenckich, choć dwa

przetrwają początkowy okres trudności rozmaitego kalibru i jednocześnie wypracują określony kierunek postępowania służący realizacji przyjętych założeń artystycznych i ideowych, będzie to bardzo wiele. I w tym momencie może rozpocząć się właściwa droga do wybitnych osiągnięć. Czy zatem odnowa przyjdzie z tej strony? Jak w poprzednich wypadkach, tak i teraz nie potrafimy dać konkretnej odpowiedzi. Wszystko to pozostaje w sferze możliwości przy narastającym oczekiwaniu coraz bardziej chyba zniecierpliwionych wyznawców studenckiej twórczości teatralnej. Ten drugi front jakoś nie bardzo się spieszy do zaszczytów i sławy, natomiast łatwo ulega trudnościom, łatwo rezygnuje. Mimo wszystko te najmłodsze, nieznanne szerszemu kręgowi odbiorców teatru napawają umiarkowanym optymizmem. Zażwiłała konkretna szansa, która jednak niestety niekoniecznie musi zostać wykorzystana. Optymistyczne jest to, że teatry najmłodsze rodzą się ciągle, w miejsce jednych powstają drugie i w końcu musi coś z tego być, a kiedy to nastąpi? Wydaje się, że wtedy, gdy teatr studencki ostatecznie zdecyduje się na porzucenie przepartych kiedyś z takim mozołem dróg, które dziś nie są już żadnymi drogami. A więc znów czekamy na nową awangardę? Aż strach pomyśleć o wielkiej eksplozji zalewającej cały teatralny świat. Wszystko to jednak sprawa przyszłości, być może niedalekiej, być może bardziej odległej.

W każdym razie, kiedy już zaczynamy śnić o potęgze, warto uczynić jeszcze jeden wysiłek i doczekać nowej awangardy. I na zakończenie raz jeszcze o trudności, o której jest mowa na początku. Trudno jest mówić o czymś, co jeszcze niedawno było szumne, a o czym dziś coraz mniej mamy do powiedzenia lub zgola mówić nie mamy ochoty. Gorzka to prawda, ale czyż mamy powody do egzaltacji? W każdym razie, patrząc w przyszłość trudno wyrzec się optymizmu, tylko aby przyszłość ta nie była zbyt odległą.

WŁODZIMIERZ GARSZTKA

Fot. J. BORTKIEWICZ



*) Artykuł złożono w Redakcji przed obaleniem dyktatury w Portugalii.

przystanąć

gdy

zaśpiewa ptak

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.....

90/7/II

Prośbienia

Pani ASJA ŁAMTIUGINA znana była wrocławskiej widowni pierw jako niezwykle utalentowana recytatorka, zdobywając laury na konkursach ogólnopolskich, aktorka teatrów amatorskich, Dolnośląskiej Estrady, potem Teatru Polskiego, a po kilkuletniej przerwie (grała w Gorzowie i Opolu) — Teatru Współczesnego. Widzieliśmy ją w „Zielonych rękawicach”, „Szklanej menażerii”, „Rzeźni”, „Igraszkach z diabłem”. Ostatnio coraz częściej mówi się o jej sukcesach filmowych. Interesujące kreacje stworzyła w „Mecie” — studyjnym filmie Krauzego, telewizyjnej „Medei” Brejdygandta, „Kółkach w płocie” w reż. D. Bargiełowskiego.

Nad czym pracuje Pani obecnie?

Niedawno skończyłam zdjęcia do filmu W. Marczewskiego wg. noweli Putramenta pt. „Wielkanoc” oraz do „Pozwólcie nam” Latały, w którym „zadebiutowałam” także mój 5 letni synek Olaf. Parę dni temu skończyłam pracę w sztuce Zorina pt. „Przejazdem” w reż. Bargiełowskiego w Warszawskim Teatrze Telewizji.

A więc film, telewizja a nie teatr? Dlaczego?

Pechowo zaczęłam. Po zdaniu egzaminu eksternistycznego otrzymałam pierwszą wielką rolę w „Przystanku autobusowym”, która tak bardzo nie odpowiadała moim dyspozycjom (była to rola kabaretowej sex-bomby), że zrezygnowałam.

Wygląda na to, że zraziła się Pani do teatru po pierwszej nieudanej roli...

To naturalnie żart. Skorzystałam z propozycji telewizji i filmu, bo do tej pory były to opłacalne dla aktorów imprezy. Mam nadzieję, że nowe warunki finansowe, na które czekają aktorzy pozwolą traktować teatr nie tylko jako źródło poczucia dobrze spełnionego obowiązku ale również i źródło zabezpieczenia materialnego.

Może coś o sukcesach i satysfakcjach. Które z ról najbardziej Pani ceni?

Sukces i satysfakcja nie zawsze idą ze sobą w parze. Dobra recenzja nie musi oznaczać, że aktor jest z kreacji zadowolony. Prawie zawsze w trakcie przedstawienia mam uczucie, że to nie to, że kładę, dziwi mnie, jeśli się podobam. Zagrałam tytułową rolę w „Medei” w reż. Brejdygandta i gnębi mnie świadomość zaprzepaszczonej szansy, bo jest to materiał przebogaty, wspaniały, dający ogromne możliwości, których nie wykorzystałam.

Niezadowolenie z siebie oznacza, że stawia Pani sobie ciągle nowe wymagania, co pozwala mieć pewność, że Pani role będą coraz doskonalsze...

Żeby prawdzie oddać sprawiedliwość, to owo niezadowolenie nie jest znów takie permanentne. Uczucie frajdy towarzyszyło mi przy pracy nad rolą Matyldy w „Zielonych rękawicach”, którą debiutowałam u dyr. Witkowskiego w Teatrze Współczesnym. Ostatnio trochę satysfakcji dała mi rola Wąsowskiej w „Panu Wokulskim”, którą zagrałam chyba nieco wbrew powszechnym o niej wyobrażeniom.

Zapewne więc Pani Wąsowska jest kobietą nieco demoniczną?

Ależ nie, skądże. Jest inteligentna i na tyle mądra, że stać ją na robienie z siebie idiotki.

A inne satysfakcje?

Największą jest oczywiście mój synek Olaf, któremu za jednym zamachem udało się przewartościować całe moje życie. Ot, po prostu okazało się, że przede wszystkim jestem kobietą, a dopiero później aktorką.

Podjęłam więc, że niezwykle istotną rolę musi spełniać w Pani karierze rola reżysera.

Rozumowanie wygląda na nieco karkołomne, ale istotnie taka jest prawda. Niektórzy aktorzy świetnie potrafią nad rolą pracować samodzielnie, ja bez reżysera jestem zupełnie bezradna. Powodzenie każdej mojej roli zależy przede wszystkim od reżysera; od tego czy się rozumiemy. I jeżeli ów ideał nie zostawia mi zbyt wiele swobody, „przykręca śruby”, wszystko idzie dobrze. Świetnie, mimo iż czasami dość burzliwie pracowało mi się z dyr. Witkowskim; inna wrażliwość, temperament. Nie porozumiewaliśmy się łatwo, ale miałam do niego zaufanie i w końcu zawsze umiał mnie o swoich racjach przekonać. Czasami z reżyserem rozumie się człowiek w pół słowa. Tak właśnie było u Krauzego. Początkowo nie chciałam przyjąć tej roli, zbyt wielki wydawał mi się „rozróż” między moją psychiką a psychiką bohaterki. Idealnie pracowało mi się z reż. Bargiełowskim w „Kółkach w płocie” i ostatnio w sztuce „Przejazdem”.

Wydaje mi się, że w Pani propozycjach widoczna jest dążność do tego, by nie całkiem się demaskować?

Tak. Nie potrafię i nie chcę powiedzieć wszystkiego. Cenię aktorów, którzy raczej stawiają tamy własnej osobowości i których osobowość potrafi się przez te tamy przebić. Nie ma ciśnienia, gdzie nie ma przeszkody.

Myślę, że wielu miłośników teatru zainteresują kulisy Pani warsztatu.

Obawiam się, że mój sposób przygotowywania tekstów nie jest zbyt atrakcyjny. Każdy wiersz czy rola musi się u mnie „uleżeć”. Potrzebny jest czas, aby każda myśl obca stała się moją własną i dopiero wtedy istnieje szansa uporania się z zadaniem aktorskim.

SIGMA jest pismem adresowanym do środowiska Politechniki zajętego ostatnio problemem humanizacji studiów. Czy nie zechciałaby Pani przyłączyć się do dyskusji?

Uważam, że humanizacja studiów jest koniecznością, jeżeli zależy nam na pełnym rozwoju osobowości młodych naukowców, złagodzeniu psychicznych skutków specjalizacji. Nie każdy wyniósł z domu zainteresowanie sztuką, a jeśli tak, to nie każdy znajdzie w sobie tyle woli i samodyscypliny, by wśród natłoku zajęć obowiązkowych znaleźć czas na pogłębianie tych zainteresowań. Są-



Fot. Z. LACHOWICZ

dze, że wprowadzenie przedmiotów humanistycznych do programu to minimum, które sami studenci winni wzbogacić o czynne uczestnictwo w życiu kulturalnym. A jeśli nie mają takiego nawyku to może winni go sobie wyrobić. Liczy się bowiem sama potrzeba kontaktu z kulturą, a nie rodzaj bodźca, który ją wytworzył. Zdarza się często, że ci którzy połknęli bakcylią zaczynają czynnie interesować się teatrem. Uważam, że na przykład uczestnictwo w amatorskim ruchu teatralnym jest cudowną odtrutką na nasz konsumpcyjny model życia.

Proponuję na zakończenie zmienić nastrój na nieco bardziej osobisty. Nie mogę bowiem oprzeć się pytaniu o Pani zainteresowania pozateatralne.

To bardzo proste, znowu odpowiem: mój syn Olaf. No cóż jestem „baba”.

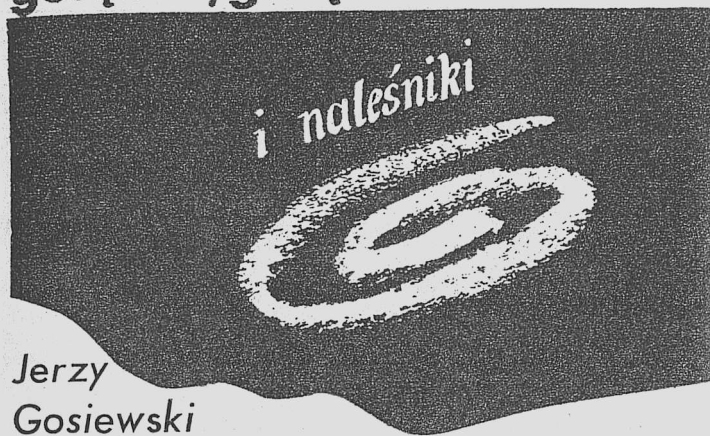
W poszukiwaniu życiowego sukcesu chyba nie znalazłby się u Pani na pierwszym miejscu tytuł naukowy czy samochód...

Naturalnie, że nie. Decyduje przede wszystkim wrażliwość. Moje życie dotąd posiada wartość, dopóki czuję; dopóki można mnie zachwycić i zranić, dopóki chce mi się „przystanąć, gdy zaśpiewa ptak”. Dobrze będzie, jeśli przystaną samochodem — ale nie samochód jest tu najważniejszy.

Bardzo dziękujemy.

(mar)

gołębie, gołąbki



Jerzy
Gosiewski

W drodze do baru mlecznego zadumie człowieczej, oprócz upającego jak alkohol głodu, towarzyszyło wznoszące poczucie bezosobowości. Uważnie trzeba wymijać kałuże i gromadki klaszczących skrzydłami gołębi, które niechętnie usuwają się z drogi. Zupełnie tak, jak gdyby wyczuwały, że idący wyżył się fizycznego pokrowca i złączył się w jedno z otoczeniem. Jak barowa porcyjka masła wtopił się w beton placu rynkowego będącego rodzajem wielkiej kamiennej patelni. Na niej w pełgających, gazowych ognikach słońca prażą się ludzie i ptaki. — Można domysleć się co odczuwają ci wszyscy rozbiegani albo też leniwie snujący się ludzie... ale jak widzą i czują to wszystko gołębie...?

— Słucham...!? — rozmyślania przerywa niecierpliwy głos kasjerki.

Tak, to już wewnątrz baru. Spokojnie, bez barbarzyńskiego pośpiechu można wrócić do sfery złudzenia, która po tej stronie bytu pełni obowiązki rzeczywistości. Świadomość rejestruje wyczuwalną w głosie kasjerki, z lekką tłumioną irytacją. — Cóż za naganny brak panowania nad sobą! Trzeba więc, tym razem celowo, przedłużyć denerwujące milczenie. Trochę za karę, a trochę dla eksperymentu. No! Teraz już można.

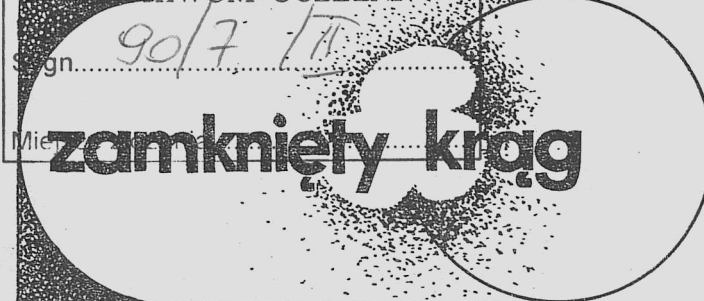
— Proszę o gołębie...!

— Gołąbki...!? Co jeszcze?

— Kefir. Tylko, wie pani, to mają być prawdziwe gołębie...

— Pan żartuje...?

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI



Ernest Dyczek

Wtedy to zbudowałem sobie tę celkę na czarno z kamieni, ściany wytapełowałem przykrymi wspomnieniami, u sufitu zawiesiłem coś, co miało symbolizować nadzieję na jakąś, bliżej nie zdefiniowaną, lepszą przyszłość, podłogę dla kontrastu obsiałem zielskiem o pięknej nazwie botanicznej: artemisia. I tak samotnie żyłem sobie tymi wspomnieniami, oświetlała mnie z góry ta symboliczna nadzieja, a zielsko sobie bujnie rosło.

Ale pewnego dnia (zawsze jest w nas ta wiara, że to właśnie pewnego dnia wszystko się zmieni) spostrzegłem jaśniejszą wyrwę w tych wspomnieniach, więc spróbowałem ostrożnie, zupełnie bezszereśtnie wymknąć się sobie. Za wyrwą świeciło pomarańczowe, jesiennie słońce; byli jacyś ludzie, jakieś dawno zapomniane przedmioty, nawet piękne kobiety i alkohol w kryształowych kieliszkach. Byłem zadowolony, że udało mi się wymknąć tej samotności, pozostawić ją oszukaną w tej celce na czarno z kamieni.

— Oczywiście...! Czy to tak trudno zauważyć?

Skonsternowana a zarazem pokonana kasjerka wydaje się teraz bardziej ludzka i sympatyczna.

Jakaś nieuchwytna dziecinna bezradność, uwypukliła niezauważalne dotąd powaby. Zwłaszcza jednolity koloryt opalenizny, przyjemnie harmonizujący z brązem słodkich oczu podczernionych chyba za obficie. Zupełnie odmieniona, uśmiechając się, jak do kogoś znajomego, zręcznie podaje bon obiadowy i resztę.

Nie jest to jedyny obiekt poddany odczłowieczającej transformacji, który należy „odczarować”. Przy bufecie, przykuwają wzrok szybkie, żonglerskie ruchy wydającej posiłki. Jest tęga i zaczerwieniona od gorąca. Osobliwy podziw, aż do zdumienia, budzi fascynująca jak w afrykańskich posądkach linia potężnych piersi i bioder... bioder i piersi... W kołowrocie powtarzających się ruchów jest ten sam co u kasjerki senny automatyzm, zaznaczony dziwnym usztywnieniem w wyrazie twarzy. Kolejka się przybliża.

Jeszcze jeden test i eksperyment.

— Proszę przykryć te gołąbki drugim talerzem!

— Na wynos? — zapytała, jak robot z wyuczonym, usługowym pośpiechem.

— Nie na wynos! Na miejscu...

— Naprawdę? Nie rozumiem po co ten drugi talerz — wyjąkała kobieta z bezradnym wyczekiwaniem.

— Jak to po co? Potrzebny jest — żeby gołąbki nie wyfrunęły...!

Tym razem nie ma odpowiedzi, ani uśmiechu. Pojawiło się jednak coś ludzkiego, choć smutnego w tej twarzy pocziwej i czerstwej tak bardzo przedtem duchem nieobecnej. Na ekranie monitora elektronicznej, wyimaginowanej przystawki mózgowej pojawia się zaszyfrowane matematycznie pytanie: — Czy do tego, aby umiejętnie i szybko nalewać zupę do talerzy równie zręcznie jest być automatem co człowiekiem?

Po gołąbkach i kefirze poczucie sytości wypłasza katastroficzne skojarzenia. Z otuchą można teraz spojrzeć na kasjerkę.

W szklanym boksie kasy, umieszczona jak danie wzorcowe w gablocie, podobna jest do złotawo-brunatnego, dobrze przysmażonego naleśnika — — —

Cóż, kiedy w klatce piersi, jak uwięziony ptak zerwał się zniechęca i zaklaskał skrzydłami — dziwny gołąbek niepokoj.

Krótkotrwały błogostan (pewnie z powodu tej klatki ze szklanego konwenansu) jak niepyszny ustępował zwykłemu zubożeniu i zniechęceniu...

I nagle...! Mądry (choć skądinąd wyimaginowany) robot-mózg z najbardziej przepastnych głębin odpowiedział szepem i tak jak tylko mógł najinteligentniej:

„Pro-szę na-tych-miast za-mó-wić por-cję na-leś-ni-ków...!”

Siedzieliśmy w jasno oświetlonym lokalu, przy małym stoliku. Były jakieś śmiechy, opowiadano anegdoty — a wokół mnie kilka par oczu, z których dwoje wabiło mnie zielonym światłem. Czas znowu zaczął biec. Przerwane kiedyś życie nabierało właściwej sobie prędkości: aż do zawirowania stolikiem; aż do rozbłysku tych dwojga zielonych oczu; aż do zupełnego zgęstnienia mroku.

Wtedy elektryczne, jarzeniowe lampy wytoczyły jasną drogę, która miała przecież doprowadzić do celu; ale cel zamajaczył tylko w mojej zbyt łatwowiernej wyobraźni. Zielono-żółte liście w świetle jarzeniowych lamp zbiegały; wokół czarna noc i ta para zielonych oczu. A jednak byłem na swój sposób szczęśliwy; nawet udało mi się zapomnieć, że jest przecież jeszcze ta celka na czarno z kamieni, gdzie posadziłem to paskudne zielsko o tak pięknej nazwie botanicznej.

Rozlegał się wesoły śpiew, głośnie wybuchy śmiechu witaly noc; ale niebo było zbyt czarne, i te drzewa też poczerniały, i szerniała ta droga, która chyba prowadziła do nikąd. A przecież samochodowe reflektory wyswietlały od czasu do czasu zielono-żółtą rzeczywistość. Ale już po chwili krople deszczu zaczęły chłodzić tę radość, którą wraz z deszczem wchłaniała noc. Jarzące zygzaki błyskawic dzieliły niebo na nierówne części — i była cisza niesprawiedliwa, i mijał czas dokonany. Później błyskawice zaczęły tworzyć wirujące, jak gdyby taneczne pasy; obracały światło złudnej nadziei na lepsze; krąg jasności stawał się coraz węższy, i śpiew, i śmiech były coraz cichsze, a te zielone, nadzieje budzące oczy, w oddaleniu gasły.

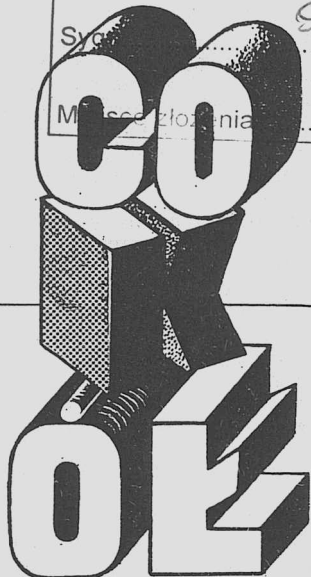
Więc znowu przyszła po mnie ta samotność z celki na czarno z kamieni, ujęła mnie mocno i czule i sprowadziła na powrót do zatrzymanego czasu. Drwiła ze mnie nadzieja z sufitu, tapetowe wspomnienia poczerniały i zaczęły się złuszczać, a to zielsko nie tylko zakwitło, ale i zrodziło gorzkie owoce mało-wieloznacznych słów.

Wrzesień 1961.

Ernest
Dyczek

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygnatura
90/7/11
Miejsce złożenia



Zaczęli wreszcie zwozić kamienie, znosić je na cokół wielki, piramidę Cheopsa znacznie przewyższający; i budowali lat wiele, i umierali lat wiele, aż wzniesiony przez nich zlepek kamieni przerósł wiele a wiele razy ten wielki faraona grobowiec. Był też wśród budujących człowiek mały, jak zresztą wszyscy wielcy budowniczy, człowiek — który po ukończeniu budowli będzie musiał stanąć na cokole, z braku człowieka wielkiego skądinąd. Bo gdy ten czas nastąpił, że cokół przerósł ogromnie największą z najwyższych gór, a trochę przypominał niezrealizowany projekt sięgającej nieba wieży Babel, nie było już ludzi wielkich, ani ludzi skądinąd, bo przecież

wszyscy, dla jednego spośród siebie, ten cokół budowali. Pracować przy jego budowie było honorem, ale zarazem zaszczytem nadanym z urzędu. Wszyscy dźwigali i zwozili kamienie różne i różnie umierali licznie. A ten człowiek mały nie wiedział, że jest wybranym pomazańcem, więc pracował z innymi na równi. Wbrew pogłosce chodzącej między ludźmi, która rezultat babilońskiej wieży Babel przypominała jak złowrogie memento, cokół w terminie ukończono. Należało jeszcze tylko wygładzić to miejsce, gdzie stanie bohater. Tym polerującym był ów człowiek mały, wszystko posiadający, co bohaterowi konieczne. Czas długi przebywał na szczycie cokołu i bardzo długo już gładził tę chropowatą powierzchnię; więc nie mógł wiedzieć, że ci na dole wszyscy wymarli, i że z tej wysokości schodzić już nie ma po co. Ale przeczuł on na nieszczęście swoje; a po śnie dziwnym upewnił się jeszcze, iż właśnie to on sam jest tym wybranym pomazańcem: więc w godnie wzniosłej pozie stanął na cokole wysokim tak bardzo, że nawet gdyby ludzie w tym czasie nie wymarli, to i tak nie byłiby w stanie dostrzec małego człowieka, a tylko cokół, który go pochłaniał całością, widzieliby z dołu. Z początku, ponad cmentarzyskiem, o którym nie wiedział, stał bardzo dumny, ale czym dłużej trwał w tej dumnej i wyniosłej pozie, to coraz częściej dziwił się, iż nikt go nie dostrzega; stawał się więc z dnia na dzień smutniejszy, bardziej przygnębiony, tak bardzo, że od czasu do czasu obłąkańczy śmiech mimowolny rozlegał się w martwej przestrzeni. Nabawił się też na tym cokole lęku wysokości i lęku przestrzeni; trwał więc oderwany od ziemi pozbawionej życia, nie sięgający — z przyczyny małości — wysokości koniecznej; pozbawiony rozeznania spowodowanego, widzieliby z dołu. Z początku, ponad cmentarzyskiem, zmechanizowanego sprzętu i środków masowych — i będąc tak wysoko postawiony trwał na przekór sobie i otaczającej go rzeczywistości: posągowo, w spiżowym samozadowoleniu. Był to mały, ale smutny błazen, pożałowania godny bohater; biedak całkiem zapomniał, że ten sen dziwny z drabiną już się kiedyś komuś przysnił — w innym co prawda kościele.

Wrocław, kwiecień 1963.



Aleksander Przybylski

W pokoju ciemniało. Sprzęty zdawały się przeżyć uroczyscie. Płomyki świec drżały wprawiając Jego bladą twarz w falowanie. W dzień była nieporuszona, teraz zdawała się przemawiać. — To dziwne — pomyślałem. Dlaczego nie chciał rozmawiać w dzień? Może wstydził się swych tajemniczych ułomności. Może potrzebował czasu na skupienie. Strzelał od czasu do czasu swymi chudymi, długimi palcami jakby czekając na moje skinienie. Nie robiłem niczego co by spłoszyć mogło mego rozmówcę. — Zdawał się być wdzięczny za to że nie przerywam mglistej, otaczającej nas zewsząd ciszy. Myślałem o tym co mu powiem, gdy tylko da mi znak do rozmowy. Wpatrując się usilnie w Jego usta, myślałem o górach, rzekach, o rybach które znam dokładnie. Nawet o dzikiej zwierzynie, na którą polowałem przez całą ubiegłą zimę. Momentami gubiłem się we wspomnieniach zielonych dolin przepięknie słońcem. Czułem nawet chłód wody górskich strumieni, tak że musiałem hamować ochotę prychania. — Gość zdawał się równie zamyślony. Chwilami zapadał w taką zadumę, że zaczynałem z przerażeniem odczuwać Jego nieobecność. W chwilach takich odczuwałem ból prawie

fizyczny i miałem ochotę krzykiem przełamać gęstniejącą ciszę.

Czasem znów, wznosił na mnie oczy, jakby chciał powiedzieć: „Ależ proszę!... nie przeszkadzaj sobie”.

W takiej chwili ruchy moje stawały się konkretne. Dawałem z siebie więcej, chcąc z ich pomocą ukazać ogrom wspomnień dotyczących mojej osoby. — Trwało to niezbyt długo.

Gość zapadł w siebie, kulił się jakby... i tylko drżenie rąk, a szczególnie palców wskazywało, iż kontynuuje swój monolog.

— Nie wiele miałem czasu.

Czułem to i dlatego nie przerywałem swojego opowiadania. Rozumieliśmy to obaj pośród tych kilku świec. W każdym razie pośpiech nasz był z pewnością wskazany i uzasadniony.

W momencie, gdy padłem na kolana, aby objaśnić memu Gościowi nieskazitelny mrok komnat pieczary, którą właśnie wyłuskałem z pamięci, kątem oka spostrzegłem, że Gość mój wdrapuje się na szafę.

Kiedy przekraczałem fotel, w którym przed chwilą Gość mój jeszcze siedział, tłumacząc mu przekraczanie wielkiej przeszkody, ON był w trakcie tłumaczenia swoich — jak mi się wydawało — wrażeń morskich. Usiadłem pod ścianą, jak niegdyś w grocie, aby odpocząć. Miałem więc chwilę czasu żeby Go posłuchać.

Gość wychylał się nieostrożnie do przodu, zabawiając się najwidoczniej lunetowaniem.

Zamarłem, gdy zaterzepotał rękami wysoko pod sufitem. — Chwylił jednak równowagę i uspokoił mnie stanowczym ruchem ręki... Nic szczególnego się nie wydarzyło — zdawał się mówić Gość — straciłem jedynie przyrząd optyczny, a tego rekiny nigdy nie jadają.

— Ale i na mnie przyszedł czas. Ruszyłem w swoją stronę tłumacząc Gościowi trudny wspinaczki śród skalnych załomów. On zdawał się nie zwracać na mnie uwagi.

— W momencie, gdy wypełzłem spod biurka i na brzuchu poczęłem wymijać piec — Gościa zaskoczyć musiał sztorm o czym dało mi znać miarowe trzeszczenie szafy.

— Nadszedł najtrudniejszy etap mojej wspinaczki. Przestałem zwracać uwagę na Gościa. Musiałem za wszelką cenę wydostać się z mrocznych czeluści wnętrza gór.

Byłem głodny. Pot zalewał oczy. Wiedziałem, że jedynie upór jest moim ratunkiem.

Brnąłem ku przeciwniejszemu ścianie. Lina sporządzona z paska spodni okazała się zbyt krótka. Doszukiwałem krawąt w grochy i z uporem maniaka rozpocząłem wspinaczkę w

„kominie”. Obsuwałem się co rusz. Nie wszystkie haki trzymały. W duchu płakałem i kłałem zarazem, ale upór nie pozwalał mi zaprzestać opowiadania. Goniąc resztkami sił spostrzegłem, iż górny próg osiągnięty. Pora schodzić! Byłem tak skoncentrowany na schodzeniu, że nie zauważyłem końca swego opowiadania. Odpoczywałem.

Z odwrócenia wyrwało mnie skwierczenie dopalającego się knota jednej ze świec.

Początkowo nie dostrzegłem Gościa. Siedział półnagi w najodleglejszym, ciemnym teraz, kącie pokoju.

Jego koszula zatknięta na kiju szczotki zwisała bezwładnie. Biedny rozbitek — pomyślałem czule o gościu — machając ku niemu radośnie. Gość mnie nie zauważał. Patrzył lodowato w stronę komody, wyraźnie przepatrując horyzont.

Minuty wlokły się jednostajnie odmierzane tykaniem budzika przy łóżku — ziewnąłem raz i drugi. Nie chcąc przerywać Gościowi obserwacji horyzontu podszedłem doń od tyłu, niezdecydowanie. Lekko złożyłem dłoń na jego zgarbionych samotnością ramionach.

— Z wolna począł się ubierać, tępo wpatrując się w komodę, jakby ta za chwilę miała okazać się zbawienną komodą.

Gdy podawaliśmy sobie dłonie, uśmiechnął się bardzo lekko, nie odrywając wzroku od komody.

Po odejściu Gościa poczułem obezwładniającą senność. Obudzony ze snu ostrym dzwonkiem stwierdziłem, że siedzę przy swoim biurku. Przypomniała mi się przepiękna wczorajsza rozmowa. Przesunięte meble, przewrócony fotel i kilka dopalonych świec wskazywało, iż wczorajszy Gość, rozmowa z nim i wrażenia ubiegłej nocy do snu nie należą.

A poza tym ten uścisk dłoni. Jednoczący, pewny, męski. Pełen zrozumienia uścisk dłoni.

Odtąd przekonany jestem, że zostaliśmy przyjaciółmi. Szkoda, że nie wiem jak Mu na imię... zresztą nie zostawił także adresu.

Chyba powiedzieliśmy o sobie wszystko; taka znajomość wzajemna bardzo potrzebna jest w przyjaźni. Wydaje mi się że wiemy o sobie wszystko.

...Wydaje mi się...

ALEKSANDER PRZYBYLSKI

PRZEBŁYSKI

Henryk Jagodziński

Aforyzm jest niebezpiecznym lekiem; w najmniejszych ilościach podaje się najsilniejsze trucizny.

Niektórzy manifestują swą sympatię w taki sposób, jakby poklepywali nas po obolałych plecach.

Ciężar zdań mierzy się w kilogramach, ciężar słów — w tonach.

Świat wzbogacają myśli, rzeczy już są.

Filozofia stała się sprawą piosenkarzy, odkąd piosenką zajmują się myśliciele.

Na każdego bezdomnego mieszkańca globu wypada bomba wartości jednorodzinnego domku, mogąca zburzyć całą ulicę.

W topieli każda podana dłoń jest szlachetna.

Czy wzmacniacze wyeliminują trąby Jerycha?

Mało pocieszające, iż w zatrutym środowisku i mikroby źle się czują.

Mały jubileusz — powiedział wystrójony grabarz — to mój setny nieboszczyk.

Obok wieży wysokich ciśnień postawiono piwnicę ciśnień niskich.

Dżentelmen nie zachowuje się jak dżentelmen — jest nim, po prostu!

Znam taką jednomysłność: jeden myśli, reszta potakuje.

„Zmarł bez pomocy”. Alternatywa: „Zmarł przy pomocy”.

W czasie wojny pacyfiści nie otrzymują pokojowej nagrody Nobla.

Kto naje się smakołyków, ten ma się z pyszna.

Nie podskakuj, abyś nie wyleciał.

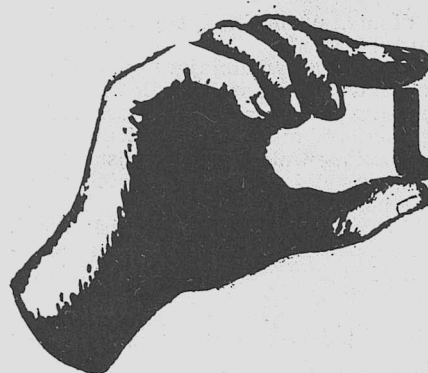
Dziwni piraci powietrzni: uprowadzili pasażera.

Egocentryk — myślał, że to rewolucja, a to było rozwolnienie.



Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janiszewskiego 14, pok. 14/15, tel. 22-70-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P-9/S). Redaguje zespół w składzie: ERNEST DYCZEK (redaktor techniczny), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, MARIA MARCOLLA-WOŁCZEK (sekretarz redakcji), MAŁGORZATA MICHALAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAW SZULC, TOMASZ WIELICKI, RYSZARD WOJTASZEK (z-ca redaktora naczelnego).

Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA, przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAK-DOBRZANIECKIEGO



u-TWORKI

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.....

90/7/11

wspaniała metoda

Miejsce złożenia

Miałem już tylko miesiąc do egzaminu. Nie lubię ryzyka, wolałem zakaszać sobie względy profesora wcześniej. Długie wywiady przeprowadzane w gronie byłych studentów profesora i jego asystentów dały wyniki. Powoli coraz więcej wiedziałem o zainteresowaniach mojego wykładowcy. Przede wszystkim psy. Miał cocker-spaniela, z którym często wychodził na spacer. Niezwłocznie wymusiłem na rodzicach psa identycznej rasy, i chodząc ścieżkami profesora dyskretnie mówiłem: „Dzień dobry”, zachwycając się jego psem. Niestety nasze psy czuły do siebie antypatię.

Wiedziałem również, że profesor lubuje się w starych maksymach i filozofii. Z zapalem zabrałem się do nauki łaciny i filozofii starożytnej. Nie szło mi to za dobrze, lecz egzamin zdopingował mnie do wytężonej pracy. Gdy profesor rzucił na wykładzie mimochodem np. „Homo sum; humani nil a me alienum puto” ja błyskawicznie replikowałem: „Cogito ergo sum”, albo „Tarde venientibus ossa”.

Samoloty też interesowały profesora. Meissnera, Skalskiego i innych pochłonałem w ciągu kilku nocy, nawet Mig-21, czy F-4 „Phantom” nie stanowiły dla mnie żadnych tajemnic. Kilka dni spędzonych w muzeum dały mi pobieżną znajomość dzieł Matejki. Fiat 125p powinien również podbudować moje akcje. W lipcu śmiało przystąpiłem do egzaminu:

— Twierdzenie Baltzmana? — Szukałem w pamięci długo, aż doszedłem do wniosku, że niejaki Baltzman musi mieć związek z przedmiotem profesora. W końcu ma prawo tak zapytać, przecież to egzamin! Czekałem niecierpliwie na następne pytanie.

— Równanie strugi w przepływie trójwymiarowym? — Przecież to nie jest zgodne z zainteresowaniami profesora! Próbowałem coś zapytać o cocker-spaniela. Wtedy padło trzecie i ostatnie pytanie:

— Może pan chociaż powie prawo Pascala? — zapytał ze smutnym uśmiechem profesor. Ten uśmiech był niewątpliwie wynikiem mojej długofalowej akcji, jednak nic nie wiedziałem o Pascalu. Coś jakbym czytał z filozofii, ale to chyba nie to. Kiedy miałem się tego nauczyć? Wciąż łacina, filozofia, psy, samoloty, samochody. Kiedy, no kiedy?!

MAKOKO

TWORKI

„Trzeba coś robić” — powiedział X i zapuścił brodę.

*
Przyjaciół możemy poznać w biedzie — nieprzyjaciół zawsze.

*
Dobłą stroną kryzysu energetycznego jest zmniejszenie ilości wazeliny.

*
Czasami tylko ból głowy przypomina nam o jej istnieniu.

*
Gdzie diabeł nie może... gdzie kobieta nie może... tam teściową posle.

*
Wielu ludzi patrząc na nas przewraca się w grobie i śąd trzęsienia ziemi.

*
Starzy kawalerowie lubią fajkę, gdyż daje najmniejsze ognisko domowe.

*
Głupota nie ma granic, lecz nie zrzucajmy winy na celników.

*
Wytresowane sumienie nie gryzie.

GRZEGORZ DĄBROWSKI



uwagi o szefie

HEINZ KNOBLOCH

Przychodzi rano punktualnie do pracy: „chce nas przez to tylko szykanować”. Przychodzi do pracy zbyt późno: „ten to może sobie na wszystko pozwolić”.

Pyta, jak się miewa Twoja rodzina: „wszędzie musi wepchnąć nos”. Nie pyta jak się miewa Twoja rodzina: „nigdy nie znajdzie dla bliźniego ludzkiego słowa”.

Prosi o propozycje: „sam na pewno nie ma żadnych”. Sam ma propozycje: „jego pomysły będą tak jak zresztą zawsze najlepsze”.

Podejmuje szybko decyzję: „jest nierozważny i pochopny”. Podejmuje wolno decyzję: „nigdy nie umie się zdecydować”.

Domaga się dodatkowego pracownika: „byłoby tylko jego wydział był największy”. Mówi, że obejdziemy się bez dodatkowego pracownika: „wciąż spycha wszystko na nasze barki”.

Potrafi obejść przepisy: „żeby był chociaż uczciwy”. Trzyma się ściśle przepisów: „stary biurokrata”.

Opowiada dowcip: „Ach te jego głupie kawały”. Nie opowiada dowcipu: „ponurak, jeszcze nikt go nie widział uśmiechniętego”.

Bierze pod uwagę propozycje innych: „sam jest przecież zupełnie bezradny”. Nie bierze pod uwagę propozycji innych: „pyszałek i zarozumialec”.

Jest grzeczny: „chce się przypodobać”. Jest niegrzeczny: „zarozumialec”.

Praca w jego dziale przebiega dobrze: „przecież całą pracę my ostatecznie wykonujemy”. Praca w jego wydziale przebiega źle: „jako przełożony jest do niczego”.

Przełożył: JANUSZ BORYSIK

Z: „Wiadomości o NRD” (7) grudzień 1973 r.

na marginesie

Wszystkim stypendystom przypomina my, że na jednej książeczce PKO nie może być więcej jak 17.000.000 zł.

Studenci pierwszych lat opowiadają o nia lada sensacji. Jest nią studentka I-go roku AR — nie pije, nie pali.

MAKOKO

